

*Pod parasolem
zieleni*

Publikacja
wydana staraniem
Starostwa Powiatowego w Słupsku

e-mail:starostwo@powiat.slupsk.pl

Redaktor
Zbigniew Babiarz-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk

Projekt okładki, skanowanie zdjęć,
skład komputerowy i łamanie
Artur Wróblewski

Korekta
Własna autorów

Wydanie I
Nakład 450 egz.

ISBN 978-83-60228-13-5



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2008*

Druk
Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Pod parasolem zieleni

antologia poezji

Wybór

Zbigniew Babiarez-Zych

Mirosław Kościeński

Jerzy Fryckowski

Słupsk 2008

Schyl się i podnieś błękit

Jeszcze osiem lat temu większość twórców tej antologii pisało do przysłowiowej szuflady. Ba, nawet się tego wstydzili, nie mówiąc o głośnym czytaniu swoich utworów publicznie w miejscu zamieszkania. W wielu przypadkach z wiejskich poetów (w ich środowisku) kpiono, cytując rymowanką - „o poeta, tylko głowa nie ta”.

To się diametralnie zmieniło z chwilą, gdy siedem lat temu Zbigniew Babiarsz-Zych ze słupskiego starostwa powołał Nieformalną Grupę Poetycką pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie” z Poezją (Nie)Profesjonalną. Ten przewrotny tytuł oraz wspaniała, pełna luzu atmosfera, gdzie wszyscy są równi, nie ma wielkich i małych, wykształconych, czy bez wykształcenia sprawił, że wiejscy poeci z regionu słupskiego zaczęli się spotykać raz w miesiącu. I to w okazałej sali słupskiego starostwa oraz publicznie prezentować swoje najnowsze utwory. Najpierw była to grupa około dwudziestu osób, z czasem rozrosła się aż do pięćdziesięciu stałych bywalców wtorkowych spotkań. Należy dodać, że już po roku czy dwóch latach grupa się szybko rozrosła, także geograficznie, bo zaczęły przyjeżdżać osoby najpierw spoza powiatu słupskiego, później spoza granic województwa. Warto dodać, że dzisiaj w stałym kontakcie są wiejscy poeci z całej Polski.

W czasie tych siedmioletnich spotkań do starostwa wpłynęło kilkanaście tysięcy (!!!) wierszy i opowiadań. I co najważniejsze, debiutowali naprawdę bardzo młodzi, bo trzynasto - czternastoletni mieszkańcy słupskich wsi, próbujący pisać wiersze. Ich talent, pod czujnym i przyjaznym okiem starszych kolegów po piórze rozwija się wręcz wzorcowo. Oczywiście tych sukcesów nie byłoby, gdyby nie praca u podstaw, czyli niesłychany upór Babiarsza w promowaniu ludowych twórców. By ich zachęcić do stałych kontaktów i przyjazdów do Słupska, nieraz z bardzo odległych miejscowości zaczął systematycznie drukować ich wiersze w periodyku pt. „Powiat Słupski”. Specjalnie w tym celu stworzył w nim dodatek literacki „Wieś Tworząca” o niebanalnej pojemności, bo 16-stronicowej formatu A4. I niech mi ktoś wskaże, która normalna gazeta codzienna, czy miesięcznik tak systematycznie drukuje dzisiaj poezję...

Bo dla większości poetów ze wsi był to wymarzony debiut. Z wielkim przejęciem ściskali periodyk patrząc na pierwszy w

życiu swój drukowany wiersz. Wielu, tym starszym lży pły-
nęły z oczu. To była ta wielka zachęta, że warto pisać, że ktoś
to czyta i co najważniejsze - że ktoś to docenia, a teksty się
podobają.

Zbyszek poszedł za ciosem i sześć lat temu, dzięki poparciu
władz ślupskiego starostwa ukazała się pierwsza antologia pt.
„Wiejscy poeci”, pokłosie rocznych spotkań „Wtorkowych”.
Nieprzypadkowo niniejszy, szósty już zbiór poezji zaczyna się
wierszem „Rano wstaje słoneczko” Jana Jagielskiego z Zago-
rzycy (pow. ślupski):

*„Raniusieńko wstaje słoneczko
maszeruje wysoko po niebie
wstań z łóżeczka dziewczeczko
ja przyjdę do ciebie”*

Chodzi o to, że właśnie ten wiersz uwypukla cel wydania tej
antologii - zaprezentowanie autentycznych, ludowych twór-
ców. Co oczywiście nie oznacza, że mieszkający na wsi na-
uczyciele, urzędnicy czy ludzie innej profesji, piszący o przy-
rodzie i kulturze ziemi ślupskiej mają zakaz publikowania. Po
prostu formuła „Wtorkowych spotkań” jest bardzo otwarta i
pojemna, stąd tylu różnorodnych autorów, czy bardziej róż-
norodnej ich poezji.

Poezja to w niektórych epokach to samo, co piękno, upiék-
szanie, wzniosłość czy ozdobność. Natomiast poezja prezen-
towana w tej książce przez większość wiejskich poetów jest
ujmowana w tym znaczeniu, jak pojmowali starożytni Grecy.
Bo według nich Poiesis to integralna, suwerenna twórczość.
Stąd w wielu wypadkach autorzy niniejszej antologii trzyma-
ją się właśnie owej definicji z klasycznej greki, natomiast nie-
którzy świadomie odrzucają fakt, że we wszystkich epokach
czy prądach literackich „poezja jest zawsze równoznaczna
ze specyficzną organizacją języka, z wprowadzeniem w wier-
szach porządku w dziedzinie słów” - podkreśla Stanisław Ba-
rańczak, wybitny polski poeta.

Ow prządek i organizacja języka oraz klarowność w
dziedzinie słów jest od razu widoczną w poezji Macieja Mi-
chalskiego. W „Pogodzie na wiersze” dowcipnie stwierdza:
„Wyszedłem na wiersze po pracy / Normalnie jak zbiera się
grzyby”. Warto dodać, że Michalski tuż pod koniec 2007 roku
wydaje swój debiutancki tom poezji (przy pomocy ślupskie-
go starostwa) pt. „Wiosłami czas odmierzam”. Debiutancka

książka Michalskiego, marynarza, mechanika wachtowego, który dystansuje się przed stechnologizowanym światem, jest tomem dojrzłym, wszak autor pisze od dwudziestu lat. Do Grupy trafił późno, bo trzy lata temu za namową swojej mamy, która o spotkaniach dowiedziała się pocztą pantoflową. Jak sam mówi - poezja jest dla niego formą terapii po wachcie, a szczególnie wtedy, gdy ogrom i siła morza czasami przeraża.

„Boże siostry morza” - tak nazywa ruchome wydmy: Czołpińską, Łącką czy Białą Górę Henryka Jurałowicz, która także jest po debiucie książkowym. Półtora roku temu dzięki wsparciu swojej gminy i starostwa wydała tom pt. „Księżyc kładzie garść światła”. Święta góra Słowińców, jezioro Gardno i Łebsko, nasze morze Bałtyckie, ludowe obrzędy kaszubskie oraz przydrożne kapliczki - to tematy przewodnie nie tylko Jurałowicz, także drugiej, wielkiej poetki ziemi słupskiej, Emilii Zimnickiej, zamieszkałej w Izbicy, wsi położonej w gminie Główny.

Zimnicka jest autorką dwóch opasłych tomów poezji (każdy ma 120 stron). Pierwszy nosił tytuł „I obejmę jabłoni w sadzie”, drugi - „Smaragdowe oko świata”. Autorka w swoich tekstach zastanawia się operując konkretnymi, nad faktem przeistoczenia się pomorskiej wsi i jej uroków. Podkreśla metafizyczny smutek przemijania tej wsi, pochyla się nad losem rolnika, który w wyniku przemian ustrojowych jest uwikłany w różnego rodzaju problemy, z czego rodzi się chaos, alkoholizm i powstają różnego rodzaju patologie. Jednak głównym motywem tej poezji jest tematyka morza i jeziora.

Należy podkreślić, że wszystkie dotychczas drukowane w antologiach wiersze Jurałowicz i Zimnickiej są wręcz obowiązkową lekturą w szkołach podstawowych i gimnazjach, gdzie mieszkają lub mieszkały (Jurałowicz po przejściu na emeryturę przeprowadziła się do Słupska). Autorki są honorowymi jurorkami konkursów recytatorskich czy kulturalnych związanych z folklorem ziemi słupskiej.

„Miłość kołysze się jeszcze / W poszumie trzciny / Czesanych przez wiatr” - wyznaje Iwona Sławecka z Kobylnicy. Poetka jest także po debiucie książkowym, z tym, że nie poetyckim, a... prozatorskim. Na początku grudnia 2007 roku ukazała się jej pozycja oraz Tomasza Włodkowskiego (jedno opowiadanie) pt. „Słowem malowane legendy”. Sławecka w prosty, przystępny sposób i z dużą sprawnością pisze o przeklętych zamkach, śpiących przez sto lat księżniczках, nieco przygłupich diabłach, tajemniczych dębach i głązach, czy

błędnych ognikach, czyli o legendach i baśniach, związanych z gminą Kobylnica. Książka została wydana w dość dużym, jak na słupskie warunki nakładzie tysiąca egzemplarzy. To zasługa Leszka Kulińskiego, wójta Kobylnicy. Wszystkie dzieci w gminie otrzymały ją za darmo w paczkach na Mikołaja. Kuliński i Sławecka już zapowiadają, że w tym roku ukaże się druga część legend w tym samym nakładzie.

Dlaczego dosyć szczegółowo się o tym rozwodzę? Bo właśnie antologię wydawaną przez słupskie starostwo pozwoliły uświadomić miejscowym władzom samorządowym, że oto mają na swoim terenie bardzo utalentowanych literacko ludzi. I że lepiej zainwestować i promować miejscowych twórców niż raz w roku za ciężkie pieniądze sprowadzić z tzw. „warszawki” panie od bajek dla dzieci, których twórczość w wielu wypadkach wcale nie jest lepsza od miejscowych autorów.

Zygmunt Jan Prusiński gdy odchodzi od tematyki związanej z polityką jest poetą bardzo lirycznym. W „Dyptyku wigilijnym” wyjaśnia, że „Moja Wigilia jest uroczysta wierszem”. Zaś w tekście „Sączy się tęsknota życia” dodaje - „Jutro w Boże Narodzenie otworzymy sny”. Na koniec pyta w wierszu „Jestem z drzewami, przyjaciółmi”: „Czy wiek jest ważny, że cierpienie zostaje”. Prusiński (jest już po debiucie książkowym) w dużej części z własnej winy z powodu ostrych, prawicowych poglądów znalazł się w pewnej „niełasce” u miejscowych władz. Wszak gmina i miasto Ustka, jako uzdrowisko do biednych nie należą i mogłyby, wspólnie ze starostwem przyczynić się do wydania kolejnego tomiku Prusińkiemu. Bo w Ustce poeta mieszka, a wiem, że w zanadrzu ma przygotowane aż trzy nowe książki.

Thanatos płynie w żyłach zamieszczonych w tej książce wierszy. Co charakterystyczne - motyw śmierci przewija się w twórczości większości wiejskich poetów. I co ważne - ów kres życia jest częściej traktowany z przymrużeniem oka, chłopską ironią i sarkazmem, niż z opętańczym strachem. Tak piszą przede wszystkim autorki, te z kaszubskim rodowodem. Przyczyna takiego podejścia do fundamentalnego w końcu problemu - czym jest śmierć, co po niej - jest raczej prosta. Wszyscy poeci z tej antologii to katolicy, którzy wierzą w zmartwychwstanie. Stąd pogodzenie się z kresem życia.

Dlatego sporym dla mnie zaskoczeniem są nowe wiersze Jerzego Fryckowskiego. Jego „Kiedy będę umierał, napiszę pięć wierszy” są najwyższego lotu. Autor przekroczył swoisty

Rubikon - 50 lat i w owych pięciu wierszach sumuje swoje życie. Jeszcze bardziej poruszająca jest „Droga do Skarszewa”. W czasie spaceru wokół tej miejscowości podmiot liryczny miał jakby wizję, że spotkał się z Bogiem. A pointa na długo zapada w pamięć: „A on, kiedy odchodził, w moich łzach się dwoił / i nie zostawiał śladów w topniejącym śniegu”. To niewątpliwie najlepsze wiersze tego tomu. A przy okazji to także znakomity wzór dla kolegów z Grupy, jak pisać klasyczne wiersze z rymem i rytmem.

„Przepraszam że przykuty do łóżka / zmoczyłem przecieradło” - pisze Łukasz Tomczak, jeden z najmłodszych członków Grupy, uczestniczący w zebraniach od początku. Jego dyptyk „Z dziennika kaleki” poruszający się w podobnej do Fryckowskiego poetyce jest nad wyraz dojrzały. Jeżeli będzie tak dalej solidnie pracował - to wkrótce o nim będzie bardzo głośno w literackiej Polsce.

Jeżeli już jestem przy najmłodszych to warto zwrócić uwagę na jeszcze dwa nazwiska - Małgorzatę Masłyk i Agnieszkę Skorną. Zapamiętuje się „Przystanek dom dziecka” i „A brzozy wciąż szumią nad Biesławem”.

„Tak snuję się błędne zamieniam w powietrze” - pisze w wierszu „Rysy” Oliwia Bartuś z Ustki. Jej wiersze (jak mięmam) są jednocześnie tekstami piosenek, gdyż Oliwia, studentka II roku politologii w Gdańsku, jest wokalistką hardrockowego zespołu „Aarshenic”.

„Może to czas / który ucieka przed sobą” - stwierdza Mieczysław Krymski spacerując po „Pustych płazach”. Cieszy, że autor, który zaprzestał pisanie na ponad trzydzieści lat wraca do formy. Taka cezura czasu sprawia, że temat ten często powraca w jego twórczości. Bo czyż delikatnie i mądrze nie stwierdza: „noc rodzicielka sennych marzeń / otula ciszę / a o brzasku zasypia na osnutej z mgieł srebrzystej pościeli”. W tych strofach czuje się powiew poezji.

Także ogromne postępy zrobiła Aldona Peplińska, jej „Starość” która „Siadła zziębnięta / skulona życiem” nie tylko urzeka, skłania także do głębokiej refleksji. Peplińska szykuje już debiutancki tom poezji. Bardziej z dystansem, a czasami wręcz dowcipnie pisze Bożena Łazorczyk, nauczycielka z Kobylnicy, bo jakże się nie uśmiechnąć czytając takie oto skontatowanie, że „zasypianie to śmierć tymczasowa / umieramy zatem co wieczór”.

Podobnie obrazuje Cezary Wosinek z Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie pisząc, że „wojna to tylko brak trwa-

łości”. Jednak jego poezja jest bardzo mroczna i tylko bardzo czytany Czytelnik (a Wosinek nim jest) odnajdzie tu tropy od antyku po Norwida.

Z dużą dozą rozrzewnienia czyta się swoiste opowiadki domowe Grzegorza Chwieduka z Kępic o babci Emilii czy dziadku Janie. Chwieduk jest poetą i doświadczonym i sprawnym, zdobył już wiele głównych nagród na ogólnopolskich konkursach. Przygotowuje właśnie swoją pierwszą, profesjonalną książkę.

„Ścierczkami do naczyń poleruję wilgotne oczy” - pisze Marcin Greczuk, nauczyciel z Widzina w poemacie „Kochana mamo”. Napisał go w dziesiątą rocznicę śmierci swojej mamy, bo - „wróbelki już drą się wiosennie”. Przyznam, że Greczuk ogromnie mnie zaskoczył, oczywiście na plus, gdyż jego dotychczasowe wiersze wymagały sporej wiedzy literackiej od Czytelnika. Prostota tego tekstu sprawiła, że będzie czytany i cytowany.

Także do pewnej prostoty zmierza w swojej twórczości Piotr Grygiel z Jasienia koło Bytowa. Jego wcześniejsze wiersze, choćby „Obojętność”, gdzie pisze: „Jeśli Homer jest Atlantyda / a Twoja droga do Emaus wieczną” wymagają sporej wiedzy. Tymczasem w „Poecie” są mini - perełki poetyckie: „Wyciągnąć żagle i podkuć konie / galopem weny sięgnąć bruku”. To wiersz poświęcony Janowi Wanago z Wrześnicy. I tutaj dochodzimy do wręcz casusu ludowego poety, jakim jest Janek, żywa legenda poezji wiejskiej. Napisał tysiące fraszek, aforyzmów, przypowieści, opowiadań i oczywiście wierszy. Tym bardziej, że jego ostatnie teksty, takie jak „Czas płynie w niepamięć”, czy „Noc więźnia” są coraz wyższego lotu. Jan dotychczas nie miał szczęścia do wydawców i sponsorów. Tak za „komuny”, jak i dzisiaj. Poprzez swój niewyparzony język, bo zawsze mówił prawdę i w swoich tekstach wyśmiewał głupoty rządzących. Myślę, że zmasowany atak sił poezji jego przyjaciół doprowadzi w końcu do wydania jego dorobku. Tym bardziej, że poeta jest już poważnie chory, do czego oficjalnie się nie przyznaje. Główną przeszkodą jest miejsce zamieszkania Jana, mieszka na terenie województwa zachodniopomorskiego i słupskie starostwo nie może ze względów formalnych sfinansować wydania jego książki.

Niedocenianym dotychczas poetą jest Grzegorz Chwieduk ze Słupska (mieć dwóch Grzesiów Chwieduków w Grupie to też sztuka). Autor, mimo że pisze wiersze i bajki - specjalizuje się głównie w limerkach. A to za sprawą Wisławy

Szyborskiej i bohemy krakowskiej, która na swoich spotkaniach takowe o sobie pisuje. Słupszczanin postanowił pójść dalej. Chce napisać limeryki o wszystkich miastach w Polsce, a jest ich około 870. Grzegorz pisze je od jakichś dwudziestu lat, dotychczas popełnił ich ponad 500. Nie w każdym przypadku, głównie z powodu nazwy miasta można napisać taki na wysokim, literackim poziomie. Jednak autor ma wiele perełek, takich jak - „Przychodzi baba...”, czy „W knajpie”. Poeta zapowiada, że jak skończy tytaniczną pracę, to wyda je w obszernej książce. Jestem przekonany, że niejedno miasteczko go za to uhonoruje...

Nie sposób wymienić, a co dopiero (choćaby w skrócie) omówić twórczość wszystkich poetów zamieszczonych w niniejszej antologii. Jedno jest pewne - powiat słupski staje się na literackiej mapie Polski wręcz wzorcowym zagłębieniem wiejskiej poezji. I to wcale nie grafomańskiej. Antologie są jak dotychczas najskuteczniejszą promocją powiatu w kraju. I nie mówię tego na wyróst, wystarczy zajrzeć do internetu. I bez wazeliny stwierdzam, że to ogromna zasługa Sławomira Ziemianowicza - starosty słupskiego (sam bywa poetą), Ryszarda Stusa - przewodniczącego Rady Powiatu, a wcześniej Stanisława Kądzieli, Zdzisława Kołodziejewskiego - b. starostów, Tomasza Wszółkowskiego, Janusza Grzybowskiego - b. przewodniczących Rady Powiatu oraz Zbyszka Babiarsza-Zycha, czyli jego heroicznej, chłopskiej pracy u podstaw. Z wiejskimi poetami. Zaś Czytelnik, który uważnie i cierpliwie przeczyta niniejszy tom - znajdzie tu wiele dobrych czy znakomitych wierszy, lub chociażby ich fragmentów.

Mirosław Kościński
Wiceprezes Oddziału ZLP w Słupsku



Między Słupskiem a Częstochową

Twórcy amatorzy zbierający się w słupskim starostwie na swoich wtorkowych spotkaniach mają dużo szczęścia. W przeciwieństwie do twórców z innym regionów są bardzo hołubieni. No bo proszę mi powiedzieć, gdzie w Polsce nieformalna grupa twórcza może się spotykać w pięknej sali, nie płacąc za nią, gdzie może w zasadzie bez ograniczeń publikować swoje utwory literackie i próby dziennikarskie w biuletynie ukazującym się co miesiąc lub dwa, wreszcie pokazać się w corocznym almanachu ze swoimi wierszami i w miarę aktualną kolorową fotografią? Mało tego, część z prezentowanych w niniejszym wydaniu twórców ma już za sobą własne tomiki, wydane dzięki staraniom słupskiego starostwa, które wzięło na siebie również promocję tych tomików, przekazując je do bibliotek na terenie powiatu. Nasze spotkania to dla wielu z nas wielkie święto, na którym można zaprezentować swoje najnowsze utwory, podyskutować z przyjaciółmi po piórze i tak w ogóle wyjść z domu „do ludzi”.

Jakie są prezentowane utwory w kolejnym almanachu? Bardzo różne, tak jak i my jesteśmy różni ze swoją wrażliwością. W pierwszym zdaniu użyłem słowa amatorzy, ale tak do końca nie jest. Oczywiście nikt z nas nie żyje z pisania, ale oprócz wydanych tomików, wielu z prezentowanych tu twórców ma znaczne osiągnięcia w krajowych konkursach literackich. Mnie osobiście cieszą twórcy najmłodsi, którzy prezentują wysoki poziom - równy najbardziej utalentowanej młodzieży w Polsce. O czym jest ta poezja uczestników wtorkowych spotkań? Oczywiście obraca się ona wśród naszych codziennych spraw. Naszych najmniejszych radości i problemów. Najlepsze utwory to te traktujące o naszym domu, rodzinnych tradycjach, Rodzicach, najbliższej okolicy, w której się wychowaliśmy. Nie ma tu wiele erotyki, chociaż wydawałoby się, że to najłatwiejszy temat. Zdarzają się próby satyrycznego spojrzenia na świat, odrobina publicystyki, ale akurat te wiersze wydają mi się najmniej udane.

Autorzy wtorkowych spotkań najlepiej, według mnie, czują się w opisywaniu okolicznej przyrody, elementów świata odchodzącego w przeszłość i niepamięć. Mamy więc motywy

słupskie u Jana Wanago, E. Ananiewicz, B. Łazorczyk. Swoje okolice opisują też Prusiński (Ustka), Wilga-Mielewczyk (Główczyce), piszący te słowa (Skarszów), Nowak, (Łupawa) i oczywiście piewczynie swoich okolic - Jurałowicz i Zimnicka. Uważam się za znawcę polskiej poezji wigilijnej (dwie antologie na ten temat), więc z przyjemnością przeczytałem wigilijne wiersze Gańskiej, Zimnickiej, Kmiecik. Poruszający jest wiersz wigilijny Agnieszki Skornej, bardzo dojrzały mimo młodego wieku autorki, która okazuje się doskonałym obserwatorem codzienności i wyławia z niej wszelki fałsz. Większość zamieszczonych w almanachu wierszy Z. J. Prusińskiego krąży wokół świąt, wigilii, rozbicia rodziny spowodowanej współczesną emigracją za chlebem. To także znak naszych czasów i poważny problem nas, rodziców. Przyczyna wielu rozstań, rozwodów i porzuceń. I dotyczy to nie tylko związku kobieta - mężczyzna, ale także Polak - Ojczyzna.

Nie brak w tym zbiorze odnośników patriotycznych. Troski o to, co się w kraju i z krajem dzieje, jaka jest jego przyszłość. I nie dziwi taka postawa w wierszach starszego pokolenia. Kiedy jednak sięga po tę tematykę osoba młoda (Agnieszka Dul), to tylko wypada się cieszyć, że postawa Baczyńskiego nie jest odległą początkującym poetom. Oczywiście nie mogło zabraknąć także tematyki morskiej, wszak północna granica powiatu słupskiego to Bałtyk. Mamy więc marynistykę (Prusiński, Grygiel, Michalski, Raźniak, Adamowicz, Krymski, Gągiew, Zitterman). Najciekawiej prezentuje się ona w wykonaniu Michalskiego, może dlatego, że z pozycji marynarza ta obserwacja jest bardziej szczerą i „krwistą” niż z pozycji „szczurów lądowych” opisujących morze z brzegu. Za największą wartość obecnego almanachu uważam utwory Macieja Michalskiego, którego największą zaletą jest prostota i komunikatywność. O jego utworach marynistycznych już wspomniałem, ale uwagi wart jest także wiersz zatytułowany „Mokołajska”. Jak się okazuje poeta zaczyna sobie także nieźle radzić z wierszem wolnym. Ludowy klasyk Jan Wanago bardzo spoważniał i tylko w wierszu o Słupsku pobrzmiewa humorystyczna nuta. Ciągłe będę się upierał przy tym, że powinien się znaleźć ktoś, kto zebrałby i opublikował krytycznie najlepsze utwory Naszego Kochanego Jasia, który zasłużył swoim poetyckim życiem przynajmniej na Utwory wybrane.

Osobne zjawisko to Danuta Kmiecik. Wypracowała własną melodykę tekstu. Wiersze są lekkie (nawet te o poważnej patriotycznej czy religijnej tematyce). Są pełne ciepła, humo-

ru, ironii wobec siebie i świata, a jednocześnie wypływa z tych wierszy jakiś słowiański spleen. I chociaż wiersze są rymowane, a nie regularne, to czyta się je z przyjemnością i nic w nich nie razi, tylko zachwyca. Do najlepszych wierszy należą też utwory Prusińskiego, ale to człowiek, który jadł chleb z wielu poetyckich pieców i potrafi zaskakiwać. Osobiście żałuję, że tak rzadko. Ustka, rodzina, nawet religia, to tematyka dla niego, a nie kiepskie utwory publicystyczne, którymi „obalał komunę”.

Może to wynik osobistych przeżyć, tradycji czy podobnych tematycznie dokonań, ale najgenialniejszym dla mnie utworem z tego tomu jest poemat Marcina Greczuka poświęcony jego matce. Dojrzały poetycko, szczery w synowsko-dziecięcej wypowiedzi. Ten list pisany w zaświaty to najbardziej wzruszający utwór, jaki tu znajdziemy. Myślę, że może znaleźć interpretatorów na konkursach recytatorskich. Trudno przy czytaniu powstrzymać się od łez. Greczuk pokazuje, jak można prosto, ale pięknie pisać o największym symbolu świata, jakim jest MATKA. Temat ten pojawia się także u Chwieduka, ale jest li tylko zwykłym opisem tego, co było. Wiersz K. Skwierz o matce przy poemacie Greczuka trąci banałem.

Wielką niewiadomą na przyszłość jest troje młodych poetów, których wiersze są także ozdobą tego wydawnictwa. O Agnieszce Skornej wspominałem. Będę z ciekawością łowcy poetyckich talentów oczekiwał kolejnych wierszy. Agnieszka jest wrażliwa i ma talent. A to już 10 procent sukcesu. Pozostałe 90 procent to praca, praca i jeszcze raz praca nad własnym warsztatem i stylem. Osobiście za największy talent uważam szesnastolatkę Małgorzatę Masłyk, mającą już publikację w antologii poświęconej godzinie śmierci Jana Pawła II, gdzie Małgosia znalazła się jako najmłodsza w gronie ponad 130 znakomitych polskich poetów. „Przystanek dom dziecka” czy też wiersz poświęcony dzieciom z Biesłanu (drugi już w jej niewielkim dorobku) świadczą nie tylko o szczerzej dziecięcej wrażliwości na krzywdę, ale także są „dorosłym” poetyckim spojrzeniem na świat. U tej młodej poetki spotykamy także świat odchodzący w przeszłość. Wiele w jej wierszach jest przedmiotów - pamiątek po babci, dziadku. Dowodem na talent Małgosi Masłyk, są liczne laury zdobywane na konkursach ogólnopolskich. To znak, że inni też się poznali na jej talencie.

Trzeci w tym gronie młodych utalentowanych to Łukasz Tomczak, który sam przyznaje, że poezja pozwoliła mu wy-

prostować swoją życiową drogę. Łukasz to jeszcze ciągle (i oby jak najdłużej) buntownik biorący się za bary ze światem. Jaki poetycki potencjał tkwi w Tomczaku, doskonale pokazuje dwa utwory z cyklu „Z dziennika kaleki”. Kolejny dowód na to, jak bardzo wrażliwą mamy młodzież. Radzę czytelnikom zapamiętać to znakomite trio: SKORNA - MASŁYK - TOMCZAK. Wiem, że możemy już także od nich wymagać, bo mimo młodego wieku stają się świadomymi twórcami, a to najważniejsze. Dopóki zachowają w sobie młodzieńczą poetycką skromność, tak długo będą wspinać się na Parnas. Nie wiem, czy dojdą na szczyt. Pewien jestem natomiast, że z każdym rokiem będą coraz wyżej.

Oczywiście almanach nie jest idealny. Zawiedziony jestem utworami Lechosława Cierniaka, który na pewno ma w swojej szufladzie lepsze wiersze. Uważam też, że starostwo niektórych twórców rozpieszcza pomagając w wydawaniu zbyt obszernych tomików. Poeci ci zatracają samokontrolę, piszą coraz więcej, ale czy coraz lepiej? Na naukę, także tę poetycką, nigdy nie jest za późno i wiek nie może tu być żadnym usprawiedliwieniem, wszak żadna ze zmieniających się ekip rządowych bibliotek jeszcze nie pozamykała, chociaż każda na kulturze chce oszczędzać. Kolejny almanach to na pewno ozdoba naszych powiatowych bibliotek. Pokazuje, jak szeroki jest ten „ruch poetycki”, jak bardzo ludzie chcą odetchnąć od telewizyjnych „gadających głów”. Uświadamia nam (a powinien także naszym władzom gminnym), jak wielki jest to ruch, ilu mamy twórców po drugiej stronie naszej ulicy, na tej samej klatce schodowej.

Tak. Jesteśmy inni, ale nie obcy. Jesteśmy z tej samej planety. Z jej małego zakątka, jakim są okolice Słupska. To dzięki nam zachowany zostaje stary język, szacunek do rodziny, ojczyzny (także tej małej, na którą Niemcy mają taką piękną nazwę Haimat). To dzięki takim nie do końca doskonałym poetom jak my nadal na tej ziemi słyszeć „Bądź pochwalony Boże, Ojcze” i „Matko, Ziemi Nasza”, a nie tylko „pozdro”, „nara” i „pochwa”.

Jerzy Fryckowski

Rozdział I



Tam na Tace



Jan Jagielski

RANO WSTAJE SŁONECZKO

Raniusieńko wstaje słoneczko
maszeruje wysoko po niebie
wstań z łóżeczka dziewczeczko
ja przyjdę do ciebie.

Jak z łóżeczka będziemy
wstawać dziewczeczko w czas
słoneczko będzie rano
witać z przyjemnością nas.

Słoneczko nas przywita
swoimi błyszczącymi promieniami
jak będziemy wstawać raniusieńko
będzie dobrobyt między nami.

Słoneczko od rana
po niebie spaceruje
jak wieczorem będzie zachodzić
dziewieczko ciebie pocałuję.

Możemy słoneczku podziękować
że dzień mamy biały
dlatego nasze serca
dziewieczko się zakochały.

BYŁ PIJANY

Tam na łące, tam na łące
Kwitną ładne kwiatki
Chodź dziewczyno, chodź dziewczyno
Przez mostek ładny i gładki.

Będziemy sobie, będziemy sobie
Kwiatki dla nas rwali
Jak nam się znudzi, jak nam się znudzi
Będziemy się na łące całowali.

Ach ty miły, ach ty miły
Mój chłopcze kochany
Zdaje mi się, zdaje mi się
Że jesteś trochę pijany.

Zaraz będziesz, zaraz będziesz
Chciał mojego buziaka
A ja nie jestem, a ja nie jestem
Głupia sobie taka.

Idź do domu, idź do domu
Tam sobie wytrzeźwiejesz
Jak wrócisz, jak wrócisz
To się ze mną uśmiejesz.





BŁOGOSŁAW PANIE

Wyrwij mnie Panie z siideł zła,
uwolnij mię z niewoli,
a niechaj światło, prawda Twa,
me serce uspokoi.

O Panie, wiedz mnie, kędy zdroj
wód żywych tryska światła blask.
O Panie, żeby święty Twój
głos we mnie nigdy nie zgaś.

O Panie, pobłogosław mi,
bym godny pokłon Ci oddał
oraz ofiarę złożył Ci
wargami memi godną chwał.

NOC WIEŻNIA

Blade blaski księżycy przez kraty wpadają
i w ciemnej, głuchej celi na ściany siadają,
które są zimne, mokre, pokryte plamami,
jakby chciały płakać nad swymi więźniami.

Wtem słysząc ciężkie, głębokie sapanie,
ciche słowa modlitwy, bolesne szlochanie,
czasem kaszlnie ktoś słabo, jakby nie miał siły,
oto śpią więźniowie wśród swojej mogiły.

Małe okno blade - co patrzy do góry,
jak księżyc świeci i jak płyną chmury,
i jak gwiazdy nocy, co wysoko wiszą
między niebem a ziemią, utulone ciszą.

Tylko blaski księżycy, co po celi błądzą
jak jakieś złe duchy, co los więźniów sądzą,
które wszystkie naraz jakby w przepaść giną,
a ściany zawsze płaczą i łzy im płyną.

CZAS PŁYNIE W NIEPAMIĘĆ

Czas płynie w niepamięć, a dni w nim mijają
jak gwiazdy, co z nieba gdzieś w przepaść spadają.
Tak lecą z góry, a w dole gdzieś giną,
tak czas ucieka, a dni w nim płyną.

Czas płynie w niepamięć jak fala z morza,
co ją pędzą wichry i burza, i zgroza,
by dognać do brzegu lub roztrzaskać o skały,
tak kończy swój żywot, choć groźny, lecz mały.

Czas płynie w niepamięć, tylko czasem może
człowiek sobie przypomni – oto w takiej porze
było mi trudno, smutno lub radośnie, mile,
a czas wciąż leci i mijają chwile.

Czas płynie w niepamięć, jednak czasem może
człowiek się rozmyśli, aby tylko w porze.
Na co i po co żyje, co czynić należy,
jak dotrzeć do brzegu, gdzie port jego leży.

Czas płynie w niepamięć, oto raptem zmiana,
wszystkie czasy i chwile wspólnie zatrzymane
z jakąś wielką siłą, która wszystko może
uczynić wielkie zmiany nawet w jednej porze.

KOCHAM NASZE MIASTO SŁUPSK

Czy Słupsk naprawdę kocham?
Może to wyznanie nieco w treści zmienię;
ja Słupsk lubię, szanuję i wysoko cenię.

Naszego miasta Słupska
nie będę przeceniał i chwalił zbyt wiele,
współżyję z nim na co dzień, świętuję z nim w niedzielę.
Nie jest On mi krewny, żaden brat ni swat
i tak z Nim trzymam sztamę 61 lat,
bo to dobry sąsiad, nie robi krzywdy mi
szkoda tylko, że rodzaj męski, a nie odmiernej płci.

Miasto Słupsk kocham, czuję i słyszę,
a że to prawda – tak i napiszę:
Nasz Dostojny Gród Słupsk siódmy wiek zalicza,
a skoro tak, a nie inaczej – to ja Mu życzę:

Chcecie mi wierzyć, chcecie nie wierzyć,
ale Mu życzę lat tysiąc dwieście,
by był nam domem po wsze czasy wszędzie.
Jak tysiąc dwieście mało?
Niech drugie tyle będzie.
A zresztą jeszcze więcej – fakt, ja nie dożyję,
ale niech dla Słupska kiedyś licznik milion wybije!





**JUŻ SKOWRONKOWE
SŁYCHAĆ TE PIOSENKI**

Pięknie jest latem
zielono jest wiosną
łąka pachnie kwiatem
wiatr pieśń śpiewa radosną

O świcie
wędruję na łąki
widzę że nowe rodzi się życie
i rozśpiewane we wsi widzę skowronki

Już wiosna w pełnej krasie
przywędrowała do wioski
taki piękny jesteś wiosenny czasie
bo skowronkowe słyszeć piosenki

**POETA JESTEM PRAWDZIWYM
NA ŚWIECIE**

Ja wiersze tworzyłem
gdy siedem lat miałem
bo na poetę się urodziłem
w siódmym roku życia już wiersze pisałem

I poetą jestem na świecie
od tej samej młodości
a po to tworzę wiersze jak wiecie
bo światu pragnę przysporzyć radości

I niech dzwonią wam dzwony
na tę radość wokoło
na poetę jestem urodzony
i żyję pięknie wesoło

Tworzę wiersze
dla ludzi dla świata
a gdy są wiersze to życie piękniejsze
i ojczyzna w wiersze bogata

Jestem szczęśliwy bogaty
i z wierszy wielki pałac zbuduję
tworzę wiersze piękne jak kwiaty
a poezja świat mi raduje





NIE ŻEGNAM

Rzuciłem rękawicę
nikt jej podnieść nie chce
muszę podnieść ją sam
i walczyć ze sobą
Nie mówię więc żegnam
a tylko do widzenia
Jak Pan Bóg pozwoli
zwycięzę
i powrócę do was
powiem dzień dobry
a teraz mówię tylko do widzenia

PORY ROKU

Lato zbliża się ku końcowi
a z nieba wciąż pada
mokre pola mokre drzewa
słońce nie nadąża z piciem
słowa ulatują z wiatrem
a życie jak wiatr
jaskółka w locie chwyta muchę
bo małe w gnieździe czekają
czeka jesień na swój czas
owoce w sadzie proszą o zbiór
ludzie proszą Boga o chleb
słońce wypije ostatnie krople wody
przemienie lato jesień i zima
znowu przyjdzie wiosna i lato
ludzie się zmieniają
lecz pory roku wciąż te same

METAFORA

Na skrzydłach wiatru
wzniosę się w górę
ponad pustynię
i ponad chmury
odpocznę na grzywach
morskich fal
wzniosę się do ostatniej
fazy lotu
gdzie wszystko lśni
i spotkam się z Panem
zapukam do bramy
klucznik Piotr zapyta
o przepustkę
nie mam jej
bo po drodze życia
zgubiłem ją
Odpadną mi skrzydła
i siły a wiatr ustanie
bym wpadł w ocean
gorącej smoły i siarki
a ich wulkan
będzie mną wstrząsał
na wieczność

DWUDZIESTU WSPANIAŁYCH

Byli pod chmurą
widzieli niebo
Widzieli ziemię i lotnisko
Otworzyły się bramy nieba
Samolot runął na ziemię
stał w płomieniach
Wszyscy prosto z ziemi
poszli do nieba
Generał Andrzejewski
zdążył kiedyś do nieba
Brama była zamknięta
Wylądował w morzu
Tym razem niebo
wszystkich przyjęło
Na ziemi pozostał
smutek, żal i płacz
Po oficerach – polskich pilotach



*Świt słońcem
wstaje*



*Genowefa
Gańska*

NASTRÓJ ŚWIĄTECZNY

Pogodny nastrój wokół panuje,
kolęda w myślach wspomnienia snuje,
kiedy przed laty w rodzinnym domu
w tę noc nie pozwalano leż ronić nikomu.

Biednego proszono na wspólną wieszczę,
by razem przy stole odmówić pacierze,
dzielić się z nami bielutkim opłatkiem
i obdarować go swoim dostatkiem.

Podróżny także miał miejsce przy stole,
nie musiał nocować w stajni, stodole.
W radości przeżywał okres świąteczny,
po świętach w podróż wyruszał bezpieczny.

Zimy w tym czasie mroźne bywały,
za oknem płatkami sypał śnieg biały,
wiatr zasypywał wąwozy, doliny.
Krajobraz zmieniał w białe równiny.

Gdy na pasterkę kościelny dzwon wołał,
bielutko już było wszędzie dookoła,
w żłóbeczku czekał Jezusek mały,
miłością i pokojem napełniał świat cały.

Gdy smutek z cierpieniem
ogarnia twą duszę
i sił ci zabraknie
do pięknych wzruszeń
nie wpadaj w zwątpienie
lecz kroczyć wytrwale
drogą do Boga
i oddaj mu żale
odnajdziesz w Nim spokój
i radość życia
bo ciebie prowadzi
Twój Pan z ukrycia
nawet gdy staniesz
nad wielką przepaścią
On nie pozwoli
abyś mógł wpaść w nią

Dlaczego tak smutno choć świt słońcem wstaje
mrozem się iskrząc zapowiada urodzaje.
Dlaczego się lękam gdy na dworze dzień
a Pani Gromniczna światłem rozsiewa nadzieję.

To losy mych bliskich tak mnie nękają
gdy w dobie postępu ludzie pracy nie mają
a dzieci ich wstydzą się swojej głodówki
gdy talerz zupy dostają ze szkolnej stołówki.

Marzą codziennie by gdy dorosną
mogły się cieszyć jesienią i wiosną
by w kraju rodzinnym mogły pracować
a ich rodziny nie musiały głodować

GDY ODCHODZI MŁODOŚĆ

Gdy czas młodości jak ptak odleci w nieznane
zostaje stare serce zranione i rozdrapane
odlatują marzenia pięknych dni nie spełnione
i samotnie w starości noce i dni spędzone.

Nie ma już marzeń o pięknej przyszłości
zostaje modlitwa odmawiana w skrytości
kiedy wokół gwarnie i huczne toczy się życie
pośrodku jest samotność chowana skrycie.

By najbliższe otoczenie nie ujrzało tego
co w starym sercu dzieje się dnia każdego
trzeba pokazać im twarz uśmiechniętą
mieć czas dla każdego i być wypoczętą.



*Mezué zapisane
karty*



ODZYSKANE KRAJOBRAZY

Moje strony biedne piaskami
piołunem i miętą ugory pachnące
bogate tylko jesieni kolorami
bielą brzoźowych gajów lśniące

Pamiętam łąki zasnute mgłami
bocianie gniazda na topolach
jakąś muzykę i śpiewy wieczorami
modlitwy szeptane na nieszpórach

Moje myślenie rośło pod strzechą
baśnią przy świecy czytanej
matki kochanie było mi pociechą
i widok twarzy roześmianej

Wzruszeniem stare serca drgnęły
ze snu zbudziły czas uparty
w marzeniach sennych przyplnęły
rodzinnych uczuć zapisane karty

W pamięci resztki wspomnień giną
losu ciosami w noc wygnane
jedynie myśli nieustannie płyną
wiatrem z chmurami przeganiane

EPIZOD

Leżę na kopie siana
ciepłego jak brzuch matki
oddycham miętą skoszonej łąki
zmieszaną z końskim potem
nade mną jastrząb nieruchomo rozpostarty
gotów objąć mnie i unieść
czarno-biały koń ciągnie wóz
piaszczystą znajomą drogą
strzyże uszami i parska
koła skrzypią żwirem i rdzą
płosząc koronkę skrzydeł ważki
wóz wtacza się na rozgdakane podwórko
pełne fruujących piór
rozdmuchanych radością psiego ogona
zsuwam się w objęcia matki
strażniczki beztroskiego dzieciństwa
zasypiam w półcieniu naftowej lampy
wypełniony smakiem lipowej herbaty
dzień rozplywa się jak biały dym
spalonej brzozy





MÓJ OBRAZ OJCZYZNY

Niczym świątek ludowy z drewna wystrugany,
prawdziwy i własnym sercem malowany,
mój obraz Ojczyzny.
Zmysłem niepojęty,
od dziada, pradziada podarunek święty.
Tak właśnie wygląda moja polska dusza.
W niej... ułan na koniu i pas od kontusza.
I jeszcze muzyki Chopina potrzeba
i... woni maciejki
i zapachu chleba.
Poezję Miłosza, malwy i bociany
i szumiący Bałtyk
w duszy mam schowany.
A echo historii jak ułan szarżuje...
To daje mi siłę.
Tożsamość buduje.
Mój obraz ojczyzny - sercem malowany,
przez mamę i tatę w prezencie mi dany.
Jest ze mną od zawsze;
bliski i jedyny.
Takim go zachowam dla swojej rodziny.

APETYT NA CZEREŚNIE

Najbardziej latem kocham czereśnie
za wakacyjno-niebiański smak.
U nas w ogrodzie dojrzały wcześniej,
to dobry lipca znak.
Nabrzmiałe sokiem, w rosie skąpane,
błyszczą w słońcu jak... malowane.
Jest ich tak dużo, że daję słowo,
wprost się zwieszają nad moją głową.
Drabina, koszyk,
mój zapal rośnie, lecz ta czereśnia...
swoje ramiona ku niebu wznosi
i słodkie skarby zazdrośnie chowa
wśród burzy liści.
Spokojna głowa!!!
Ja mam apetyt - owoce nęcą,
a zgraje szpaków wokół się kręcą.
One też bardzo lubią czereśnie.
Dlatego zawsze przychodzę wcześniej.
Najbardziej lubię, kiedy zroszone,
porannym słońcem onieśmiałe,
spośród kaskady zielonych liści...
zerkają ukradkiem, na mnie...
i na niesfornych szpaków gromadkę.

MODLITWA

Daj mi codzienne, ludzkie sprawy,
pokornie proszę Panie,
przyjazny dotyk bliskiej dłoni,
swojskie koguta pianie,
znajome miejsce przy wspólnym stole,
zwyczajną kromkę chleba,
po ciemnej nocy dzień pogodny,
bezpieczny błękit nieba.
Spraw, by się dziecko uśmiechało,
ześlij wiosenny świt.
Chroń, by się złego nic nie stało
i kochaj mnie jak nikt!!!
Racz mnie zachować, pobłogosław,
nadzieję w serce wlej
i ukój duszy mojej łkanie
w szczodropliwości swej.
Bądź ze mną w każdej życia chwili,
bym nie zboczyła z drogi.
Bądź moją tarczą i drogowskazem.
Panie mój.
Jezu drogi.

BÓG MA SVOJE PLANY

Tak kruche jest życie,
Bóg ma swoje plany.
Szczęście na pstrym koniu,
a los... niespodziany.
Rozerwane bólem
jak krwawiąca rana
serce me z rozpaczą
zwraca się do Pana.
W modlitwie z nadzieją
pocieszenia czeka.
Skarży się, buntuje,
na swój los narzeka.
Bóg ma swoje plany,
lecz... ufam za mało!!!
Straciłam tak wiele,
a... życia tak mało.
Jednak żyję dalej,
choć ból doskwiera,
a anioł modlitwy
do nieba zabiera.
Na skrzydłach je niesie
przez niebieskie pola.
Pan Bóg da mi siłę,
bo Jego jest wola .
Bóg ma swoje plany.
Nie nam pytać o nie.
Dziś swoją modlitwą,
przytulam i chronię.
Pamiętam i ufam-
wierzę, że tak trzeba
i... godzę się z losem
i z tym planem nieba.

DNI NIEZWYKŁE

Dni szare, dni zwyczajne niezwykle tworzą życie.
Dzień, po nim noc kolejna, budzika dźwięk o świetle.
Zwykłe, przyziemne sprawy, lecz bez nich się nie uda,
żyć, działać i budować.

Tworzyć prawdziwe... cuda!!!

Czas odmierzamy równo, własną klepsydrami życia,
minuty i kwadranse, godziny istnienia... bycia.

Miarowe, bezustanne.

Tak urządzono świat.

Tysiące ranków, wieczorów zwykłych, niezwykle dat.

Regulaminy, kodeksy, reguły niezawodne,
prawa i rytuały z własną tradycją zgodne

- przyjęte, akceptowane,
mają ułatwiać życie.

Niepowtarzalne, niezwykle jak promień słońca o świetle.

Zwyczajne ludzkie gesty, uśmiech niefrasobliwy,
marzenia duże i małe, czcigodny wiek sędziwy,
radość z wszelkich sukcesów, o dzień kolejny troska
i wiara, że „gdzieś, w górze czuwa opatrność boska”
to - niezwykle, ludzkie życie.

Mimo goryczy i trwogi - wspaniałe niepowtarzalne,
zwykłe, ludzkie drogi.

Tych dni zwyczajnych, niezwykle każdemu jest potrzeba,
by żyć i stworzyć dla siebie... własny kawałek nieba.

Taki, w którym człowiek najwyższą będzie wartością.
Własny kawałek nieba - zwyczajnie nazwany... miłością.

ZAPACH TAMTYCH ŚWIĄT

Tamte święta już minęły,
lecz pozostał ślad.
W zakamarkach serca utkwiał
zapach tamtych lat.
Wielkie drzewko do sufitu
oszronione lodem
i opłatek smarowany
tradycyjnie - miodem.
Zapach siana, spod obrusa
wyciągane żdźbła,
mała szopka, w niej dzieciątko
niewinne jak łąza.
Kolorowe cacka, bombki,
blask świeczek wśród nocy,
pierwsza gwiazdka i kolęda.
Mamy mokre oczy...
Tamte święta już minęły,
ale niezupełnie.
Coś zostało, co jak ziarno
dziś kiełkuje we mnie.
Ocalony z niepamięci
w sercu moim gości...,
zapach świąt dawno minionych
i dziecięcej radości.

Rozdział II





*Anna
Karwowska*

TAJEMNICZY OWOC

Sięgam łapczywie
po owoce na skraju dróg
tylko te małe nisko rosnące
znam ich smak
i pochłaniam w jednej chwili
nie odważam się zerwać
tych wiszących wysoko największych
co lśnią tajemniczo
opieram się pokusie
prawie całe życie
brodzę po bagnach
krokiem potykam o kamienie
i gubię się wśród wydm
wlokę się wciąż dalej
już czuję zmęczenie strach
lecz nie tracę sił
może ten owoc zerwę
tajemniczy

KOCHAŁAM

Kochałam wczesnym rankiem
gdy świt budził do pracy
kochałam dniem
gdy patrzyłam jak rosną
i wołają „mamo”
kochałam wieczorem
aby nikt nie słyszał
zmęczonego głosu
nie widział wylanego potu
spracowanych rąk
kochałam nocą we śnie
tak po cichu chyłkiem
tak po swojemu i kocham
Rodzinę – Ojczyznę

MOJA PRACA

Dzień za dniem
pracowałam ciężko
aby pogrzebać siebie
uczyłam swe ręce cierpliwie
stawiać kamienie
i marzyłam
aż tchu zabrakło
żyły zatykałam piachem
serce granitem
wzgórze urosło nade mną
życie stało się
niewidzialnym pomnikiem
którego wcale nie ma
nikt nie zobaczy
nikt nie zapamięta
i drugiego
już nie będzie

ODCHODZĘ

Nie chcę wam zakłócać snu
o kwiatach ptakach
i bujnych zielonych trawach
Muszę iść – nocą
cichutko zamknę drzwi
Gdy zawieje mnie zaskoczą
strzepnę z twarzy zimny śnieg
Nikt już nie chce mnie na ziemi
idę obok bramy
Napiszę: „Żegnam”
Gdy wstaniecie rano –
nie szukajcie mnie
jestem za bramą



*W chłodnym
nurcie rzeki*



*Eugenia
Ananievich*

ANNIE DE CROY

Przy twoim zamku
Księżno Anno de Croy
drzewa nie szumią
umarła błogosławiona cisza
nie skrzypi studzienny
żuraw na dziedzińcu
woda płynąca śluzami
nie obraca kół młyńskich
tam gdzie twoje dwórki
moczyły stopy
w chłodnym nurcie rzeki
wysmukła wierzba
płucze swe kosy

ŚWIT

Za oknem blady świt
sierp księżyca
zalotnie wychyla się zza chmur
puszcza do mnie
światliste oczko
przeskakuje po główce
śpiącego wnuczka
wtulonego w moje ramiona
nieśmiało zjeżdża po nosku
stado kawek i gawronów
już w powietrzu
tuż ponad dachami
odgłos krakania
odbija się od szyb
ranne ptaszki
nie zbudźcie mi Mikołaja

BARD W STAROSTWIE

Posiwał
zmogło go życie
w duszy poezja mu gra
wciąż wędruje
ona do przodu go pcha.

Do stacji
rozmokła ścieżka
bywa coraz dłuższa
idzie schylony
deszcz ból zagłusza.

Przyjechał
uśmiechem wita
gumofilce w kąciku
już ustawia
żartami zabawia.

POŻEGNANIE

Ostatnia narada
na elektrycznym drucie
ostatni szlif lotów
jak w sporcie

W górę w dół zwód
wirowanie młynków
nurkowanie odbicia
chwila odpoczynku

Falująca chmura
z rzewnym szczebiotem
...frunęła pod dach
żegnała się z domem

Żałuję nie policzyłam
serce zbyt mocno mi biło
ile pożegnalnych
podlotów było

Odrunęły ze śpiewem
jeszcze tego wieczoru
pełni nadziei na powrót
pełni wigoru

Patrzyłam na niebo
aż zginął ostatni cień
smutny bez jaskółek
wstał następny dzień

ZAMEK

Zamek Gryfitów
dostojny i dumny,
pod nim nabieram pokory,
przetrwały wota
Księżnej Anny de Croy.
Idę ich śladami
w drganiu jej serca,
odkrywam ślad blasku miłości,
morze rozpacz, bólu, cierpienia,
mroczną głębię zawodu, zwątpienia,
a także siłę wiary i determinacji.
Alianse państw są stokroć łatwiejsze,
zaaranżowane małżeństwa
bardzo, bardzo trudne.
Dobrze, gdy przez chaos codzienności,
dociera do nas sens życia.

ZABIĆ TĘ MIŁOŚĆ

Jeszcze Kocham
chciałabym uśmiechać się do księżyca
do gwiazd roziskrzonych na niebie
spokojnie sączyć błękit oczu
tych moich jedynych

Ty toksyczną wyobraźnią
zabijasz tę miłość
wciągasz mnie w dolinę
ciemności

Jakieś głosy z niezmierzonej wysokości
przeciągłe i żałosne
przebijają tę ciemność
przeszłość umiera
w każdej chwili
ni jak z nią żyć
karmię się jeszcze
złudzeniami

Do stracenia mam
tylko dobre imię
więc żyję
mam jeszcze po co żyć



*Snem
rozczochrani*



RÓŻO

róża mi bądź
jesienną purpurą
herbacianą słodyczą

daruję ci
ostatni dzień życia
w zielonej butelce
po sofii

za brudnym oknem
rozmażanym
poranną ulewą
tańczą z gwiazdami
odtlenione liście

drżąca różo
stojąc w butelce
na kuchennym parapecie
pachniesz
zupą pomidorową
i natką pietruszki

rano opadniesz
aksamitem płatków
rozsypiesz się
ulotnością chwili

SPACER NAD MORZEM

brzask
rozproszył noc
morze i niebo
przeglądając się w sobie
falowały w jednym rytmie

miłość
włóczęc się po mokrej plaży
zostawiała na piasku
ślady serc

młodość
chmurą pocałunków otulona
zapatrzona w siebie
zaczarowała miłość
utkaną ze wzruszeń
i niedomówień

a świat przepływa obok
jak spieniony obłok
z poetami

Życie
spakowane
w dwóch walizkach
serca
wypełnione
po brzegi
bagażem wspomnień
do miejsc i osób
nasze piękne dzieci
wyjeżdżają
podróżują
uciekają
w poszukiwaniu
lepszego jutra
łżejszego chleba
swojego Boga
widoków na przyszłość

WIEJSKIM POETOM

Wiejscy poeci
rodzą się na kamieniu
spuchnięte nogi
moczą w omszałym strumieniu
zgrabiały ręce
grzeją w bydlęcych trzewiach
snem rozczochrani
witają dzień w otwartych drzwiach

Wiejscy poeci
zakwitają niekoszoną łąką
ich miododajne słowa
bzyczą między pszczołą a bujanką
kwiaty i trawy
wszystkie znają z imienia
duszy pełna poezja
ich miłość w świętość zamienia

Wiejscy poeci
te zakręcone Boże Dzieci
z wiejskich kościółków
uczynili centrum Wszechświata
rozmowy z Bogiem
tam się poezją przeplata
kościelne dzwony i nieboskłony
ptaki i drzewa życie i śmierć
nuć Panu Bogu pieśń...



*Świat utopiłeś
w kieliszku*



Irena Deszkin

UTOPIŁEŚ NAS

Słyszałam kiedyś słowa:
„Ładne ma pani nazwisko”.

A ja już prawie zapomniałam,
że noszę je po Tobie,

a właściwie
po Twoich przodkach,
których nie znałam
niestety, bo Ty
tak jak siebie,
cały swój świat
i mojego pół -
utopiłeś w kieliszku.

Na szczęście -
zostały mi piękne dzieci
i ładne nazwisko.

SŁOWA

Gdyby nam dano raz jeszcze
żyć od nowa
- moje drogi tonęłyby
w rozległych krajobrazach
słów
z całym bogactwem
cieni i barw

Słowem
tak wiele można wyrazić

Na tysiąc sposobów opisać
Ziemię niebo człowieka
- jego piękno i skazy
radość i trud

W tej wielości wyrazów
szukałabym pereł

A bywają jak uśmiech
dziecka - słowa szczere

Łagodne - jak falujące trawy

Słowa klucze jak klucz żurawi
- zawsze wiadomo dokąd lecą

Słowa mądre
jak traktaty filozofów -
przepojone wiedzą

I te proste - ostatnie
wyżłobione w kamieniu

Słowa - którym trzeba wierzyć

BŁĄDZI NOCĄ

Błądzi nocą
po szpitalnych korytarzach
zagubiona starość.

Nie wie,
co się dzieje wokoło
i gdzie jest.

U doktorów nie bywała,
nie licząc
ostatniego rozwiązania
pół wieku wstecz.

Przy siódemce pociech
nie ma czasu
na choroby,
wizyty w przychodni.

A teraz
wystraszona
po szpitalu błądzi,
dzieci swoich szuka,
po imionach woła,
bo tylko to pamięta.

Nawet nie wie,
czy jadła dziś śniadanie.

Panie,
dlaczego dając starość,
odbierasz pamięć?

ORZECH

Jak obłok
umyka za horyzont
wspomnień
nieubłagany czas

A my coraz wolniej
na kanwie spłowiałej
snujemy wątek
nabrzmiwały przeżyciami

I motyw zatracą się
w mozolnej powszedniości
gdy każdego ranka
z trudem
zbieramy się w sobie
i od nowa
zmagamy z orzechem
coraz trudniejszym
do rozłupania





MÓJ PAMIĘTNIK

Przewracam karty przeszłości
fotografie czasu.

Pierwsze karty – oznaki wiosny
radości niepokromionej.

Lato
pełne gorących dni i nocy
burzliwych uniesień
w ramionach minionego czasu.

Dni pełne
długotrwałej i bezowocnej suszy uczuć.
Ulewy gniewu i rozpacz pełne
strumienie wzruszeń
deszczu pełnego melancholii
codziennej porcji pracy na etacie
dobrej jak chleb powszedni
przedzielone kartą dni świątecznych
wyczekanych słonecznych urlopów
pod parasolem zieleni
w aromacie lata

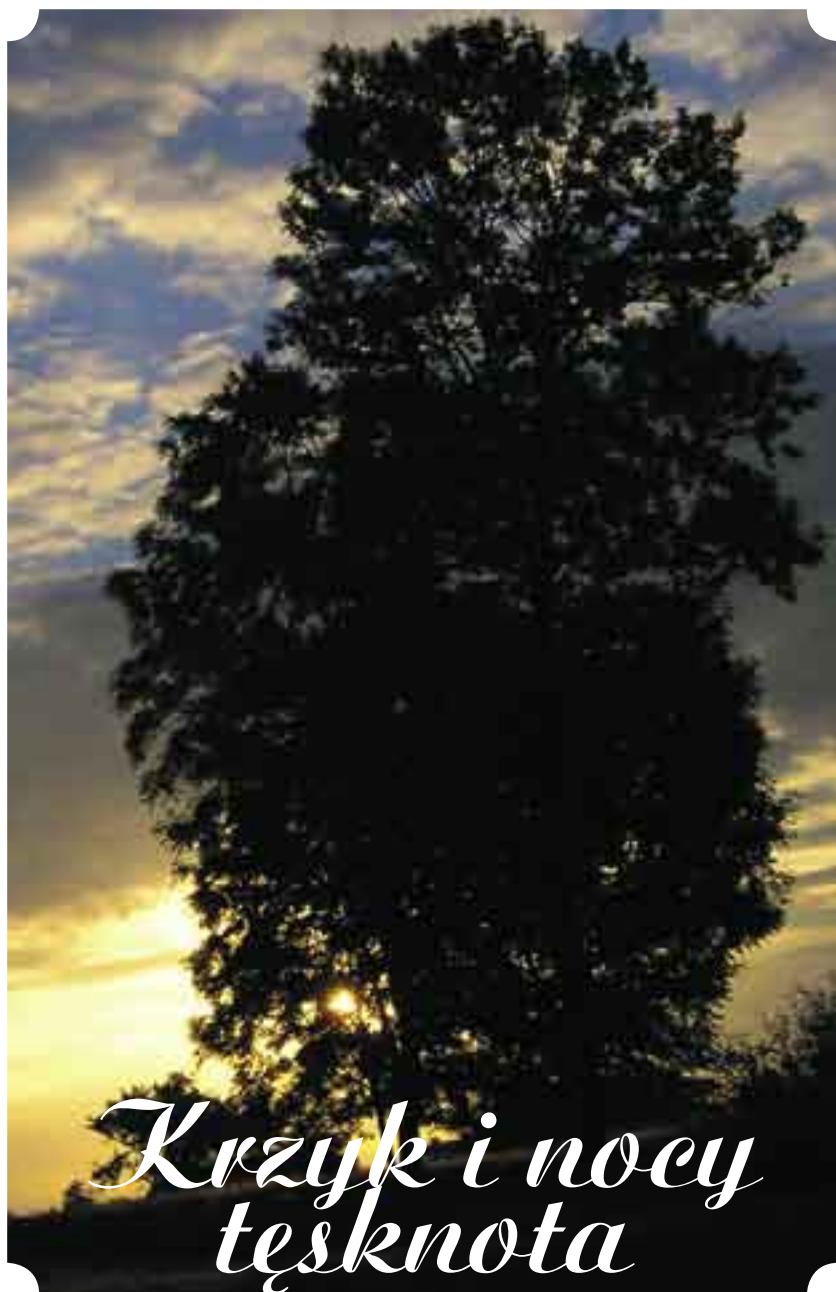
Do końca pamiętnika
jeszcze sporo białych kartek
czystych jak woda źródłana
w intencji górskiego strumienia
co niesie w swym rytmie
zapowiedź tego
co wiecznie trwać będzie
w czasie teraźniejszym
i przyszłym dokonanym

Tylko na mgnienie oka się zatrzyma
aby wypełnić ostatnią kartę
mojego pamiętnika

Z LISTOPADEM POD RĘKĘ

Z listopadem idę pod rękę.
Założył na siebie płaszcz,
utkany z szarej, gęstej mgły,
zimnej do odrętwienia.
Płaszcz z dodatkami deszczu i śniegu,
do którego lepią się szeleszczące,
wirujące na wietrze, kolorowe liście.
- Dobrze ci w tym płaszczu listopadzie!
Potańczyłeś sobie z wichrami
wiejącymi z zimnej północy,
skłóciłeś ze sobą morskie bałwany,
co bijąc się ze sobą,
zburzyły spokój Neptuna.

Ten rozgniewany przepędził wiatry
na cztery świata strony.
Hulały sobie wiatry nad polami, lasami
z listopadem pod rękę,
aż zatrzymały się w górach.
- Wziąłeś wiatr hałny za przewodnika,
co hulał z tobą jak wierny kompan,
aż dumny osiadł na Giewoncie.
A ty rozłożyłeś nade mną parasol
z ciepłym kominkiem,
lampą
i grubym swetrem.
Zostawiłeś mi dni krótkie,
i noce długie jak wieczność,
pełne snów
o harcach z wichrami
zimnego pana listopada.



*Krzyk i nocny
tęsknota*



MIŁOŚĆ

Cicho wznosi się ku górze
nie wymawiając żadnych słów
przyszła...
Niewiadomo
skąd początek jej
gdzie nasienie czerpie swe...
czy w błękicie?

Czy w purpurze zachodzących słońc
czy w szafirze morskiej fali?
Czy z muszelki gdzieś na dnie
może z pąka się wyniosła?
Ta co tworzy blaski dnia
lub z gałązek dzikiej róży
przyniósł ją tajemnie wiatr.
Weszła w zamęt wszystkich dni
nie wiadomo skąd
i spojrzeniem swoich oczu
wniosła szczęścia krótki błysk.

RZECZYWISTOŚĆ

Pogmatwany jest każdy dzień
szczerłość odsunięta w cień
i nawet miłość gubi się
wśród godzin dnia.
Sztuczność -
odsuwa od siebie ludzi
drażnią ich słowa i niewiadomy gest.
Są rozgoryczeni
i dopiero nocą
odnajdują się ich uczucia
odcięte
od pogardy pozorów.
Przysięgają
płaczą
by znów rano oddalić się
i zrównać z tłumem
szczelnie chowając uczucia
w sercu na dnie...

Słowa -

potrafią ranić i zabijać,
tak rzadko cieszyć,

Słowa -

tak dużo jest tych,
które ranią i zabijają.

Trudno zatrzymać ich lawinę,
gdy cios brudny wbija ktoś w serce.

Takiej nawałnicy nie wytrzyma
„zmęczony rozsądek”.

Najniewinniejszą, najczystsza
i najpiękniejszą doskonałością
czasu im przeznaczonych są kwiaty.

Cierpiąc najbardziej - milczą!
Dlatego urzekają nas, ludzi.

PANIE, JEŻELIŚ... POWIEDZ...

Panie, jeżeliś świat zmienił w noc
powiedz co zrobić z resztą dnia
zostawić to o co walka toczyła się?
taniec miłości i czarna łza
i dnia krzyk i nocy tęsknota
Panie, Piekło to czy Raj?
wyrzeczeń tysiąc
i tak co dnia
walka i odkładanie...





Teresa Nowak

Jestem Nike
rozsypanych koralików
pogubionych kolczyków
zapomnianych potyczek
zawinionych sytuacji
odłożonych tematów
jestem Nike
która ciągle się boi.

PRZEJŚĆ

Isć,
nie dotykając cierpienia,
nie raniąc stóp o bolesne smutki
porzucone na polnych drogach,
nie potykając się o swoje i cudze zwątpienie,
nie otrząsając suchych badyli po przebrzmiałej miłości,
nie zaplätując się w fałszywe przyjaźnie,
nie tonąc w cudzych potokach łez,
nie zaczepiając suknią o dziady niecierpliwości.

Nie da się.
Można być nieczułym,
można udawać,
że się nie widzi,
nie słyszy,
nie czuje,
nie myśli.

Można
utopić się w bagnie obojętności
ale nie da się przejść suchą nogą,
ocalić niewinność i naiwność,
Pozostać dzieckiem biało-czarnego obrazu.

WIEJSKIE KAPLICZKI

W przydrożnych kapliczkach już dawno nie ma
frasobliwego i umęczonego Jezusa,
wytoczonego z lipowego drewna
sercem i niezgrabnymi paluchami
chłopskiego artysty.
Frasobliwy
odszedł gdzieś na zawsze,
zabierając ze sobą twórcę.
Może zaszyli się
w leśnych ostępach,
gdzie nikogo nie dziwią
frasobliwość i niezgrabne paluchy?
Nie ma kapliczek na rozstajach dróg.
Za solidnymi płotami wymurowano solidne kapliczki.
Gipsowa Matka Boska
w otoczeniu sztucznych kwiatów
i elektrycznych lampek
gipsowymi oczami spogląda
na świat po drugiej stronie drogi.
Gipsowe usta łagodnie uśmiechają się,
nie wiedzieć do kogo.
Nieprzytulne murowane kapliczki
zamknięte w ogródkach
wśród obcych tej ziemi cyprysów,
same są obce.
W niczym nie przypominają
stawianych dla zbłąkanych podróżnych
drewnianych i chropowatych
sanktuariów na rozstaju dróg.

SZKODA LATA

A lato całe we łzach
szłocha, łka bez końca
i tuląc się w objęcia ziemi,
użala nad sobą
w depresji pogrążone.
Na próżno zboża łan
przyjaźnie macha doń.
I próżny trud, wysiłek, znój
przecudnych kwiatów, wonnych ziół.
Terapia nie pomaga.
Poprosił wiatr do tańca,
a lato w płacz.
I ptaków chór się zebrał,
a lato w szloch.
Matka-ziemia z irytacją
spogląda na swą córę,
skąd w niej tyle żalu,
tyle łez?
I znowu dzień
w potoku łkań
odchodzi w mroczny cień.
Czy tobie, moja złota,
nie szkoda trochę czasu?

I ZNOWU JESIEŃ

I znowu jesień nad Łupawą.
W ogołoconych już konarach
beztrosko hula wiatr.

A na trawnikach nowy dywan
w magiczną podróż nas zabiera
i nową plecie baśń.

I znowu smutek rządzi polem,
smagana deszczem biegnie rozpacz.
Promienna radość w wartki rzeki nurt
z samego rana już wskoczyła
i ominąwszy warkocze wodorostów,
pomknęła gdzieś w nieznaną dal.

Mijają dni
ubrane w łąchy błahych zdarzeń.
Troski już przerosły
dziennego światła ramy.
W kierunku słońca twarz się zwraca.
Nadziei szuka
na dłuższe jutro, na życia sens.

Piętnastolatka urodziła śliczną córeczkę
i zostawiła w szpitalu.
Niewydolna rodzina oddała czworo dzieci
do sierocińca.
Zdrowy, pracujący czterdziestolatek oddał matkę do
domu spokojnej starości.
Siostra zamknęła brata w zakładzie dla umysłowo chorych
bo nie można zrezygnować z prawa do własnego szczęścia.
Ojciec opuścił kalekie dziecko,
bo psuło estetyczny wizerunek poważnego szefa
w bardzo poważnej firmie.
Rodzice systematycznie mordowali swoje dzieci,
gdyż nie mogli oprzeć się pożądaniu,
a głęboka religijność nie pozwalała na
stosowanie antykoncepcji.
Ojciec gwałci córkę.
Syn terroryzuje rodziców.
Ludzie specjalnej troski,
osobnicy usprawiedliwiani trudnym dzieciństwem
i brakiem miłości.
Dary Pana.





DEPOZYT JONASZA

Czemuś mnie Panie otoczył morzem,
pozbawił ptaków, zapachu traw?
I tak powracam niczym orzeł
nad ukochany Czarny Staw.

Czemuś mnie grani i hal pozbawił,
groźnego piękna, co zniewala?
Tam każdy głaz Cię błogosławił,
A tu złorzeczy mi martwa fala!

Czemuś na małym skrawku ziemi
zgromadził skarby najcenniejsze?
Nim wrócę do krainy cieni,
chcę Twoim światłem napelnić wiersze.

POWITANIE OJCZYZNY

Skaliste brzegi Nynashamn
surowe i obojętne
jak skandynawska dusza
o błękitnych oczach

Jakże są różne
od gościnnych polskich plaż
białych i subtelnych
jak pszeniczna mąka

Ojczyzna wita mnie po staropolsku
chlebem o zapachu piasku
i szczyptą soli o smaku łez

DUALIZM

Mój świat ma dwa oblicza
jak awers i rewers
monety rzuconej na ofiarę
pierwszy - pozornie nieuporządkowany
wypełniony do przelewu domem.

Drugi wyznaczają stalowe burty
uporządkowany w każdym calu
klasztor o ścisłej regule
choć zamiast kościelnej wieży
góruje nad pokładem pogański komin.

Zażywam tedy oczyszczającej kąpieli
gorącej lub lodowatej na przemian
hartując sumienie z nierdzewki.

POGODA NA WIERSZE

Wyszedłem na wiersze po pracy,
normalnie jak zbiera się grzyby.
Mój anioł ze srebrnej tacy
je gubi, niechący jak gdyby.

Więc rzucam się, proszę pana,
w niebieskie wrzosowiska.
Stąd te wytarte kolana
i twarz od rosy śliska.

Tych wierszy, proszę pana,
na pewno nie kupi pan w Jysk-u.
Za każdy z nich nowa rana
i za ten też wziąłem po pysku.

PSALM DLA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Jesień - czas wystaw dla malarzy,
duchowe uczty dla estetów,
czas premier, spotkań, wernisaży,
nowych tomików u poetów.

Listopadowych oczu śliskich,
refleksji pełen czas zadumy,
hołdu u prochów naszych bliskich,
czas naszej narodowej dumy.

Trwamy skupieni, wyciszeni,
śląc niebu światła solidarność,
żywi i zmarli zjednoczeni.
Marność, już wiemy, wszystko marność.

MIKOŁAJSKA

Pamiętam ulubione miejsce pod amboną
z wizerunkami świętych pnących się po schodach
ukochaną siostrę Anastazję z myszką na policzku
groźnego proboszcza grzmiącego z gotyckiej ambony
chłonałem ten majestat całą dziecięcą duszą
unosząc spod ołtarza stan dziewiczej łaski
cena niedzielnej mszy nie była wysoka
wystarczyło opuścić Czterech Pancernych
nagrodą bywał stan ustawicznego zachwycenia
miłości do Rodziców i stworzeń
skupionych w zasięgu piaskownicy
w której grywało się w noża
i gdzie rodziły się najlepsze pomysły

Niezwykłość mojej ulicy polegała na tym
że oba jej końce wieńczyły wieże kościołów
wyznaczając jej granice

Mój bezpieczny uporządkowany świat



*Za ścianką
wspomnień*



*Alicja
Skurzyńska*

DOM

przywołuję słowo – dom
i zegar zawrotną karuzelą
obraca wskazówki w lewo
a w oknie natychmiast
zjawia się twarz matki
wciąż zatroskana
za firanką wspomnień
wówczas bosymi stopami
z oczyma zamkniętymi w słońce
odnajduję po omacku
zapuszczone ścieżki dzieciństwa
już niewidoczne gołym okiem
i zapach tamtej ziemi utraconej
realny bardziej
niż wczorajszy wiatr
ale zamknięta furtka do ogrodu
i nie wybiega na spotkanie
piesek w ciemne łąty
powiernik największych sekretów
więc strząsam z siebie ptaki skrzydlate
pozwalając by dopadły mnie
postrzępione koronki smutku
i cisza – marszem żałobnym
do nieba

DOBRANOC

dobra noc
śpią zmęczone panny i gazele
pod powiekami niosąc okruchy diamentów
niebo gwiazd kaskadami most do ziemi ścięło
głębiny pełne widmowych okrętów

piękna noc
drży powietrze od oparów grzechu
rżące stada ogierów podkowami dudnią
i puszczyk się rozhułał bo jest mu do śmiechu
noc dziećmi hojna co świat ten zaludnia

cudna noc
oczy twe złote kłamią litościwie
uniwersalną mgłą zakrywasz tęczę dnia
kata z ofiarą łączysz sprawiedliwie
cienie gazeli pędzisz w paszczę lwa

urocza noc
nieodgadniona jak wyroki losu
snuje się z ciebie marzeń mych odwaga
wpędzasz wciąż ziemię w otchłanie kosmosu
pysnie wyniosła i bezwstydnie naga

dobra noc
odurzające kwiatów aromaty
lustra jeziorne i smukłe dziewanny
snami malujesz pozaziemskie światy
lekkość gazeli i ulotność panny





*Katarzyna
Skwierz*

MÓJ DOM RODZINNY

Dom - jak dom,
cztery ściany,
okna, drzwi i schody,
zwykły budynek.

Lecz mój dom
posiada duszę,
jedno serce w nim bijące,
ciepło drzemie w nim ukryte.

Dom rodzinny- to jest matka,
bracia, dzieci,
to jest miłość, która łączy
członków rodzin.
To jest życzliwość nasza wzajemna.

Zawsze chcę wracać
do mego domu,
bo on jest bliski mojemu sercu.

MATKA

Matka to dłoń
czasem drżąca,
czasem spracowana,
karcąca.
Zawsze gotowa otrzeć łzę
z mego oka.

To uśmiech łagodny
niczym delikatny powiew wiatru.

Matka to obrus biały, wigilijny,
pachnący sianem
i puste miejsce
dla niespodziewanego gościa.

Matka - to Westa,
opiekunka, bogini,
to zapach potraw
unoszący się w całym domu,
to ciepło od niej bijące,
to kwiat w jej dłoni.

Matka - to początek mego życia
i jego treść - serce z jej serca.
Taka najlepsza, najbliższa,
po prostu
Mama.

Rozdział III



*W sztormie
i z marszem na fali*



*Emilia
Zimnicka*

MOJE JEZIORO ŁEBSKO

Piękne jest morze
w swej groźnej postaci
w sztormie i z marsem na fali
lecz nawet morze w zestawieniu traci
z naszym przepięknym jeziorem
bo jego wody w zielen łąk wtulone
pachną oddechem olszyny
na jego brzegu w gąszczu zagajników
rosną soczyste maliny
w migotach fali w majestacie płynie
łabędź jak dumny królewicz
orzeł swym lotem przebija chmury
mgłą białą wznoszą się mewy
dzięki Ci Boże za cud tego świata
którym obdarzyłeś nas ludzi
srebrem błękitem niech nasza pieśń wzlata
pod stopy Twojego tronu

WIOSENNY SEN O RODZINNYCH STRONACH

Na moją ziemię dzieciństwa
na rodzinne Zamoście
spadł majowy jaśminowy deszcz
liliowy wiatr od pól zielonych powiał
słowik zanucił tęskną pieśń
w której zabrzmiały mądre słowa
jaka piękna jesteś ziemió moja
kiedy zmierzch Cię woalem mgły ustroi
jacy dobrzy jacy bliscy
jesteście wszyscy sąsiedzi i znajomi
ziemió rodzinna ziemió słoneczna
w rytmie natury trwasz
brzmi w tobie tęskna słowiańska
nuta odwieczna
bo słowiańską jest dusza twa
w tym rytmie dźwięczy głos dzwonów
tych ze Strzelec i Brzeznicy
budzących kwiaty na łąkach ludzi z sennych marzeń
chroni Dobry Boże moją wieś ukochaną
od złych niespodziewanych zdarzeń
płaszczem niebieskiej opieki otulaj ją
dziś i na wieki

MARIO

Mario precudna w swej Boskiej urodzie
wśród zawiłych ścieżek kroczysz
prostując ludzkie losy
osłaniając małego skowronka w gnieździe
wystraszonego pod miedzą zająca
taka Dobra Jasna Kochająca
pragniesz uratować ludzkość
przed zagładą
otulasz świat miękką mgłą litości
do zatwardziałych serc wysyłasz
promienie złotego słońca
prosisz o łaskę Syna
najlepsza z Matek
cicha ciszą lipcowych pól
rozśiewasz zapach majowych fiołków
wlewasz spokój w nasze serca
Mario cudnooka Mario złotousta
wielbię Ciebie
bliska jesteś zwykłym ludziom
Matko

PODRÓŻ



Moja podróż
w ojczyste strony
o wschodzie słońca
które świeciło jak
bajeczna latarnia
jedziemy przez cudowną
zieloną Polskę
sercem i oczami
trudno ten urok ogarnąć
miasta jeszcze senne
w nadmorskiej mgły welonie
wsie umajone wierzbami i brzozą
łąki skapane w perlistej
rannej rosie
nad wszystkim cud pieśni
skowronka
płynący do wrót niebios

WIGILIA W IZBICY

Cicho, cichuteńko... biało, bielusieńko
idzie polska wigilia do małej Izbicy,
świerkiem się kłania,
trzcinią kołysze,
niesie pokój, pogodę
całej okolicy.
Nim na białym obrusie pojawi się opłatek,
dzielony z namaszczeniem
przez matkę lub ojca,
niejedno serce cichutko
zapłacze
na wspomnienie dawnych
Wigilii z czasów młodości,
gdy spracowane ręce rodziców
niosły tyle serdecznej miłości.
Może kiedyś, gdy my odejdziemy
za dziesiątą ścianę lasu,
też o nas wspomną nasi wnukowie
na pięknej izbickiej ziemi
w cudownych rozszrebrzonych czasach

STWORY

W gęstwinie trzcin tataraku żyją cudowne
zielone miękkie puszyste stwory
spotkasz je wieczorem przy
srebrze księżyca
tylko się nie bój że mają
takie dziwne odbicie
są dobre przyjazne
a we włosach mają węża
nitki pałek
baśń ci wyszepczą
o jeziorze Łebsko
długą przydługą
wspaniałą

JESIENNY SEN

Śnił mi się kiedyś jesienny sen
wiosenny ranek jasny dzień
jakaś Wielkanoc jasność blask
cud zmartwychwstania
w smutny czas
na modrym niebie obłok lśnił
perłowym tchnieniem mgiełką był
a słońce to było tak jak życie
spowite w miłość na błękicie

ŚPIEW WIATRU

Wije wiatr jesienny
 nad polami i lasami
pieśni niesie grane
cygańską tęskną nutą
mgieł rozwiewa płaszczy potargany
z żalu marzeń i wspomnień
 wysnuty
potem grudzień śniegi przyniesie
 ciepło kominka
wyciszone romanse Wertyńskiego
przy kieliszku dobrego wina
śpiewane bliskimi ustami
 w czerń nocy popłyną
zegar nakreśli datę
nowa Wigilia nastanie
czas kolęd opłatka pojednania
dostojna polska Wigilia
 „Wśród nocnej ciszy”
zaśpiewamy i łza błysnie w oku
czy wszyscy doczekamy w komplecie
takiej Wigilii następnego roku?



*Marzenia
na dnie serca*



WIEJSKI BÓG

Dziękuję Ci Panie za to
że jesteś między nami
w polu pośród złotych zbóż
ktoś dawno Twój krzyż postawił
pozwalasz by ptaki polne
siadały na świętej głowie
nie bacząc na kolce i ciernie
przygarniesz jeża i myszkę małą
i kundlowi wybaczysz
co nie zważa na Majestat
obwacha Cię i podniesie łapę
i tak łatwo uwierzyć w Ciebie
wiejskiemu dziecku
gdy tam swe prośby zanosí
wierząc że wysłuchasz
do Ciebie śmielej jest westchnąć
bo na co dzień nie od święta
z wysokości krzyża
widzisz zgarbione plecy przy ziemi
i pewnie reumatyzm Cię łamie
boś tak lekko ubrany
a często deszcze padają
i za to kocham Ciebie
mój wiejski Panie

MOJA TĘSKNOTA

Z chaosu codziennych spraw
jakże często uciekam
w swój świat zielonych łąk
melodią trzcin jeziornych
koję tęsknotę
budzę marzenia
zatopione na dnie serca
moje statki na niebie
odpływają zachodem
darmo je chcę powstrzymać
lecz już nici babiego lata
płyną do mnie wspomnieniem
pięknych chwil i miłości
domu rodzinnego
stojącego kwieciami malw
i różami przy progu

WYDMY RUCHOME

Wydmy ruchome - Cud Natury
kto wam tej urody zaprzeczy
jedyne w całej Europie
takim pięknem dominujecie
wydmy o nazwach...

Czołpińska, Łącka, Biała Góra
wybranki Boże siostry morza
z wiatrem zachodnim zbratane
falujące piasku bezmiarem
tylko samotne ich „ostańce”
stoją niewzruszenie na straży
odsłaniając przemijający czas
kolorem smug resztkami korzeni
pustynia bez życia - a żyje
wędrując wolno jednostajnie
z zachodu na wschód
nikt ich nie powstrzyma
jak Anioł Śmierci niosą zagładę
drzewom...

Las cały żywcem zasypyany
dzisiaj bezradnością milczy
po wiekach odsłonią swe żniwo
szkielety drzew nam się ukażą
upiory powykręcane
jednak nasze wydmy ruchome
kto was ujrzał bodaj raz jedyny
pokornie musi skłonić głowę
i przyznać...
że wielkie jest wasze Piękno
i niespotykana w tym pięknie
tkwi siła

SŁUPSKIE POLA

To tutaj z naszych słupskich pól
ku niebu rosną żdźbła chleba
tu kryją skowronki gniazda
by wzlecieć z pieśnią do nieba
pola falujące jak morza
chlustające kłosami jak wodą
zataczają się w tańcu
od miedzy do miedzy
tutaj wiatr szumi bezmiarem
a ścieżki wiodą kuropatw stadem
tu Panna Żniwna uśmiecha się
oczami od chabrów modrymi
wiąże bukiety maków czerwonych
przeplata rumiankami białymi
tutaj mocą Boga
niebo się z Ziemią łączy zwyczajnie
słońce przyświeca nam w górze
by z głębi czarnej ziemi
wyrośnąć mogło
na chleb złote ziarno

TAKIE ŻYCIE

(mojemu zmarłemu Mężowi)

Pisało nam się życie prozą
wiejskim pejzażem z wierzbami
dziurawym płotem i pokrzywą
ziarnem rzucanym w orne pole
kładało się dniami i nocami
jak bukietami polnych kwiatów
wiązanych wstążką traw zielonych
było to życie prozą obiadów
chlebem powszednim na stole
pod lampą co strzegła ogniska
pisało się deszczem słot jesiennych
drogą pełną błot i kolein
śmiechem dzieci psa ujadaniem
w ogrodzie kwitnącym kwiatem
choć to życie takie zwyczajne
w sercach naszych zapisało się
na zawsze największym Poematem

PRZEMIJANIE

W chaosie niekończących się spraw
w bezmiarze gwaru miasta
przywołuję pod powieki
łany pachnących pól
słyszę melodię trzcin jeziornych
jak śpiewają odwieczną pieśń
przywołując duchy zatopionych marzeń
dziwię się obłokom na niebie
że tak szybko odpływają zachodem
stary księżyc ma nadzieję
że je powstrzyma
pająki tkają sieci mijającego czasu
wiatr wspomnień zrywa je
w obłąkanym tańcu
a jego podmuch niesie
zapach łąk o świtanu



Droga polna



PACHNĄCA RÓŻA

Matka Boża zna Głównicyce
przystanęła raz przy płocie...
lecz jej ludzie nie poznali
bo nie była cała w złocie!
Miała taką samą suknię
jak ma moja biedna mama
a przy sukni przy agraſce
kwiatek drżał jak cienka łatka!
Tylko jedna z Wykosowa
pewna babcia Ją poznała...
Padłszy kornie na kolana
ślady stóp jej całowała!
Matka Boża zna Głównicyce
Rumsko Równo i Siodłonie...
Błogosławiać dom zielony
przed nim kwitły pelargonie!
Gdy będziecie przy gospodzie
to zapalcie ze dwie świece...
Bo tam łatwo można zgubić
szczęście swoje i swych dzieci!
Lecz zostawmy już gospodę
kiedy będziesz błdził w pustce...
Patrz uważniej - może spotkasz
Matkę Bożą w biednej chustce!

NOWE PRZEBUDZENIE

Objęta czystą
naturą
Uchodzę w zapomnienie!
Inny blask – Cisza...
Zapach oceanu
Uniosł skrzydła
A – blask płonącego
Szumu
Porwał moje myśli!
Rafą miast
pójdę jak sawanną
By – poczuć smak
dojrzałości...
Drogą palm
Każdy dzień – ekstazą!
Zamykam oczy
By – obudzić się
W Rocio!



*Zaperliły się
żdźbła trawy*



*Wanda
Majewicz*

WŁOSKI ORZECH

Szumny włoski orzech
tak strasznie wysoki
konarami sięga
w błękitne obłoki.

Oplata go wonią
maruna z rumiankiem
płożącą zielenią
barwinkowym wiankiem.

A seledyn bluszczu
opasał go wąsem
i pełźnie po drzewie
w takt zefiru płąsem.

Srebrna kropla deszczu
w którą słońce wnika
połyskuje złotem
i drga jak muzyka.

LIPIEC ZAPŁAKANY

W niebie zapomniano
pozakręcać krany
z chmur ciurkiem cieknie
lipiec zapłakany.

A deszcz pada pada
i w dachówki dzwoni
z rynien wodospadem
rwącą strugą goni.

I z wiatrem pospołu
akordem fałszywym
bębni o parapet
pluską niemiłym.

Kap kap kap blum plum plusk
chłapie tak bez końca
od czasu do czasu
błyśnie promyk słońca.

Szaro-bure niebo
nie śpiewają ptaki
a mnie głowa boli
dzień kaprawy taki.

BLADYM ŚWITEM

Brzask jutrzejki noc rozświetla
mgła rozściela się nad łąką
bladym świtem zza jeziora
różem wynurza się słońko.

Zaperliły się żdźbła trawy
diamentową mgłą zwilżone
a nad brzegiem wód szuwary
złotym blaskiem podpalone.

W rannej rosie połyskuje
wonne kwiecie, rdzawy dzwonek
pod obłokiem cud melodią
wita nowy dzień skowronek.

JESIENNE TRWANIE

Jeszcze nie zdążyłam
zdmuchnąć z powiek
okruchy snu
przebudzenia
pierwszej wiosny

Jeszcze nie nasyciłam się
zielenią traw
i szkarłatem kwiecia heliotropu
Jeszcze nie zasmakowałam
jego słodkiej waniliowej woni

A już jesień
srebrną nić babiego lata
wplata we włosy

Jeszcze trwam
stąпам ostrożnie po liściach
rozsypanych na drodze
by nie zniszczyć rudo złotej
barwy jesieni.



*Olehy kapąty
gałazki w ruczaju*



LUBIĘ

Lubię wiatry i burze
rumiane słońca zachody
szum wody w małym strumyku
w ogrodzie podziwiać róże
lubię wspominać wiek młody
pomarzyć po cichu
do chwil wiosennych powracać
zapachem świerków oddychać
czy na nic już więcej
nie liczyć?

A jednak pragnę przywołać
wiosenny zapach czeremchy
powietrze pachnące po burzy
gdy boso człapałam na łące
po deszczu w ogromnej kałuży
cóż z tego że w domu
strofowała mnie mama:
Nie biegaj po łące boso
przeziębisz się
A ja nie mówiąc nikomu
to lubię - szeptałam sobie
pod nosem

Dziś patrząc na chmury w błękicie
i poruszane liście wiatrem
uśmiecham się do życia
bo żyć dla innych warto
rozumiem ruch przyrody
poddany czasu próbie
życie przemija
świat się zmienia
a ja się cieszę nawet deszczem
i lubię
gdy jeszcze
mam coś do zrobienia

KSIEŻYCU!

Smugą światła
przebijasz się z góry
z zawadiacką miną
rozpychasz chmury
swoją puciołową twarzą
okrągłą uśmiechniętą
odwiedzasz zakochanych
ożywasz uszczęśliwasz
gdy jesteś w pełni
ludzie marzą
o miłości

A ja - wolę cię z profilu
gdy patrzysz w bok
nie prosto w oczy
jesteś uroczy
czuję nić wątlą
łączącą ciebie ze mną
myśli moje
podążające w ciemność
tniesz na pasemka
wersów
na okruszynki słów
i okruszków
przypisanych tobie

Znów
piszę wiersz
o miłości
i o tym co czuje
zakochany człowiek

BIAŁA BRZOZA

Z tęsknotą wracam
do kraju dzieciństwa
do pięknej ziemi
znad Niemna
gdzie wody Wilii
niebieskie przejrzyste
płynęły przez Wilno
w noc ciemną

Gdzie olchy kąpały
gałązki w ruczaju
a obok kwitła czeremcha
do lat dzieciństwa
powracam i kraju
wspomnieniem rzewności
i piękna

Oczami duszy
spoglądam na łąki
gdzie kwiatów było najwięcej
czuję swym sercem
jeszcze ból rozłąki
tak pięknie tam kwitły kaczeńce

Los w inne przeniósł strony
tęsknoty nic zgasić nie zdoła
kiedy ruszyły na Zachód wagony
mała wieżyczki
kościół

Na nowej Ziemi
„Ziemi Obiecanej”
tu gdzie od morza wiatr wieje
mały obrazek
Pani z Ostrej Bramy
dodawał otuchy
i budził nadzieję

I biała brzoza
wysmukła, wyniosła
drzewo - powiernica
młodych lat wspomnienie
Ona tu była pomogła najwięcej
w Nową Ojczyznę
zapuścić korzenie

MORZE JESIENIĄ

Morze jesienią
nastraja spokojem
łagodną falą przybija
do brzegu
monotonią napełnia
duszę
myśli moje
zwolnione tętno
czuję w obiegu
krwi

Fale za sobą
nieustannie gonią
wracając znikają
w wielkim wód bezkresie
mewa do lotu
zrywa się nad tonią
krzyk miewy
echo z wiatrem
niesie

Opustoszała plaża
jak zwykle jesienią
spacerowicz rzadko przemierza
piaszczyste nadmorze
kamyki na plaży
bursztynem się mienia
ozłoczone blaskiem
przedwieczornej
zorzy.





Z CYKLU – LUDZIOM MORZA

I

Gdy świt przeciera kontury nocy
a morze otulone w półśnie mgły
na łów wypływają dalekomorscy rybacy
ląd w oddaleniu znikł
kutry jak łupiny orzecha
w bezmiarze wody i pułapie chmur

oczy wypatrują ławic ryb
w ruch idą sieci...
pęcznieją na rękach powrozy żył
na twarzach słony smak potu
i wiatru szorstki dotyk...
gdy skrzynie napelnione srebrem głębin
kutry prują wodę... kierunek port i ląd
wrzaskliwy jazgot nigdy sytych mew
miesza się z gwałtowną mową fal...

II

Gdy Neptun sztormem objawia zły humor
czarna flaga przed żywiołem ostrzega
rybacy cerują sieci i domowe budżety
bo grosz za ryby - nierozciągliwy
konserwują kutry zżerane przez wilgoć i sól
podobnie jak zdrowie - myśleć o nim nie czas
bo praca... to ciągle zmaganie z morzem
trudem życia jak dłutem Fidiasza
rzeźbione twarze nie ujawniają słabości

Rozdział IV





DROGA DO SKARSZEWA

Pies zabrał mnie na spacer drogą do Skarszewa
tam, gdzie wierzby jak wdowy załamują ręce.
Bunt owocem granatu w krwi mojej dojrzewał,
że nigdy nie przybiegniesz tu w krótkiej sukience.

Pies z nosem tuż przy ziemi tropił zapach zwierząt,
ja stawałem przy sosnach, patrząc jak urosły.
Omijały nas cienie tych, co jeszcze wierzą,
którzy szli do kościoła pożegnać się z postem.

Potem przyszedł ten starzec, czuć go było moczem.
Jąkając się zapytał, czy może mam ogień,
bo tej zimy pod mostem takie chłodne noce.
Wziął pudełko zapalek i rzekł : „Zostań z Bogiem”.

I zostałem na drodze z Bogiem i psem moim,
który skomlał jak nigdy, bojąc się obcego.
A on, kiedy odchodził, w moich łzach się dwoił
i nie zostawiał śladów w topniejącym śniegu.

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Pierwszy będzie dla żony
która pewnej nocy przyniosła mi połowę orzecha
ukołysała w niej pomarszczony embrion
i mówiła do mnie tak czule że topniał śnieg stanu wojennego
a ja wykradałem opłatek z grobów Witomina
i zanosilem na nasz akademicki stół
patrol wygrzany przy koksowniku na najbliższym skrzyżowaniu
podrzucił nam królewskiego karpia bo nikt nie miał odwagi
go zastrzelić

siedzieliśmy przy stole we czworo
ja z żoną płacząc w indeksy przed zimową sesją
w jej brzuchu nasza córka pozbywała się akurat błon pławnych
i nabywała pewności co do własnej płci
w wiaderku na taborecie karp który jednak o północy nie przemówił
i nikt nie miał do niego o to żalu bo sami byliśmy bez słów
porażeni cudem jaki dziać się w łupinie orzecha mojej żony
pytałem czy jest leszczyną czy potrafi być tak giętka
by nachylić mi gałąź przez rzekę
kiedy wystraszony regularnym skurczem pobiegnę do telefonu
czy będzie jak buczyna karmiąca leśne zwierzęta
i sprawi że łożyskiem nakarmimy się wszyscy

kiedy będę umierał zawołam żonę
bo odchodzić razem jest rażniej i mniej boli

Czy to jest wiara?

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Drugi będzie dla córki
największej miłości mojego życia

Wiem że pewnego popołudnia przyprowadzi do domu myśliwca
który zamaskowany gałązkami dębu zmyli czujność naszego psa
odbezpieczy sztucer i ustawi mnie pod ścianą
na początku niewiele będzie mówił
spakuje tylko kosmetyki mojego dziecka
pozbiera ze ścian jej pierwsze kroki z segmentu zabierze
komunijną taśmę wideo
podejrzewam że książek nie ruszy zostawi kilka suchych bukietów
przyniesionych przez tych którzy przybyli i się poddali
zostaną też zapisane zeszyty kalendarze pełne umarłych telefonów
moja córka zanim na zawsze zostanie uprowadzona
wejdzie jeszcze do łazienki umyje włosy ulubionym
koloryzującym szamponem
zostawi swoje odbicie w zaparowanym lustrze
nagość mytą przeze mnie w mitycznych już czasach
odzieje w biel trochę urośnie na obcasach splecie włosy
odprowadzę ją na kolanach aby była jeszcze wyższa tego dnia

Do ołtarza nie dojdę wrócę do domu
gdzie pies podobnie jak ja nie je od kilku dni

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Trzeci będzie o psie który zawstydza nas swoją wiernością

Podchodzimy do siebie na palcach i odwracamy oczy
jakby kiełbasa podawana psu miała kilka tygodni
pieścimy go osobno jak osobno bierzemy prysznic
i wchodzimy do zimnej pościeli
wykrochmalonej lodem Królowej Śniegu
wspominamy ten czas gdy elektryczność jego sierści
oświećlała nam wyprawy do Paryża i do suszarni po wyprane
pieluchy
kiedy na sylwestrowym niebie rozklejały się tandetne fajerwerki
oboje drżeliśmy o jego serce gdy chował się tam
gdzie nie zdążyliśmy posprzątać na święta

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Czwarty będzie o kasztanach
z których budowałem zapalczane ludziki

Stawiałem je szeregami na starym biurku ojca
kiedy cała armia miała takie same buty z połowy żołędzia
obaj wierzyliśmy w sprawiedliwość krzyczącą z szarych gazet
i w powrót matki z sanatorium przeciwgruźliczego

W telewizji śledziliśmy oszałamiające sukcesy kapitana Klossa
dziwiąc się że w Paryżu jedzą kasztany
a my umieliśmy tylko robić z nich klej potrzebny do latawców
na których ojciec pozwalał mi pisać listy do sanatorium
daremnie kładłem się wieczorami na trawie podwórka
i wyczekiwałem odpowiedzi oba wozy codziennie pokonywały
tę samą drogę
ale nigdy nie zamieniły się w pocztowy dylizans

chciałbym jeszcze raz zobaczyć ojca jak jedzie po kasztany
swoją wolnobieżką słynną na całą dzielnicę
widzieć pękate kieszenie wysłużonej służbowej marynarki
gdy tryumfalnie zdąży wrócić przed deszczem

chciałbym powąchać kasztany

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Piąty będzie o łzie mojej jedynej biżuterii

Noszę ją pod powieką od naszego pierwszego spotkania
kiedy ty krzykiem budziłaś do życia owoc
zachowywałem ją na czarną godzinę niczym zielone oczy kochanek
czasami matowiała jak ten tani srebrny krzyżyk
podarowany ci w Parku Oliwskim często raniłem o niego usta
rozpoczynając nasze nocne opowieści

Chciałem ją zostawić dla ciebie na pożegnanie
boję się jednak że rano oddam łzę za ból
który odejdzie jak suka z podwiniętym ogonem
może zachowam jeszcze tyle sił by wycisnąć powłóczkę poduszki
i udowodnić ci że jednak potrafię płakać

Zobacz jak to jest nigdy nie obudziłem się z twoją dłonią w mojej
zawsze zdążyłaś wybiec i posmarować chleb
teraz siedzisz obok i kłamiesz że masz katar
ogrzewasz moją dłoń swoimi
jakby miało się z niej wykluć kolejne życie

przysięgnij na nasze dzieci
że obudzisz mnie rano

oddam ci łzę oprawioną w zaokienny błękit





MOŻLIWE ŻE SIĘ OBUDZIMY (WG W.M.)

możliwe że się obudzimy
rano z zaśnieżonymi wargami stycznia
gdy na parapecie dzikie gołębie zapominają
o mrozie a my z trudnością próbujemy
odgadnąć którego to dzisiaj mamy rano
przytuleni do siebie na zbyt wąskim łóżku
patrząc z niedowierzaniem w kolejną datę
- wypijając aż do dna wyciekający czas z otwartej
butelki poranka gdy alkohol płynie w zamkniętym układzie
krążenia i wysłuchujemy tego krzyku zza ściany gdzie
fruwające szklanki i talerze udają ptaki z ciepłych krajów
albo z ostrym dyżurem budzika będziemy czuć
w zapomnianych zakamarkach swojej bielizny
i wtedy gdy będziesz narażona na zmiany numeru biustonosza
albo inne nieistotne niedowierzania podejdziemy do
zamglonej szyby tak aby nikt nie podpatrzył i z tych
resztek chleba z wczorajszego wieczoru posypimy nasz
głód

MOŻLIWE ŻE ZAŚNIEMY

pani M. Sz.

postrzępione flagi zbuczonych słów opuszczoną
do połowy na znak żałoby po mnie
umieram
w nerwowo rozkwitającym obłąkaniu rąk w zbyt
sprawnie przeklutej nadziei szaleństwie nagłego
zwrotu języka w niedozwolonym przejściu na
czerwonym świetle gonitwie spojrzeń za siebie
po trzykroć umieram chory na sumienie
a ty - rozdarta cierpliwym światłem nocnej
lampy krzykiem żarłocznej mewy gadulstwa
wciąż
na barykadzie rozpaczliwego sprzeciwu oczekując
zdecydowanego opowiedzenia się po jednej
ze stron w kalejdoskopie szczupłych marzeń
naiwnie sprytnych
ty wciąż
niedowierzająca dalekim obcym portom na oceanie
czułości kiedy wystarczy tylko jedno zdanie
sprzeciwu bym zrobił przysłowiowe w tył zwrot
gdzie marzec w białych skarpetkach szronu
przysiadł na wargach i już nie pomagają
ciepło żrące pocałunki ja po prostu
umieram w tobie
dla ciebie

OJCZYŻNA

chrzest krwi tupot nóg rzenie koni
piołun śmierci trwoga mialki piasek
prawdy w oczy zmrożone grudniem sztandary
sztandary sztandary w łopocie serc rozstrzelane
mewy jak nadzieje walące się na bruk plaży
lub pikieta śniegu w czerwoną płachtę rozerwanego
ciała sztandary sztandary sztandary kokardki
śmiechu wpięte w butonierki oficjalnych bonzów
gdy obok twoi maleńcy synowie popiskują tuż
za ścianą głodu że wściekłość ogłasza powstanie
sztandary sztandary sztandary wciąż ręce budują
barykady pięści bo tragiczna historia narodu
kapie z zepsutego kranu propagandy i gazety
płoną kłamstwem sztandary sztandary sztandary
tak siła i wiara wietrzeją jak kartki na wódkę
więc zostaje pewność że nic się nie zmieni więc
mija dzień za dniem butwieje kartka za kartką
w kalendarzu a nas wciąż okradają z przyjaciół
sięją strach i zwątpienie sztandary sztandary
sztandary więc Ojczyżno
- niewinna jak biel prześcieradła i czerwona
jak dziewicza krew - czyż zostaną nam tylko
okrwawione sztandary sztandary sztandary

**NA SYBERII TRWA NOC
POSZUKIWACZU GAZU**

noc zaległa się we mnie bez gwiazd szalejących
na estradzie świata bez rosy co jak lzy
zwilża wszystkie wloty i upadki bez tego
łajzy księżyc co w lunatycznym uniesieniu
inwigiluje każdy ruch zaległa się we mnie
czern od tylu już lat kładąca się cieniem
na kartkach historii zwanej
marzeniami
nie cieszy już nic i nic mnie nie zdziwi
nawet własna śmierć z którą zaczynamy
oswajać się od dzieciństwa
jedynym szczęściem jest jej wybór
i tylko ta pewność jest symbolem
wolności
zaległa się we mnie wolność synku
ale czasami boję się że oślepniesz
od najdłużej trwającej nocy
w imperium

WIĘC JUŻ WIESZ ŻE NIE ZABIŁEM SWOJEJ MATKI

ja nie zabiłem swojej matki i ty też na tym pobojuwisku
zardzewiałych autobusów i tramwajów
zostaliśmy sami - ty
i ja na sztandarze wspólnych rozmyślań wiadomości na
przykład z danii lub głodującego ludu trzeciego świata
i podałem ci rocznik od trosk i kompleksów made in
poland
gdyż w tym czasie wyruszały wojska przeciwko nam
z pobliskiego kraju w walce o głupi skrawek ziemi rapiery
były potrzebne bo tak się rozstrzyga wszelkie spory
w sprawach
polityki nie dotykały cię artykuły pisane własną ręką a to
boli bardziej niż ukłucie zardzewiałego metalu - szpady
saraceńskiej prosto z kart książek historii i gdybyś jeszcze
wypilibyśmy pół litra naszej żytniej a na zakąskę coś z
bałtony a po wspólnie obejrzanym dzienniku tv
przytulnie
i swojsko wtuleni w ramiona pięknych polskich dziewcząt
tańczylibyśmy do rana w rytm bluesa carlosa santany
więc już
wiesz że nie zabiłem swojej matki tak jak nie zabił jej mój
ojciec a ten stół zastawiony faktami z przeszłości mówi
ciepło
o tobie hamlecie dlaczego tak bardzo

WCZORAJSZY EPILOG

w finale szekspir wyjdzie na scenę ubrany
w wytartą kurtkę i wojskowe buty z ironicznym
uśmiechem i przyjazny gestem rozda autografy
powie kilka słów dla widzów pocieszy strapiionych
wsiądzie do mustanga na drugim biegu zamieni się
w hamleta i zacznie szaleńczą jazdę po mieście
wkrótce ściga go sztab miejscowej policji wygłosi
jeszcze słynny monolog na zakończenie krzyknie
hamleci wszystkich krajów łączcie się wybełkocze
coś o dziewczynie która jest w ciąży i nieprzytomnie
pijany na pełnym gazie rozbija się o scenę
a z twarzy widza spadnie zeszlony
uśmiech



*W porach
jesiennego snu*



*Zygmunt Jan
Prusiński*

DYPTYK WIGILIJNY

I

W MROCNIE SŁÓW JEST GNIAZDO BOGA

Ile razy pomyślę o Bogu, to nigdy
nie o tym nowonarodzonym.
Są wierne przymierza starych przyjaciół;
kto może się przyznać, że w takim gronie
bywa nie tylko od okazji?
Moja Wigilia jest uroczysta wierszem -
częstuję mój otwarty świat
miodem i śliwkami,
plackiem nadziewanym grzybami,
sałatką ze specjalnych roślin.
Jest kolęda z nowymi słowami,
po swojemu spisuję dzieje
w moim miasteczku nad samym morzem.
Ustka podkrada się bliżej okna,
taka ciekawa jest wydarzeń
w moim samotnym domu
z obcasami do tańca - gdzie nikt nie tańczy.

II

ŚWIERKOWY ZAKRĘT CZASU

Sianko i mały Jezus
w glinianej stajence nie rozumie,
że królem biednych jest.
Zwierzęta same z ciekawości zaglądają,
co z niego wyrośnie -
tylko plotki czas przekazuje,
a wyrocznia na harmonijce ustnej gra.
Wiatr uniżony klaszcze dolnymi partiami;
jest cicho i szlachetnie -
a gwiazda północna rozkłada skrzydła
do dalekiej podróży.
Zanim okrąży kulę ziemską,
Chrystus wyrośnie na młodzieńca.
Już wówczas będzie nawoływał
o prawo dla słabych ludzi.

Lubię świerkowe szlaki -
może ten zapach jodłowy
zostawia mi z serca sam... Bóg ?

BĄDŹMY CIENIEM W OBRAZIE PANA

To jest światło. Cień pomiędzy
kształtem zarysu pędzla,
walczy, by być pierwszym przed drzewem.
Pan Jezus szedł tędy
posilić się owocami, natenczas
słysząc dźwięk fujarki pasterza.
Kto jest naszym oswobodzicielem?
Aksamity i jedwabie, atłasy i len –
ubieramy się w czarny płaszcz nadziei,
że kolęda ta pod gwiazdą wybraną
da nam rodzinny spokój.
Czekamy, czekamy na czyjeś pukanie
u drzwi – może ktoś zabłądzi
i opowie nam o klęsce?

JESTEŚMY RODZINĄ PRZY CHOINCE

To nas przybliża. Tajemnica uczuć
jak rozdarty krzyk. Muzyk szykuje nuty
z pamięci, syn Konrad pomaga przy ołtarzu
proboszczowi Janowi. Święci się światło,
a cień zapomnianego wędrowca
na nowo gościnnie przyjęty.
Kolędowanie i opłatek życzeń –
o czym rozmawiać w kraju Chrystusa?
Matka Boska okryła się chustą,
Józef ostatnią ławeczkę zbił dla gości.
Bądźmy święci przy choince i zapalmy
świeczki za tych, których nie ma.
A póki co uszanujmy Boga.
Jeśli w nim znajdziemy ciepło,
tym bardziej pokochamy człowieka.

SĄCZY SIĘ TĘSKNOTA ŻYCIA

Córka Amelia w Niemczech, syn Marcin
w Austrii, a mnie zostaje napisać
o nich wiersz. Brygida kręci się niczym
panienka w szklanej kuli, pantofelki
na obcasach czekają przy drzwiach.
Pójdziemy wszyscy oglądać nocne niebo,
każdy ma swoje ukryte marzenia.
Sączy się tęsknota życia, staramy się cicho
przenosić czarne farby, by było mniej.
I tak minie Wigilia na saniach z reniferami,
posucha miłości zwilgotnieje łąką.
Jutro w Boże Narodzenie otworzymy sny,
a na samym końcu Aniołowie pościelą
stajenkę dla zwierząt w pokłosie gwiezd.

JESTEM Z DRZEWAMI, PRZYJACÓŁMI

(Jesienny erotyk)

Moja strona myślenia zamieszkuje w porach
jesiennego snu. Skrapla się kropla na liściu,
aż chce się powiedzieć: ładnie tu. Erotyzm trwa
ukryty w korzeniach fantazji, nie skąpię jej,
choć nie ma komu: miasto zamarło całkowicie.
Wiek mój stateczny i poukładany, tak sędzę,
przechodzi blisko dziewczyna bez imienia,
tylko dlatego, że nie znam jej, ale maluję ją
oczami do pełnej nagości na tle złocistych liści,
układam o niej wiersze – nawet nie wie o tym.
Czy wiek jest ważny, że cierpienie zostaje,
kiedy ona już daleko za horyzontem pisze
swoje intymne wiersze dla wybranego, ale nie
dla mnie? Dla niej byłem epizodem na ulicy,
nawet nie pamięta, że byłem, że patrzyłem,
że wchłaniałem ją tak uczciwie, jak rosną te
moje wymarzone drzewa, cisi przyjaciele
z lat młodości i z lat starości. Tylko one
kochają mnie, tylko drzewa – znajome twarze.

POWRÓT JASKÓŁEK DO GNIAZD

Wracają szaleńcy uczyć nas życia, mają
swoje „elementarze”,
by uczuć globalnie nie było w człowieku –
i w rodzinie także.

Świat marzeń malujcie sobie na kartonach,
nie wrywajcie,
dla każdego starczy, dla niewidomego i
dla tego, co krzyczy.

Akacje i morwy rosną za oknem,
spoglądam dalej,
niż księżyc widzi z góry – jest cisza w pestce
i w dzióbku ptaka.

Nie oszukujmy się, jesteśmy zdrapani
z obrazów słońca i światła –
za ciasno nam wiedzieć, kto właściwie rządzi
w raju bez granic.

Tylko jaskółki wróżą Polakom,
jak cyganki na ulicy...

MAMA OSAMOTNIONA IDZIE DO KOŚCIOŁA

Pokolenie z lat dwudziestych odchodzi,
z przyczyn starości – to reguła natury.
Moja Mama osamotniona jak droga,
po której nikt nie chodzi teraz zimą.

Srebrzy się smutny liść zachowany
w białym nie zapisanym zeszycie.
Unosi się cała parafraza w muzyce,
tak jej miłość dawno pożegnał czas.

Mamo zapukaj w okno kiedy idziesz
do kościoła przytulić się do Pana Boga.
Starość to ciężkie chwile kiedy już
wszystko za człowiekiem dokonane.

Za cztery miesiące twój czerwiec –
osiemdziesiąte urodziny przed tobą.
Ale wiedz że jesteś we mnie wciąż,
nawet kiedy spory zawieszamy cicho.

KOLEGOM TAMTYM MŁODYM

Załamywała się siła kłamstwa
szły propagandowe hasła na ulice
nawet i te małe ulice miały garba
To nic że światło skracало nam zakręty
okno młodości szorstkie za firanką –
nawet marzenia ukrywaliśmy przed sobą
Tylko pić wodę głośno i tak czyniliśmy
ale pieśni o wolności w gardle zostały –
byliśmy ozdobą w pojedynczych wierszach
choć cenzura czaiła się ruchem węża...

ZIMOWA WIOSNA W USTCE

Styczniowy blues budzi moje źródła...

Czy może być taka zima wiosenna?
To nowa forma w języku polskim?

A jednak słyszałem tę definicję w radiu.

Idę zatem po zimowej wiosnie, choć
nic jeszcze nie rośnie – najwyżej ubóstwo!

Przytulam to „ubóstwo” jak dziecko...

Samoistnie jestem przez to samowładny,
by unikać ciągle tego samego ducha.

Brzmi mi blues czarnego widnokregu.

Nie słucham już radia, nie oglądam telewizji,
jestem zmęczony natłokiem pustych słów.

Zdaje mi się, że bajki są wiarygodniejsze...

Układam zresztą sam bajki dla mew i kawek,
są moimi sąsiadami w getcie zamieszkania.

Polujemy razem na przywileje nieba.

Kamienny stan bez drzew i krzaków, wróble
zostały wyeksmitowane, całe stada...

Blues nadal tą samą nutą gra mi do serca.

Karmię się muzyką tak bliską człowiekowi,
pomagam jej pisać codzienne słowa; czarne!



*Doleruję
wilgotne oczy*



KOCHANA MAMO

pamięci Mamy w 10. rocznicę śmierci

mijają lata od naszego
ostatniego
spotkania
żyję w swoim świecie
świecie obaw by nie zazdrościć
by nie oddalać się od Miłości
i od lat poszukuję
śladów obecności
odnajduję Ciebie
spoglądam na fotografii
pieszczę siwe włosy
wplecione w znoszone swetry
nici cierpliwości
wspominam mądrość milczenia
wymuszonego chorobą
i wcześniejszą radość wschodzącą
że wróbelki już drą się wiosennie
zaplątane w chaszczę żywopłotu za szpitalnymi oknami
że cieplej że Wielka Noc wkrótce

rozglądam się po kątach swojej niewielkiej przystani
ostrożnie
by nie zranić nie potłuc
kruchego wspomnienia
Naszego wielkiego szczęścia
gdy tylko raz tu byłeś
a wszystko się zmieściło -
kosmos cały czułości i miłości
zmartwienia i zrozumienia
że stary taki a głupi
i wciąż kupuje tyle tych książek
że już w bibliotece mieszka

czytałem w świetle ciepłych twoich spojrzeń
robiłaś na drutach następną parę ciepłych kapci
śmiesznych bamboszy dla mnie

i dla tych których lubię

przytulałam się ciągle do tych cerowanych
rozsądkiem i gospodarnością
prześcieradeł ręczników obrusów
których coraz mniej
ściereczkami do naczyń poleruję wilgotne oczy
w kuchennych zakamarkach
spoczywa twój wysiłek a wyprawa
na życie moje rodzinne

które się nie zaczęło
które przystało

nieustannie zabiegam o miłość Ojca
trudną odległą nie w porę
okroiłem nożycami łatwizny wielką rodzinę
już tylko Ty i ja
ja i Ty
której nie przywiozłem na święta ostatnie do siebie
której do Krakowa nigdy nie zabiorę
której serce tylko uwięziłem
i noszę je wózę i kołyszę
serce którego rytm i echo słyszę
jak podszepty Anioła Stróża

wspominam jak cieszyłaś się tym
że Ojciec Święty jest Twoim rówieśnym
gdy wzrusza mnie Jego miłość i dobre spojrzenie
to także dlatego że miałaś takiego mądrego brata
że Ojciec naszego świata
to także mój drugi tato

rzadko u Ciebie bywam tam
ale wciąż jestem z Tobą
i choć grzecznym byłem Marcinkiem
teraz nieposłuszny
wciąż się biję
z myślami z sumienia wyrzutami głupotą miernotą
niesprawiedliwością i nieuczciwością cudzą

i swoją zbyteczną pewnością racji
z nieskromnością
pobity i posiniaczony wracam...
taką jest Nasza Ziemia Święta

zwracam w Twoją stronę
oczy i westchnienia
wypraszam przebaczenia
choć nie muszę
bo zawsze wiedziałem
że duszę oddałabyś za mnie że dla mnie
jesteś i żyjesz
rozmawiam z tobą Mamo
każdym listem jak ten nienapisanym
i zawsze uczę się od Ciebie
mądrego milczenia
niewypowiadania
słów które nic nie zmieniają
słów które mogą zmieniać

nie mogę odnaleźć śladów listów od Ciebie
niepewność tylko znajduję
czy naprawdę dobrze zrobiłem
posłusznie ulegając Twojej prośbie -
podarłem spaliłem te modlitwy
które podpisywałaś: „Mama”

teraz mam już własny telefon
nam nieprzydatny bo nie znam numeru do Nieba

pamiętasz jak późno odważyłem się dopisywać w
zakończeniach listów
do pocałunków: „Kocham Cię, Mamo!”
wciąż piszę do Ciebie i wyczekuję odpowiedzi
a gdy nie nadchodzi czytam z chmur na niebie
potok słów - strumień świadomości - ploteczki stamtąd...
uśmiechasz się słońcem
całuję te nadchodzące listy jak pergamin delikatne
Twoje dłonie poranione - przebite igłami
które jak ciernie ranily Cię w męczarniach dni rozstawania



nie obawiałaś się już dalszego ciągu i w milczącej
pokorze
znosiłaś zanosilaś cierpienie
a łzy które widzieliśmy to przecież z radości
że jesteśmy
i będziemy
trwać
razem

dziś
przyniosłem do domu dla Ciebie
spęczniałe gałązki forsycji
którą nazywałaś złotym deszczem
zakwitną za kilka dni
złotym deszczem dobrych łez
znów jest wiosna





*Grzegorz
Chwieduk*

BRONEK

ciekawym z niego egzemplarzem:
facet bez wieku
wciśnięty w mocno zużytą marynarkę
zarośnięty jak owczarek puli
(z trudem można poznać
gdzie przód a gdzie tył)
opędza się od ludzkich spojrzeń
niby od tłustych much
denerwuje go egzaltowana głupota
obłuda i sztuczność
(Kiedys ludzie byli prości
w znaczeniu bardziej naturalni
bez sztucznego uśmiechu i wyrachowania)
w ustach żarzy mu się dyżurny papieros
pali jednego za drugim
aż kłęby dymu
przetaczają się niemiłosiernie
wbrew zakazom
odtrącony pominięty zapomniany
zamartwia się
że to czy tamto
i rozdziela włos na czworo
ma powody
Krysia była tylko na chwilę
śliczna brunetka
której zalety mógł wymieniać godzinami
puściła go jednak w trąbę
stara się teraz zapomnieć o tym
co jest dla niego
jak ten zapodziały gdzieś puzzel:
brak bliskiej osoby
której wygląda niczym kania dżdżu
widok zakochanych szczęśliwych par
nieodmiennie działa na niego
jak coś w rodzaju płachty na byka
(„miłość to tylko chemia
hormony i złudzenia”)
Bronek potrafi sobie pomóc:
kiedy to konieczne
włącza techniki medytacyjne
choćby tyle mu zostało
z jego buddyzmu

MOJA MAMA

przymykam oczy
wyobrażam sobie mamę
chciałbym ją uścisnąć
chciałbym
żeby coś powiedziała
żeby było jak kiedyś
żeby wyłonił się tamten świat...

moja mama:
filigranowa kobietka
o niebieskich oczach
i anielskim uśmiechu

nie osiwiła
nie zgrubiała
nie zbrzydła
(ciągle nosiła włosy
zaplecione w dziewczęcy warkocz)

była wiecznie zajęta
albo wyszła
albo już jej nie było
albo jeszcze nie zdążyła wrócić

miała dużo pracy
lecz to ją cieszyło
(czuła się potrzebna i doceniana)

pachniała grządką warzywną
lubiła poszaleć w kuchni
często przychodziła do domu zziębnięta
z siatką pełną zakupów

była uosobieniem spokoju
nie dawała się wyprowadzić z równowagi
(drażniło ją tylko marnowanie chleba
i zostawianie na talerzach resztki)

matczyny głos
działał na mnie niczym balsam
(pamiętam jak kiedyś
pokazała mi księżyc w lisiej czapie
i wyjaśniała czułym tonem
na czym to polega)
po latach
gdy była bardzo chora
głos miała świszczący
i zmęczony

patrzyłem jak gasła

umierała w szpitalu
trzymając głowę na moich kolanach

ksiądz na pogrzebie tłumaczył:
„wypełniła do końca
sвій czas i samą siebie”

choć wyschły już łzy
świat stał się dla mnie trudniejszy

CZADERSKI ANIOŁ SZCZĘŚCIA

przystojniacha z niego:
ogolony i ufryzowany
żelowy elegant
w grafitowym garniturze

dżentelmen całą głęą
(umie się zachować z klasą)

ma koło trzydziestki
i cygańską urodę

jest bardzo sexy

przewraca oczami
w których grają wesołe iskierki
uśmiecha się promiennie
bo wszystko mu idzie
jak z płatka

umościł sobie w domu azyl
miłość do żony i dzieci
podlewa
pielęguje
nawozi

zawsze zdolny
do największych poświęceń

w lustrze widzi
zadowoloną z siebie
i tryskającą energią twarz

to dzięki upartej mamusi
zamieszkał w nim
czaderski anioł szczęścia

WYSYCHA WŚRÓD LUDZI

chciałby się zabrać
za wytwarzanie sensu
ale nie ma sumienia dla siebie

zgubił smak własnego „ja”
nie zna własnej twarzy

codziennie taki nieobecny
że aż brzydko przezroczysty
(zarósł mdłymi wspomnieniami)

grzecznie siada
przy tym samym
bełcie i pali kolejnego raka
(uwielbia parzyć wargi)

kiedy jest rozpaczliwie trzeźwy
zaczyna tęsknić za niebem

tam wszystko Bogu wytłumaczy

„PIĘKNA” WYSTAWIŁA GO DO WIATRU

ten facet to wrak człowieka:
wygląda jak z krzyża zdjęty
(jego głowa to właściwie czaszka
a reszta ciała pośliskłymi kośćmi)

jeszcze kilka lat temu
posiadał niezliczone zalety
zadziwiał swoją życzliwością
i otwartością wobec ludzi

czuł się lekki
jak w pierwszy dzień stworzenia
powtarzając swą ulubioną formułkę:
„ecie pecie
nie filozofuję”

szczyrzył zęby do kawałka nieba
i puchł z dumy gdy się chwalił:
„moje życie to arcydzieło”

miał swój image jak trzeba
a także nawijkę miał niezłą
(był szalowo przystojnym mężczyzną
o uwodzicielskim głosie
i po mistrzowsku sypał kawałami)

żałuje że stało się jak się stało
(„Piękna” wystawiła go do wiatru)

załamał się

dziś się już nie chichra
nie wymyśla
zabawnych przezwisk dla sąsiadów

często samotnie gdzieś sterczy
owinięty w papierosowy dym
i pije żeby nerwy zgubić

widać w nim bunt:
nastawiony agresywnie do ludzi
(ma ich szczerze dość)
stał się gorzki i niesprawiedliwy
wobec każdego

uśmiecha się resztkami zębów
już tylko do bezdomnego psa



*Przemijająca
namietność lata*



Piotr Grygiel

OBOJĘTNOŚĆ

*Synowi Maciejowi
w jego dorosłe życie*

Jeśli Homer jest Atlantydą
a Twoja droga do Emaus wieczną
równiną o monotonnej żółci
pogłębiaj oddech!
Twoja jazzująca warga rodzi dźwięki
podobne do fiszbinowego syku kaszalota
w bezmiarze oceanu trans- materii
w której Ty pozostajesz.
Nawet poezja Norwida zabrzmiała
estymą wobec powagi życia jej autora
i beznadziei współczesnego mu świata.

Twoje kaznodziejstwo jest tyle warte
ile Twój zamiysł przerwania bariery
wyczerpanego tematu
bądź sensu zmiany
swoistej Golgoty.
Nie przyjadą po Ciebie rydwany
ze złotymi cielcami
a lejce, choć nie złote
pociągaj!- przecież są Twoje...

Jasień, 30.01.2008

ZIEMIA OBIECANA

Nie obiecałem jej samemu sobie
to żadna okoliczność łagodząca
a wybrana wśród innych
przytępiona wrodzonym brakiem
doświadczenia
niecierpiąca zwłoki
Ten czas jak rozszalałe
morskie fale
zmieniał aurę
ale na jak długo?
Tylko Bóg może dać odpowiedź
przy tak dużym już bagażu
przeżyć
urodzony Anno Domini, Roku
Pańskiego...

Jasień, 17.10.2007

POETA

Koledze Jankowi Wanago z Wrześnicy

Poeta kimś jest - rzecz oczywista
słowo pisane idzie z nim w parze
gorące słowo - filozoficzne
kartofle w ogniu - ostrej krytyki.

Wyciągnąć żagle i podkuć konie
galopem weny sięgnąć bruku
„Kielbie ma we łbie” z szeptem w opłotkach
podnosi drugi: „Nie on ma kuku”.

Sunie poeta w wieczoru meandry
rozdarty wewnątrz już nie na żarty
pełen zachwyty z blizną na czole
skonfliktowany na ziemskim padole.

Za szuwarami jest las stodoła
o jaki warsztat -jaka to szkoła!
Pióro jest kartka z rękawa wzięta
zapach uroczy tak jakby mięta.

Więc Jaś Fasola już sobie poszedł
zachody słońca studiować pilnie
gorące serca rozdawać przywykł
w Warszawie w Rzymie Lwowi i Wilnie.

Jasień, 17.09.2007

PRZYPLÝW

Nieustający przyplýw czasu
rozbija bryzgi samotności o brzeg
usypując ziarnko do ziarnka.
Wýdma nagrzewa się i pęcznieje
przyjmując pozę osobowości
zdeptanej falą przemijającej
namiętności lata.
Ptak na falochronie oczekuje
czasu powrotu lepszego dnia
zbieracze bursztynu tego coś
co wyróżnia ich od innych łowców.
Pęcznieje dłoń od kamyków i muszli
przenosi chwile westchnień z kieszeni do kieszeni.
Zapach jodu wciska się w wargi rozchylone
przestrzenia oczy wilgotne świeżą bryzą
wypatrzone pogodne zasłuchane
oczekujące kiedy ona w toni z nowym ładunkiem
pokrępienia niczym kuter powróci do portu.

(Sanatorium), Kołobrzeg, 19.03.2006





*Lecho Sław
Cierniak*

W mojej zatoce oczekiwań
już długo nie ma odpływu
żeby na otwarte morze
A chciałbym sprawdzić
czy tam horyzonty tylko z fatamorgan
Moje wiosenki przykro liczyć
a jeszcze gorzej z pieniędzmi
Na dodatek nic w kącie drzemie
i żeby chociaż cichutko spało
Ale chrapie
Na otwartym morzu
mógłbym sprawdzić
czy lichy dalej nie śpi
No i ten ożywczy zapach bryzy
bo moje wiosenki
już nie pachną upojnie

PO LEKTURZE HOROSKOPU

W horoskopowych przepowiedniach
Wielka Niedźwiedzica radosna dla Bliźniąt
Koziorożec groźbę wyraźnie podkreślił
a Panna w Strzelcu upatrzyła nirwanę
na przekór Rybie z Wodnikiem skłóconej
Skorpion na szachownicy gwiazd
Lwom przewiduje mata
a Waga mnie dotyczy
i z siedmiodniowym wyprzedzeniem
szachuje pokusę życia poza horyzontem
i namawia krupiera
żeby zawirował ruletką

Rozdział V





BRAT BLIŻNIAK

leżałem koło ciebie
całe życie
kilkanaście minut strachu
niewiedzy

wpatrywałem się jak mróz
pożerał lzy
zaciskał serce

nie zdążyłem przytulić się
uśmiechnąć
powiedzieć kocham cię
gdy w śmietniku
pojawił się anioł

nikt
nie usłyszał naszego płaczu

AKTORZY ŻYCIA

nie jestem pewien
czy można nazwać to chodzeniem
po prostu poruszają się
jak święte krowy szukające czasu

przy ekranie dławia umysł
prowadząc niebezpieczne rozmowy
z bohaterami telenowel

ukrywają prawdziwe uczucia
chowając się za płaszczem mima
i odgrywają nieodpowiednio dobrane role

podobno dla nich największą epidemią
jest wieczny brak czasu

udając że nie wiedzą o co chodzi
uporczywie szukają szczęścia
które uderzając o dno życia
przemówiło odgłosem brzęczącej monety

Z DZIENNIKA KALEKI 19.09.2005 r.

przepraszam że przykuty do łóżka
zmoczyłem prześcieradło
lecz to ze strachu przed pedofilią życia
której codziennie muszę stawić czoło
jak dzielny rycerz w nieustannej walce
z różowym smokiem morza

wyglądając przez moje okno
widzę jak słońce łapiąc się
horyzontu w świecie gdzie nadzieja
jest matką głupców
rozłożyło na niebie swoje dłonie
malowane fantazją prostych ludzi

krwawie ciesząc się
że pozostało mi wpatrywać się w oczy
ptaków biorących mnie za roślinę
wszystkich denerwuje to że nadal
ciekaw jestem świata
i opisuję to co widzę oczyma duszy
przykutej do łóżka

razi mnie ta bladeść wieczoru
przeszyta cieniem zimowego wiatru
więc zasypiam tulony jękiem
mewy

Z DZIENNIKA KALEKI 06.07.2005 r.

spojrzenie wtulone w płomień świecy
błądzi myślami gdzieś po zegarze
zawieszonym na lustrze

z kolejnym tyknięciem
kurczę się jak zgarbiona śliwka
schnąca na sparaliżowanym trawniku
w chłodnym odbiciu książki
widzę jak masażystka myśląc o ukochanym
ugniata moje ciało w wyobraźni
nawet uderzy przez łzę
jeden raz drugi piąty lub więcej
aby wyładować emocje kruche jak lód

wpatruję się w soczysty bezruch jej wilgotnych ust
oddech próbuje wydobyć jakieś słowa
mimo że to zjawą życia
pusta fatamorgana w smugach wersów



*Pociagiem
do nieba*



PRZYSTANEK DOM DZIECKA

Mały Pawełek nie ma swojego pokoju
z innym Pawełkiem biurkiem się dzieli
przed drzwiami pokoju cztery pary butów
trochę tu ciasno
firankę ktoś oberwał nikt się nie przyznaje
na małych stolikach fotografii brak
tylko Mirek udaje że ma rodziców
namalował ich pastelami
i tak wszyscy wiedzą że kłamie
wciąż ten sam widok za oknem
choć kasztany jeszcze nie spadły
hałas
starszaki biegną na kolację
nikt więcej nie przyjdzie
smutek wazy 10 dekagramów
taki sekret zdradziła mi Ania
powiem jej jutro
że to nieprawda

Nie zatrzymam starych zegarów
co hałaśliwym biciem czasu
przypominają o przemijaniu
ani tych w supermarkecie kupionych
co w ciszy czas wykradają
nie zatrzymam...
przejdę obok jak gdyby nigdy nic... nie zauważając
czasu... wroga każdego
i tylko beztroskie dziecko w piaskownicy łopatką
piach rozgrzebuje
nie wie o czym myśli starsza pani
co na skrzyżowaniu ulic przy warzywniaku kwiatki sprzedaje
nie chce o tym rozmawiać
może kiedyś miało to znaczenie
i nieprawdą jest że szczęśliwi czasu nie mierzą
odpowiada kobieta w czerwonym porsche
dość rozmyślania...
konwersacje na temat przemijania... też zabierają czas

Pociągiem do nieba
starą lokomotywę do dni
wagonów doczepię
z dwóch wskazówek zegara
tory czasu stworzę
i pomknę poprzez góry chmur i błękit oceanów
zmierzając w kierunku tęczy
do nieba
na stacji Słońce zatrzymam się chwilę by spojrzeć
po raz ostatni
na dom na Ziemi
i ruszę dalej...
ciężko dyszącej lokomotywy ciężarem
każdy dzień pociągnę za sobą
smutne i wesołe wagony
jadąc na gapę do nieba
rozliczę się Panie przed Tobą

A BRZOZY WCIĄŻ SZUMIĄ NAD BIESŁANEM

Śpij mamó to tylko sen...
na chwilę siadę przy tobie
nadal na dębowej toalecie trzymasz moje zdjęcie
tak jak wtedy miałam splecione warkocze
i te białe kokardy nie lubiłam ich
kazałaś mi się uśmiechać
ty też się śmiałaś robiąc to zdjęcie
tylko Sasza nie chciał stanąć koło mnie
ale ze starszymi braćmi tak już bywa
duma nie pozwalała mu zachowywać się bez troski
ale to minęło mamó...
tak bardzo się mną opiekuje
nawet warkocze nauczył się pleść
tylko białe kokardy są takie... na jednej wciąż jest krew
ale to mi nie przeszkadza
tak bardzo się wtedy bałam ale nie byłam sama
Sasza przytulał mnie do siebie nawet żarty opowiadał
nie były wcale śmieszne...
nadal je opowiada
nie chodź mamusiu do szkoły
tak bardzo cierpisz stojąc przy naszej klasie
widziałam jak położyłaś białą różę jest tam jeszcze
pozdrów od nas Tamarę
zawsze chciała siedzieć w klasie przy oknie
ale chociaż krzesło jest puste nie siada
tak jak obiecała
trzyma miejsce dla mnie
nadal jest moją najlepszą przyjaciółką
proszę daj jej tę lalkę
którą tak lubiłam ucieszy się
śpij mamó...
niedługo będzie świtać
brzozy tak cichutko szumią
szkoda że innym dzieciom
na grobach kwiaty
wyblakły





*Mariusz
Kasiński*

**CO BY BYŁO GDYBY...
CZYLI ROZMOWA Z BOGIEM**

Tak myślę sobie, Panie,
gdyby Ciebie brakło,
gdyby głucho upadł krzyż,
a Twe światło zgasło,
gdyby człowiek drugiemu
rozdrapywał rany,
co by wtedy było, Boże ukochany?

Gdyby wylało morze ludzkich łez
i smutków,
gdyby maki w ogrodzie
mimo swej pory dalej spały,
a budzik nie zadzwoniłby,
jak zawsze...
co by wtedy było?

Panie, co by było,
gdyby sen stał się wiecznością,
a najbliżsi ulotnym wspomnieniem?

Co by było Boże, gdybyśmy wszyscy byli JUDASZAMI?
Czy to byłby koniec?
Boże, odpowiedz.
Dosłysz głos wołającego na puszczy,
bo wiem, że i to potrafisz.
Boże, odpowiedz...

NAPRZECIW STEREOTYPOM

nie przeliczaj we łzach
ludzkiego przywiązania,
bo miara ta bywa omylna...

czasami w sercu na samym dnie
prawdziwe, choć nieme uczucia,
wypowiadają nieśmiałe słowa,
które w normalnym świecie
milkną wśród powszechnego gwaru pożegnania...

jednak i takie serca pamiętają,
by musnąć delikatnym pocałunkiem
chwile zapisane na pustej dotąd kartce
jednego z rozdziałów życia pt. przyjaźń

później spłoszone i zawstydzone,
z wielkim rumieńcem uciekają w przeszłość,
gdzie ukryły się zwyczajne
z pozoru chwile

tutaj trwają...
tutaj chcą pozostać i...
pozostają,
mimo powszechnego stereotypu.

TERAZ WIEM

cisza,
spokój,
harmonia,
tak wyglądało ich życie.

Sunąc wielobarwną łąką,
poznawali zapach za zapachem
i każdy z kolorów tęczy.
Nie wiedzieli, co to kamienie,
nie nosili butów, bo po co,
gdy ich stopy były gładkie jak aksamit,
nie znali bólu,
a nad ich domem, azylem
świeciło słońce.

Wypuszczeni z objęć dzieciństwa
coraz częściej sięgali po zakazane owoce.

Myśleli, że to bunt, wyzwolenie.
Opuścili dom, by harmonię,
która kładła ich do snu,
udusić poduszką
bezwzględnie.

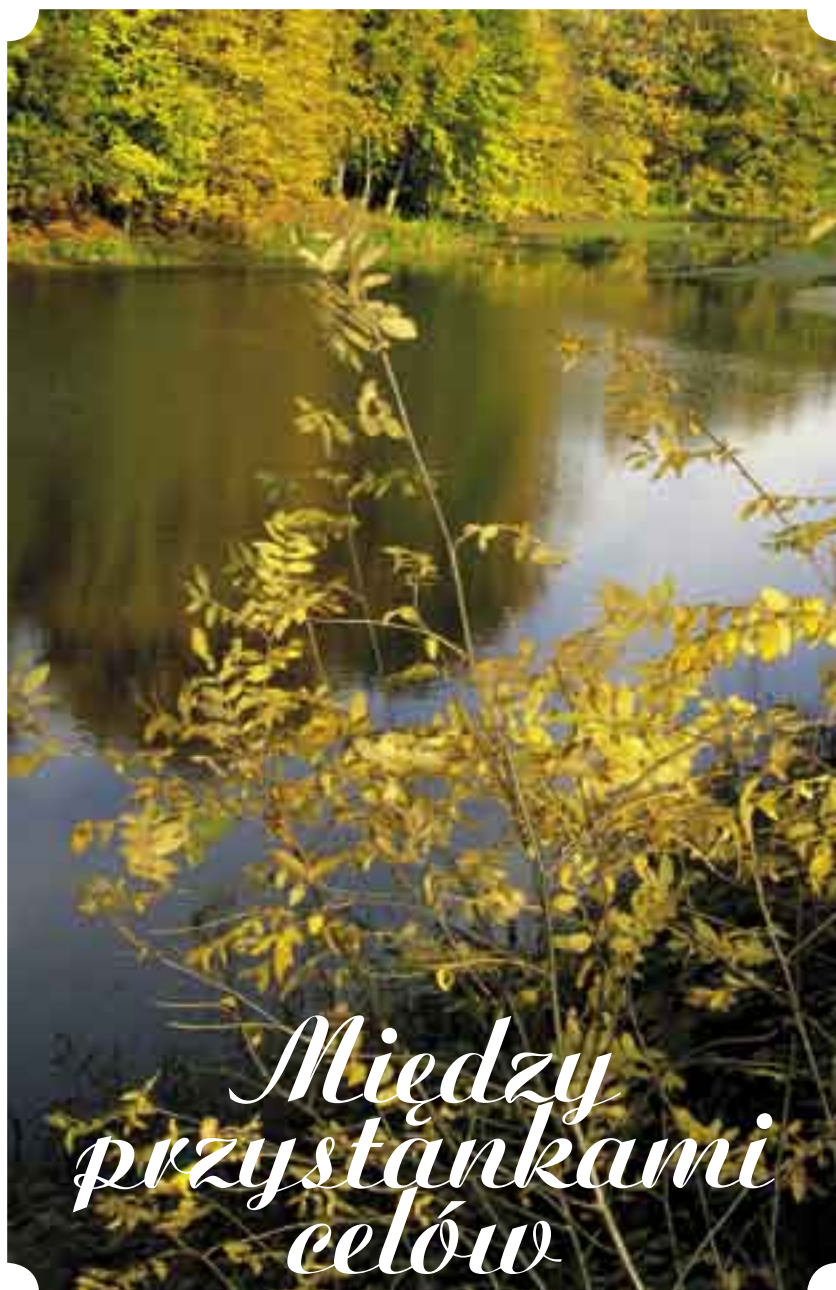
Padał deszcz, gdy sunęli tym razem
na czworaka po betonowej posadzce
stacji PKP.
Chwyтали w usta kolejne krople,
by teraz dławić się nimi,
przysiadali na ławce,
gdy szczęście sprawiło, że...
była wolna

Bali się nawet żałować promieni słońca,
które teraz były niedoścignionym marzeniem,
zamykając oczy, widzieli siebie
w czułych objęciach rodziców i dom,



ręką próbowali dogonić to,
co niedoścignione,
jednak, gdy dłoń opadła bezwładnie
w żółtawą kałużę ich obaw i smutków,
sen się urywał.
I tak codziennie

Gonią w ten sposób utracone chwile
tak teraz wygląda ich życie,
a może jedynie żalosna egzystencja?
Można to nazwać według upodobań,
ale tak też żyją ludzie...



*Między
przystankami
celów*



*Agnieszka
Skorna*

CZTEROLETNI DZIEŃ

niedbale
w radosnym pośpiechu
Wybranej
zarzuciła tylko pusty plecak
na przygarbione ramię

obiecany wyjątek

miała potwierdzić regułę

a jednak wraca
jak każdy

ze zużytą rozciągniętą czasem pończochą
z kilkoma mikrooczkami
łapczywie wydzierganego nibyszczęścia

w plecaku
cztery tomy wspomnień
tych których nie było

a w dłoni
zgnieciony paragon
grzywna za wycieczkę wygraną na loterii

bo próbowała skraść pocałunek
który miał być
gratis

DZIECINNIE PROSTO

już nie rozdziera niecierpliwie
urodzinowych paczuszek
- bo może któraś
jest tak unikany darem
od Pandory

ani nosa ciekawskiego nie przykleja
do szyby wypatrując pogody
- przecież nie chce
dojrzeć tam uśmiechów
przemokniętych bez troską

nawet kolorowe koperty z listami
otwiera po terminie
- w każdej
spodziewa się
własnego aktu zgonu

w lichej trumienne pesymizmu
spoczywa
Małeńkie Szczęście

bo tylko wiary
zabrakło

NIESPEŁNIENI

o nic nie pytała

najwyraźniej
opuściła ją świadomość
jego życia przed jej erą

nigdy nie zrozumiała
mechanizmu zwątpień
które nim władały

ani jego klepsydry wiary
co zawsze do góry
pustym dnem świeciła

może więc za dużo nadziei
utracił w którymś zabobonie przeszłości

bezpowrotnie

swoją wiarę nazywała
nieśmiertelną

nie spostrzegła
kiedy straciła powołanie
do nawracania

nigdy nie przypuszczałaby
że ją za serce trzymając
zanurzano w mocy Styksu

serca nie pragną wiele

i dźwignięcie ducha
tak mało kosztuje

zaledwie
kilka oddanych myśli
nawet kurzym pazurem nabazgranych
(bo przecież
między wielu czas dzielony)

wystarczą
słowa rzeźbione wargami
choćby nie cenzurował ich
wirtuoz upiększeń

bo każde
ciepłe brzmienie
jest
arcydziełem

SZLAKIEM SWOICH DNI

nawet cichą myślą bezsenności
nie przystawaj
w pustce między przystankami celów

zauroczony ulotnością chwili
nie raz
w huku zrównasz się z ziemią

i znów
z zabliznionych kolan zedrzesz warstwę nadziei
uśmiech pozbawisz mlecznych zębów szczęścia
a pod okiem wiara przypnie ci kolejny siniec
zwątpienia

powrót wtedy
do policzków różowych
dziecinnym optymizmem

spójrz na bilet do
spełnienia
ważny przez jedno krótkie życie

WIGILIJNIE

niech dziś
usta ciekawość zmilczą

a spojrzenia
zbędne przymrużenia porzuca

to nic
że makowiec przeszedł karpia wonią
że barszczem ktoś zalał pierogi
że sąsiad śledzia w dwie pajdy zaciska

to nieistotne

rozgrzany w kieszeni kapsel
skruszony suchar zeszłotygodniowy
guzik gdzieś kiedyś urwany

to nic

to drzewko
i tak będzie najpiękniejsze

bo ich
bo świąteczne
bo pod wspólną gwiazdą ramion



*Pies zniewolony
na łańcuchu*



BUTY

Miałem nadzieję,
lecz ktoś mi ją odebrał...
Miałem własne zdanie,
ale znalazł się ktoś, kto je podważył...
Byłem pewnym siebie szczeniakiem,
którego nic nie interesowało.
Byłem też jak ten pies zniewolony na łańcuchu,
ale nie ten wierny,
bo straciłem już zaufanie...
Obiecałem sobie, że dość już cierpień.
Więcej się nie zawiodę...
Nie będzie takiej możliwości.
Nie mam zbyt wiele...
Nie jestem majątnym człowiekiem.
Marne odzienie i buty na drogę...
To wszystko, co mam.
Buty solidne, w których chcę odejść...
Będę chodził własnymi ścieżkami,
bo teraz jestem kotem...
Nic mnie nie powstrzyma,
ponieważ mam buty na drogę...
Solidne buty, w których chcę odejść...
Tylko ten psi łańcuch muszę zakopać...!
I mogę odejść...

NIEWOLNIK UMYŚŁU

Wolny słowem, zniewolony czynem
zaczynam swoje życie od nowa...
Jako człowiek mam wzloty i upadki,
a teraz... teraz jestem smutny.

Pytam głuchą ciszę: Co będzie dalej?
Odpowiedzi nie dostaję i nawet na nią nie liczę.
W dalszym ciągu mam jednak nadzieję...
Tylko nie wiem, na co.

Może tak będzie lepiej? Nie!
Czas na zmiany, nastąpi reaktywacja.
Wciąż ten sam, ale inny ja.

Bezimienny na zewnątrz, odmieniony duchem.
Ewoluuujący umysł ludzki jest nieobliczalny,
dla mnie nie ma granic





NA FALI

Morze bryzą, powietrzem niebieskie,
klifów, łuków skalnych, wybrzeża,
wśród szelfów głośnie śpiewy anielskie,
nad brzegiem fala morska uderza.
Woda krystaliczna, przejrzysta,
dnem morskim złączona,
nieskazitelnie jasna i czysta,
w niej przyszłość odnaleziona.
Na krańcach kontynentu w oddali,
niebem się zlewa morze,
promienie słońca tańczą na fali,
świecą poranne zorze.
Księżyc śmieje się do lustra wody,
wyspy bujną roślinnością pokryte,
brzegiem biegnie przypływ młody,
na klifach znaki wryte.
Fala po fali rzeźbi łądy,
samotne przy zatoce,
tworzą się przybrzeżne prądy,
na fali cicho śpią noce.

DZIĘKI CI BOŻE

Boże, Tobie powierzam wszystko,
noszę Ciebie w sercu moim,
Tyś rozpałił we mnie ognisko,
pragnę zasiąść przy tronie Twoim.
Wieczne Twoje jest panowanie,
władza mocą silna,
wziąłeś Ziemię we władanie,
każda gwiazda Ci przychylna.
Ku czci Twojej drogi Boże,
ofiaruję tylko siebie,
modlę się o każdej porze,
byś radości zaznał w niebie.
Wołałem i wołałem,
że brakuje mi Twojej miłości,
póki mogłem, póki zdołałem
w zupełnej samotności.
Tylko Ty mnie wysłuchałeś,
mej modlitwy, mego błagania,
memu życiu sens nadałeś,
święte są Twoje starania.
Dziękuję Ci Boże za Twój boski trud,
jesteś wszechmogącym królem,
dzieła Tve to istny cud,
Tyś jest bogiem, nie konsulem.





RYSY

Jak cień przeskakuję ze zdjęcia na zdjęcie
by naszym wspomnieniom namalować tło
wyostrzam twe rysy przez obojętność ciosane
by uczuciom nadać wyrazisty ton
i w pomnik zastygam czekając na dzień
gdy znów zauważysz że obok jestem
tak snuję się bledną zamieniam w powietrze
nim dotkniesz mą dłoń
ulotnię się

.....

JEJ KONIEC

Pewnej zimnej deszczowej nocy
gdy głośno huczał wiatr
próbując swym wyciem wystraszyć czas
ona stała sama na rozdrożu
czekając na powóz co zabiera donikąd
za oknami mrok rozmazał
łzy tęsknoty bliskich jej osób

Oby tak nie wyglądał jej koniec
bo samotności w nim morze i pustka
co duszę żywym ogniem pożera
niech zgaśnie po prostu
tulona do snu jak co wieczór
w ostatnią podróż ciepły dotyk zabierze

Gdy pochłonie ją nicość czy wiesz
co zostawi za sobą smutek czy śmiech
kto ją weźmie za rękę
gdy otuli ją mrok
czy na nowo powstanie
czy zmieni się w proch

Noc minęła nagle skończył się sen
zrozumiała że jej życie toczy się
bez sensu bez umiaru bez znaczenia
wciąż w ramionach czyichś
chowa się przed światem
dzisiaj sprawi by jej życie życia było warte
by odchodząc spojrzeć dumnie
śmierci w oczy



*Miłość co gra
na strunach
życia*



I PIJMY, PIJMY DO DNA

Odczuwam miłość jak każdy,
pragnę jej... dotknąć... dotknąć...
odczuwam tak samo jak ty
człowieku, nie wierzysz mi.

Też pragnę czułości,
choć myślałam, że czułość
mi jest niepotrzebna...
a jednak i ja potrzebuję jej.

Odczuwam bardziej duchowo...
jestem odprężona, lekka,
jestem upita miłością...
czysto ludzkim uczuciem.

Trafne skojarzenie... upić
się miłością można...
i pijmy, pijmy do dna, póki
miłość jest... Okupić

musiałam ją cierpieniem
duszy... wieloletnim stanem
odepchnięcia, niekochania...
musiałam... a może.

Nie dopuszczałam miłości,
chyba nie, ona omijała mnie...
przecież tak było, ach było
naprawdę... Szczerego

przytulenia pragnę czasem
i muśnięcia pocałunkiem...
pragnienie... z opatrunkiem
na zranionym sercu.

Witam delikatne przytulenie,
witam inne me spojrzenie,
witam drgnienie pocałunku,
witam... witam... witam.

Tak, potrzebna jest od zaraz,
owa miłość, która leczy
poranione ludzkie rzeczy:
serce, duszę... mi.

Choć i może nie potrafię
mej miłości uzewnętrznąć,
o niej w nocy będę śnić,
nikt mi tego nie zabroni.

I piję miłość jak wino,
smakuję każdy jej łyk
i w oczach nieznany błysk
zagościł mych... zagościł.

Upić się miłością można...
więc pić będę do dna,
nim na samym już dnie
zostanie tylko szczęście.

Więc pić będę do dna
miłość... co gra
na strunach
życia.

DZIŚ PYTAM

*W 63-cią rocznicę wybuchu
Powstania Warszawskiego*

Młodzi powstańcy walczą
o wolną Polskę, o honor
z karabinem w literackiej dłoni
co pióro było jej bliższe
i słowo raniło mocniej wroga
niż karabin z bagnetem
trzymany niezdarnie
w tej poetyckiej dłoni
Baczyńskiego, Gajcego...
krzyk niemy ukryty w słowach
spisanych piórem w ciemności nocy
okrywa duszę płaczącą łzami,
ona wciąż szuka pomocy,
by wyjść zwycięsko z tej bitwy
na słowa, niemej... nie,
im nie zabrakło przecież odwagi
do tego, by walczyć nie,
im tylko zabrakło szczęścia, by żyć...
z granatem biegnąc nie z piórem
trzymanym w dłoni umierali
młodzi ludzie, poeci wspaniali...
dziś pytam po co, dlaczego
przecież byli posłańcami wolności
w słowie, za słowem ukryci
mogli ocaleć... walczyli,
jednak walczyli i umierali...
teraz z okopów powstał
milczenia przez dziesięciolecia
bohaterowie powstania
posłańcy wolności...
ich nauczono miłości
do Polski, Polski odrodzonej,
ich nauczono również zabijać człowieka,



ich nauczono milczenia
po grób wieczny, nieskończony,
ich nauczono umierać
w imię wolności,
ich nauczono cierpienia
mąk bolesnych ciała
oraz umęczenia duszy
zbrukanej kłamstwem i przemocą...
dzisiaj pytam czy warto było
poświęcać talenty najcenniejsze
i niepowtarzalne Baczyńskiego, Gajcego?..
pytam i nie potrafię zrozumieć
historii okrucieństw wojny,
krzyk niemy ukryty w słowach
spisanych piórem przetrwał
i straszy ciemnością i mrokiem
nowe pokolenia... ten krzyk
echem powraca każdego roku
w kolejną rocznicę powstania
śmierci, cierpienia i mroku...
a jednak Powstania zwycięstwa
jasności nad mrokiem,
wolności nad zniewoleniem,
prawdy nad kłamstwem.



*Trawy okryły się
białą pierzynką*



SMAK I ZAPACH CYNAMONOWY

Gdy szłam dziś aleją wśród brzoź
Spadł mi z nieba mały płatek na nos
A za nim drugi w tańcu białym
Aż nazbierało się ich
Całe kupki leżą wokoło
Biały puch
Drzewa założyły białe szale
Na swe rozłożyste ramiona
Trawy okryły się białą pierzynką
Na niebie wirują szalone płatki
W tańcu niezwykłym
Tańczą aż nie zakryją wszystkiego
Aż nie zakryją nas swym białym puchem
I mego noska małego
Pewnie już niedługo Mikołaj w świat wyruszy
By przynieść nam do domów ciepło
i radosny uśmiech dziecka
Rozniesie się wszędzie zapach zielonej
choinki i piernika aromat
Kot będzie w kącie grzał swe kości
A my napijemy się ciepłej herbaty z cynamonem
I będziemy cieszyć się sobą wzajemnie

DZIWKĄ

Po prostu nawet nie obnażając swego ciała
Wyraża zgodę, by jego dłoń jej dotykała
Przez delikatną sukienkę przezroczystą
Ujawnia część siebie lub całość mężczyznom
Nie kryje swej nagości
Stojąc przed nim w pełnej okazałości
Oddaje mu kwiat swojej kobiecości
Kładzie swą dłoń na jego łonie
Wystarczy - bo on już płonie!
Splata swój język z językiem kochanka
Szaleje w uścisku – prawdziwa nimfomanka!
Splatają się dwa rozżarzone ciała ogniem namiętności
To tylko fizyczność nie ma w tym ni grama miłości
Dwa wygięte ciała tańczą na scenie rozkoszy
Zwykła cielesność się w tej dwójce panoszy
Dosięgają niemal zenitu, bram nieba dochodzą
I już zaraz każdy w swą stronę – się rozchodzą
Ona wstaje lekko, by go nie zbudzić
Odchodzi najpierw szybko, potem nieco zwalnia
I znów swym młodym, kobiecym rozumem tego nie ogarnia
Że już go nie spotka, że go nie zobaczy
Serce w jej smukłej piersi z żalu kołaczę
I jeszcze nieraz jej się to przydarzy
Bo nikt nie chce wiedzieć o czym tak naprawdę marzy
Że chciałaby raz zostać po takiej gorącej namiętności
W ramionach kogoś kto da jej trochę prawdziwej miłości

Rozdział VI



*Miłość tańczy
z wiatrem*



MOJA MALEŃKA MIŁOŚĆ

Moja miłość jest jeszcze maleńka,
jak ledwie odrosły
od ziemi szkrab.
Moja miłość tańczy z wiatrem,
gra z orkiestrą świerszczy,
szumi z oceanem,
biegnie za sarną,
śpiewa ze słowikiem,
całuje końskie grzywy w galopie,
spaceruje po tęczy,
uśmiecha się ze słońcem.
Trudno jej uwierzyć,
że ma już dwadzieścia parę lat.

NIENAZWANE EMOCJE

Czy jest w Twoim życiu
taki ktoś,
kto przynosi Ci miłość
w dłoniach?
Kto ma w swoim
swetrze, szaliku, sercu
wiele ciepłych miejsc?
Jego uśmiech
przywraca radość
w najtrudniejszy dzień.
Spojrzenie koi,
jak górski potok.
Ramiona są schronieniem,
w którym niczego się
nie musisz obawiać.
Z nim życie
nabiera kolorów.
Tylko on daje Ci:
cierpliwość, opiekuńczość,
entuzjizm, radość.
Przy nim wszystko uzyskuje sens.
Dobrze jeżeli jest...
gdyż życie nabiera wartości,
gdy dzieli się je na dwoje.





PRAGNĘ ŻYĆ

Pragnę żyć!... Upić się miłością jak winem.
Szaleć tak, z głową w gwiazdach,
aż po świt!
Ach, to nic, że pośród gwiazd zaginę,
pozostanie po mnie barwny mit.

Spętam noc! Za włosy ją pochwyć,
rzucę gdzieś dotychczasowy pech.
Pędzić chcę! Dogonić błyskawicę,
by wyrzucić z serca ten smutek i gniew.

Usta twe – przy sobie już zatrzymam.
Dłonie twe – niech obejmują mnie.
Prawdziwa miłość – podobna jest do wina,
Im słodsza jest, tym bardziej pić się chce!

PŁACZE DZIŚ NIEBO

Płacze dziś niebo łzami szklanymi,
uderzył wiatr mokrym listowiem,
co w oczach mam, może zobaczysz,
co w sercu mam – już nigdy nie powiem...

Cieężko jest żyć, gdy jesień trwa,
gdy chłód i wiatr znów nęka ciało.
Miłość – jak róża kolce ma,
a tej miłości ciągle mało!

I znów ten chłód, ten grymas twarzy,
bezzadne dłonie i smutek wielki,
bo jak tu w życiu pięknie marzyć,
gdy w oczach lśnią znów łez kropelki?

Roznieć ten żar i ciepłem okryj
na zawsze już mą chorą duszę,
i nigdy, nigdy już nie odchodź!
- Trwaj pośród wichru wzruszeń...





*Ewa
Gostyńska*

SERCA UNIESIENIE

Dotykać cię lekkim muśnięciem palców,
każdy fragment twojego ciała – delikatnie i subtelnie.
Chować twoją twarz w moich dłoniach
tulić ciała gorącem
oddychać jednostajnym tchem serca,
pieścić duszy lekki powiew.

Zawsze być tuż obok,
patrzeć w oczu otchłań,
zatracać się bez pamięci,
marzyć z tobą o niebieskich migdałach,
Snuć plany, gdzie ty i ja, to My.

Śnić najpiękniej, gdy obok śnisz ty,
kochać każdy poranek słoneczny i noc gwieździstą,
bujać w obłokach namiętności,
nie opadać... trwać tak do końca.

Mieć ciebie dla siebie całego,
tak mocno pragnę być tylko twoja.

NIEMOC

To okropne nie móc nic.
Patrzeć przez palce na tych, co gór szczyty zdobywają.
Liczyć na odrobinę szczęścia.
Które samo zajrzy do drzwi pokoju marzeń.

To okropne zatrzymać się nagle w biegu o medal
spełnienia.
Beznadzieja, bezsilność.
Apteka „Życie” wydaje recepty na jego przetrwanie.

Dni płyną wartko...lat przybywa.
A ja wciąż w miejscu...
Krok naprzód, krok do tyłu...

Drepczę w błocie bezsensu.





STAROŚĆ

Siadła zziębnięta
skulona życiem
w wietrznej chuścinie
sukni ze zmarszczek
w srebrnej kokardzie

Spojrzeniem szarość
w świat rozścieliła
i tak usnęła
na chwilę
starość

A GDY PRZESTANĘ...

Ubierz mnie w kokon obojętności
w pancerz znieczulenia
bym mogła schować przed bólem
uśpić nutę zwątpienia

Schowaj mnie gdzieś głęboko
przenieś w krainę nieznaną
bym mogła z zapomnieniem
być wieść i być oddaną

Zamknij okno przed wiatrem
przed głosem zatkaj uszy
bym mogła spojrzeć najszczerzej
w głąb zlekniętej duszy

A potem jeśli zechcesz
łzę otrzyj z mojego serca
i oddaj tym co rozumiem
tu nie ma dla niej miejsca

A gdy przestanę płakać
pocałuj przytul cień
weź pędzel farby i maluj
zmień w kolor życia czerń...

Kochane uśmiechy nieba
we łzach skąpane serce
tęsknota miłości potrzeba
wspomnienia w poniewierce

To wszystko było dla ciebie
skrzętnie ukryte głęboko
leci latawcem po niebie
nie złapiesz za wysoko

Przymknięte żalem spojrzenie
ostatnie ukrywa chwile
jest niespełnionym marzeniem
a już daleko w tyle...

Kwiat czerwone łyzy
młodzieńczego uczucia
gubi w porywach złości

Już chmury rozpaczy
przyćmiły mgiełki
niedawnej radości

Żal kwiaty z płatków odziera
wśród burz okrutnej winy
miłość zbyt słaba umiera
bez jakiegokolwiek przyczyny



*Życie
jak pusta szafa*



ŁZA NA JAWIE

Nie lubię rzeczy starych
ani oglądać się za siebie
ty czerpiesz z lamusa
i wspomnienia odświeżasz

Dla mnie tylko jutro
nocą świtu wyczekuję
ty stare trzymasz zegary
i wolno pokonujesz czas

Planami wytyczam drogę
po znakach brnę do przodu
ty stary wyciągasz notes
w przemijanie wnikasza

W snach płynę pod prąd
sztormom stawiam czoło
ty starą dryfujesz łajbą
i blisko masz brzeg

A na jawie – jestem stary
nieudolnie maskuję łzę
ty na jawie jesteś ze mną
i wciąż młodniejesz...

ŻYCIORYS DO UŁOŻENIA

Życie jak pusta szafa
jak wieszak bez palta
i klucz się gdzieś podział
i otwierane skrzypią drzwi

Przestrzeń w czeluści
a w niej życiorys jakiś
z białymi plamami
i naftaliną na wskroś

Życie jak pusta szafa
ty ją wypełnij!
Poukładaj w niej zalety
wady porozwieszaj

Wejdziesz do niej i pocuj ją
wypełnij wnętrze sensem
niech się zagęszcza pulsuje
i rozwiera na oścież

Wyeksponuj w niej siebie
nasycaj życia zapachem
szuflady wyłóż dobrem
grzechów też nie wyrzucaj

Z MIŁOŚCI UMIERAM

kiedy już zbroją Boga
zostanę przyozdobiony
i niewidzialny dla twoich oczu
zejdę do ciebie

skrzydła swe obedrę
byś miękko pod głową miała
obłokami powypycham piernaty
okryję kocem którego barwy
z najprawdziwszej wezmą się tęczy
a do snu anielski chór cię ukołysze

za dnia przeszkody usuwać będę
to ja wyłączę zapomniany czajnik
przed deszczem osłonię
i znad głowy zdmuchnę skwar
w zaspach tunele wydrążę bezpieczne
a światłem z zakochanych wciąż oczu
rozwidnię każdą z twych dróg

z tobą i ten inny cieszyłby mnie świat
gdzie nawet noce ponoć są białe
ty miałabyś rozgwieżdżone niebo
i w gwiazdę byś się zapatrzyła
jak niegdyś w oczy moje
a ja otarłbym wszelką łzę

ŚMIERĆ W RAJU

upadł anioł
już się nie podniósł

wbity w chmurne łożo
skulone ma ramiona
podwinięte skrzydła
i lico blade
które w bieli poświacie
nieziemskim jest obrazem

anioła niebo wysłało
by ludzkim patronował losom

to on – w cieniu dobra
ujarzmiał piekło
w czyścicu o stan łaski upraszał
bez niego
nikt prawie rajszych
nie dochodził zaszczytów

jednak upadł
dosięgnął go grzech pierworodny

...a niby odporny miał być
na człowiecze niedoskonałości





SPACER PONAD ŚWIATEM

Zwierzenia szeptane
W przedświcie jezioru
Drobną zmarszczką
Odbijają brzozy
Ostry krzyk żurawia
Roznosi echo
Unoszę skrzydła
Prostuję suknię lotek
Uderzam powoli...
Szybciej i szybciej
Do galopu po wodzie
Feeria kropel
Uderza grzmotem
Zrywam się w górę
Szybuję wokoło
Pełnią płuc łapię powietrze...
Nagle z hukiem
Runęłam do wody

Miłość kołysze się jeszcze
W poszumie trzcin
Czesanych przez wiatr
Na różowy piasek
Rozległej plaży
Wpływają muszle
Tuląc bursztyny
Słońce tryska
Oстрыm blaskiem
Krzyk mew, huk fal
Szmerek serca
W smaku jodu po wieczność
A miłość kołysze się jeszcze
W poszumie trzcin
Czesanych przez wiatr

SAMOBÓJCA

Zagubiony w przestrzeni
Niepewny jutra
Szukasz odpowiedzi
Na dręczące Cię pytania.

Dręczą Cię koszmary nocne
I wizje przeszłości
Ludzie patrzą na Ciebie
Przez mgłę obojętności.

Puste oczy patrzą w dal
Tysiące myśli kłębią się w głowie
Odrącony stoisz na krawędzi
Na krawędzi przepaści.

Spoglądasz wokół
Widzisz wymuszone uśmiechy
Niczym rozdęte balony
Żałosnych kłownów.

Słyszysz głos duszy
Natrętny i nieznosny
Karze Ci skoczyć
Skoczyć w ciemność.

A mogłeś się cofnąć
Pomyśleć o sobie
Mogłeś krzyknąć o pomoc
Dać jakikolwiek znak...

Wiem bałeś się
Teraz jest ciemność
Ale to tylko była chwila
Przecież mogłeś...

GDYBY...

Gdyby tak można było
Kto kim jest zobaczyć
Otworzyć pierś każdego
I na serce popatrzeć
A potem z powrotem
Zamknąć je w ciele
I poznać bez złudzenia
Kto jest przyjacielem





UŚMIECHY GODZIN

Pachną fiołki w sadach w radości sprzed lata,
znaki twoim zmysłom dając w słonecznej poświacie,
bierzesz ich kielichy, mówisz: mnie kochacie?
Wielkie gwiazdy przelatują hen na krańce świata.

Choć lubisz ten ranek, wczesne dnia godziny,
gdy uśmiechasz się, serce me nie pęknie,
umiemy cieszyć i smucić się tak pięknie
i nie wiemy, jak długo się nie zobaczymy.

Noc przyjdzie z brzaskiem wrzosowisk rozpaczy,
miłość niejednej myśli wybaczy.
Księżyc skąpany, lecz nie we krwi Wenus.

Ze Staffowską bródką na śmierci mej przymus
idę szybciej, to wolniej, do szalu twych bram.
Z tobą, lecz bez nikogo, ale też nie sam.

POEZJA NIE-BLUŻNIERCZA

Zapisane w gwiazdach marzenia
ścigają się meteorami złudzeń
spadających w komety pragnienia
orion przewidział świata dzień
wojna to tylko brak trwałości
siebie własnego nie-kosmosu
gdy nie poszukujesz więcej złości
oczekuj i walcz to nauki sposób
Bóg rozdzielił rozum sprawiedliwie
bo każdy uważa że ma go dosyć
złość rozdzielił ktoś inny złośliwie
bogaty do bogatego jak osa do osy
Proszę!
Nie odmawiaj mi choć pacierza





Ogród tonął we łzach.
Zdjął z siebie płaszcz swój zwiewny
i rzucił precz.
Już nie był mu potrzebny.

Wiatr z żalu łkał,
aż płomień drżał.
Przez okno zajrzał
stróż nocy srebrny:

To ona!
To ona!
To jej wina!
Czemu nie śpi?
Czemu pisze?
Wierszem ciebie nam, jedyna,
przypomina!

Ty byłaś pani
roztańczona – gorąca.
Ty nam płatki, rączki, listki
przytulałaś do słońca.
Za dnia
w szum fal,
nocą w świerszczy granie
zasłuchana,
byłaś matką i królową,
Ukochana!
Bez ciebie, chcemy zasnąć,
lecz ona swe księgi na stole rozkłada.
Z nich czasem motyl wyfruwa
i płynie piórem tańczącym po kartce
tęskna ballada.



To ona!
To ona!
To jej wina!
Czemu nie śpi?
Czemu pisze?
Wierszem ciebie nam, jedyna,
Przypomina!
Poezja do rąk jej pióro daje i siada obok.

Co ty mi, pióro, chcesz tutaj szkodzić?
Jakie masz prawo? Przecież śpisz.
Ty mi tu bajek nie opowiadaj.
Do rzeczy gadaj albo milcz!

Lepiej spokojnie leż tam, gdzie leżysz.
Nic ci do tego, że noc mi się dłuży.
Niech ci sen służy!

Ty zazdrosne pióro,
o parę słów zdolne
pokłócić się z klawiaturą.
Nic tu po tobie,
nie wiesz, co robię?
Cóż... piszę sobie.

Dziś do rana owinięta w koc
czekać będę, póki czarna noc
w dzień się przebierze,
słowa zabierze.
A tak ich dużo!
Wszystkie się chmurzą
we mnie i burzą.
Gadają.
I sen spędzają
mi z powiek.
Ja - człowiek jestem.
Ty, pióro - Wieczne.

POEZJA MÓWI

Chłodny, jakby z prania,
niedoschnięty jeszcze jedwab
do mojej skóry przylgnęła NOC.
Więc pobiegłam, pobiegłam
i... słyszałam,
że w oddali MUZYKA,
co Jej włosy czesze,
z NOCĄ śpiewa...
Zrozumiałam:

To dla nich dzisiaj jest cicho...
CHWILA biegnie co tchu,
ale tutaj szepcze niespiesznie,
a NOC biegnie pospiesznie.
Biegnie..?
Pospiesznie..?
Po- spiesz- nie.
Pospiesz- nie pospiesz.
Nie pospieszysz
Mnie!
Tak się spotkały:

CHWILA, MUZYKA I NOC.
CHWILA, milcząc chwilę, stała,
ja... płakałam.
NOC jest czarna, a MUZYKA..?
Wiesz, że biała... I myśl biała..!
I ja cała, choć... płakałam,
biała cała taka! Biała cała!
NOC tańczyła i... wiedziałam,
że MUZYKA ją kochała.
Dla niej cała grała, cała!
CHWILA dłużej chwilę trwała,
ja... płakałam.





DUCHOWA I FIZYCZNA

Tej mnie duchowej
pomóż
rozwinąć skrzydła
bym mogła ulecieć
do bram niebieskich
na spotkanie Pana

Tej mnie fizycznej
pomóż
twardo stąpać po ziemi
cieszyć się życiem
zmysłami świat poznawać
smakować rzeczywistość

Połącz
mnie w całość
bym duchowa
wspierała fizyczną
bym fizyczna
żyła w zgodzie z duchową

Pomóż Panie
przecież znasz mnie
utkałeś mnie w łonie matki
stworzyłeś mnie tak cudownie
dzięki Tobie zaistniałam

NARODZINY WIERSZA

Ach cóż cię natchnąć może
mistrzu poetyki
gdzie zrodzą się pragnienia
skąd zaczerpniesz mocy

Czy wena spłynie z niebios
gdy lira dźwięcznie zabrzmie
gdy harfa odgłos wyda
gdy laur zwieńczy skroń

Kierujesz wzrok ku górze
może z chmur odczytasz wers
może z babiego lata słowa spleciesz
może anieli podyktują wiersz

Erato cię nawiedza
i mamę piersią nagą
Apollo jej wtóruje
goły obnaża tors

I rodzi się poezja
już widać pierwsze słowa
już pióro drży z podniecia
...i jest już nowy wiersz



*Twoje serce
śpiewa*



POETA

Chcesz być poetą nic prostszego
zachowaj czyste serce i miłość do bliźniego
- jak Pan Bóg przykazał

Zachwyć się później jak ptaki pięknie śpiewają
i kwiaty na wiosnę rozkwitają

I nie trzymaj się tylko portfela
weź pióro i pisz nie zwlekaj

co twoje serce śpiewa dla umęczonego człowieka

PÓJDE I TAK

Już nie zejść z obranej drogi
i pewnie nie będzie mi łatwo.

Nie zrobię kariery, nie będę idolem,
znajdą się i kłody na mojej drodze.

Jednak nie zrezygnuję z moich ideałów
i pójdę tam, gdzie niewielu się wybrało.

A później, jak dożyję, powiem późnym wiekiem:
Hura!!! Udało się, pozostałem człowiekiem.



*Droga
do wieczności*



Tak chciałbym iść przed siebie,
niosąc ciężar przedmiotu,
staczać się w nicość,
która jest czymś w rodzaju niepewności
dzielącej nas w niesamowity sposób.
Tłumaczy mijający czas
myśl uchodząca w rzeczywistość,
w której będę miał upodobanie,
po to, by zaiskrzyło w jaskrawości myśli,
w niekończących się pomysłach.

Droga do wieczności nie jest usłana różami.
Trzeba iść po wzloty i upadki drogą,
która jest jak cień złożony w nieznanym grobie.
Przez lata udręki, które są żywym cieniem
utraconego gdzieś w oddali życia wiecznego,
Wzdłuż koryta rzeki, które wylewa łzy rozpaczy
nad zgubnymi losami ludzi strapionych,
mających nadzwyczajne myśli
na przestrzeni kilkuset lat.
Odwiecznych rywali ludzkiego cierpienia,
które przeistoczyło się w istoty pozaziemskie
i było to w rodzaju czyjegoś niezwykłego działania,
z którym byśmy się oswajali na ziemi,
a nie poza nią,
która nas żywi, a z czasem powoli umiera,
dla przetrwania jakiegoś znośnego spokoju,
ułatwiającego nam nadzieję na polepszenie życia.





*Wiesław Janusz
Mikulski*

ziemie szczęścia jałowieją
gdy ręce zamiast pracy
szukają taniego zbytku
gdy ciało okolone
aureolą zmysłowości
swoją świątynię zamienia
na bank

ziemie szczęścia jałowieją
nieuprawiane od lat...

zamieniłem swój czas
w Twój ogród
zasiałeś i posadziłeś w nim
co chciałeś
mnie powierzyłeś troskę
o drzewa kwiaty
i owoce
znoś Ci każdego roku
kosze swego trudu
znoś pod Twój Krzyż

W KADRZE MOJEJ PAMIĘCI

brzezina pieszczona przez wiatr
drży listeczkami

żyto dojrzałe słońcem
kołysze się wśród chabrów

soczyste dywany koniczyny
śmieją się wśród dróg

stodoła mojego dziadka
pachnie świeżym sianem...



*Chmury płaczą
deszczem*



PUSTE PLAŻE

Jesienią plaże są puste
mewy swym krzykiem
zwiastują szarość i strach
chmury płaczą deszczem
na morze pełne od łez
potworny taniec wód
wzmaga się nieustannie
zgaszone światło dnia
wypatruje coś w oddali
może to czas
który ucieka przed sobą
i w porywach jesiennego wiatru
płyńie na grzbietach fal
za horyzont nieba

PUSTY HORYZONT

Noc zanurza się w otchłan spokoju
ginie jak plama w palenie barw
miesza się z błękitem bezchmurnego nieba
na bezkresnej klawiaturze z gwiazd
cichutko gra muzyka
pewnie ktoś w mrocznym tunelu ciszy
zamazuje szemrane dźwięki
czyjejs poezji

CAŁKOWITE OMDLENIE

Słuchać zbłąkane wołanie nocy
niedźwięczne jak portret
obnażona od zwątpień jakaś postać
przychodzi nagle
łaskocze zmysły
zatacza w głowie pustynny krąg
wyblakłej poezji
rozpala żądzę milczenia
słabość ciała od nawilgłych zapachów
pokrywa niemoc ostrza drżących rąk
zaciśnięte w dotyku nabrzmiące wargi
szamoczą się do utraty tchu

całkowite omdlenie przechodzi o świcie

NOC

Wszystkie barwy dnia
toną w ciemnej otchłani spokoju
uśpione ogrody ptasząt
i puste podwórka
ubrały się w głuchą pustkę milczenia
otwarte na oścież
oczekują tłoczących się do okien
brunatnych cieni
noc rodzicielka sennych marzeń
otula ciszę
a o brzasku zasypia
na osnutej z mgieł srebrzystej pościeli

Rozdział VII



*Gawędziła
sroka z krukiem*



ŚMIECH NARODU!

Wyruszyła stara wiara
z kabaretem pod Egidą
żeby walczyć żeby walczyć
żeby walczyć z polską
biedą!
Wyruszyli ze Skolimowa
wszyscy sławni staruszkowie
lecz jak widać po programie
nie satyra tkwi im w głowie
bo kto słyszał by satyryk
pozwalał sobie
zamiast władzy i korupcji
krytykować w lesie drwala?
Jak się zdaje Jasio Pietrzak
urynkował nam satyrę
i na rządowym garnuszku
bardzo dobrze facet żyje.
W pięknej sali pań i vipów
atmosfera śmiechu sploty
inaczej satyra śmieszy
niż w fabrycznej hali
zadymionej wśród hołoty.
Na rządowym zamówieniu
i na państwowym garnuszku
całą Polskę całą Polskę
chwalić trzeba o pełnym brzuszku.
Kto ma się wstydzić panegiryka
nikt się nie martwi
losem satyryka
od poganina do katolika!

SATYRA O RZECZY

Gawędziła sroka z krukiem
na gałęzi tuż pod bukiem,
aż przystanął lis ciekawy,
by dorzucić grosz do sprawy.
- Hej, co kraczesz głupi kruku,
lepiej cicho siedź na buku
i ty sroko przemądrzała,
też byś głupot nie skrzeczała.
Ja tu bacznie obserwuję,
co kto bredzi, podsłuchuję,
jak się chwalą myśliwi,
niech to srokę nie dziwi.
Uszy puchną mi od blagi,
choć nie jestem ciekawy,
a myśliwi chwalipięty
każdy głądzi jak najęty,
jak polował w dżungli, prerii
na małpy, tygrysy, lamparty...
- Czekaj rudy, wolne żarty,
tygrysów nie ma na prerii -
zaskrzeczała sroka,
nie spuszczać lisa z oka.
Na to kruk twardo zakrakał:
- Nie róbcie ze mnie duraka,
może powiecie, że w Niagarze
są karaski i jazgarze
i że wcale nie od święta,
łowi często Lech Wałęsa?
Ale wędkarz łowiąc w Słupi,
nie da się łatwo ogłupić
i na chodniku pod mostem,
łowi pod samym Starostwem.
- Ach, rozumiem - syknę sroka -
bajacie o obibokach,
wszak od dawna znam wędkarzy,
oni stoją na banałach
i mierzą rybę, która się urwała.
I proszę nie dziwić się temu,
to może się zdarzyć każdemu!





JESTEM BOGATA

Nareszcie jestem bogata,
o niczym więcej nie marzę,
choć laska w ręku - w uszach wata,
mam chatę i miejsce na cmentarzu.

Gromadkę dzieci mam, wnuków i brata,
choć nie do wszystkich mi blisko,
gdy nic nie boli - czuję się bogata,
bo przecież mam już wszystko.

Życie - niejedną szkołę mi dało,
oj męczył się człowiek i pocił
i tak niechcący się nazbierało
przydatnych i zbędnych staroci.

Moje trzy szafy i komody
po prostu pękają w szwach,
co jakiś czas zmienia się moda,
nie miałam tego co mam nawet w snach.

Zdjęć, książek, wierszy mam pełne szuflady,
na pewno się zdziwicie,
że wciąż tam jeszcze coś dokładam,
na drugie starczyłoby życie.

Morskie powietrze mi służy,
za które turyści płacą
i mam metraż mieszkania za duży,
nie martwię się już o pracę.

Nareszcie mam wszelkie wygody,
z praniem nie biegnę jak niegdyś - nad rzekę,
nie rąbuję drewna nie dźwigam wody
i chleba już nie piekę.

Choć żal mi tamtej epoki
co razem ze mną umiera,
w nostalgię popadam głęboką,
gdy siadam do komputera.

W swej samotności nie jestem jedyna,
ptasiego mi tylko brak mleka,
choć za granicą większość rodziny,
to tylko czas mi ucieka.

ŻYCIE

Życie - to wielka sprawa.
Cud - niemal niepojęty.
Cóż tam człowiek jak trawa
zdeptana, nadgryziona, ścięta.

Życie - to wielka scena,
Zależy, w jakim urodzisz się kraju,
jesteś, nie jesteś - nie ma znaczenia.
Jak mówią Rosjanie:
„U nas ludiej chwatajet!”

Tak mówią komuniści,
gdzie rządzi prawo pięści,
gdzie człowiek jest pyłkiem, liściem
i nie ma chęci umierać.

Ż y c i e - największym darem od Boga,
choć stale zagrożone.
Choćbyś był sobą, prostą szedł drogą,
trzeba je zwrócić, bo jest pożyczone.

Życie - to TEATR - więc graj,
choć bólu nie wykrzyczysz,
gdy życie tracisz za obcy kraj
lub szukasz pracy za granicą.

Na próżno tracisz głowę,
nie dociekając swych racji,
przeżyłeś Sybir, prace przymusowe.
Wolność to, czy znów okupacja?..



*Umre
w samotności*



AFORYZMY

zasypianie to śmierć tymczasowa
umieramy zatem co wieczór

wrzask budzika jak bolesny poród
wyrzuca nas z wód płodowych łóżka

obnażeni z ciepłych snów i myśli
automatycznie poddajemy się czynnościom
które nie pozwolą nam spóźnić się do pracy

w szarym autobusie
patrzymy w oczy szarych ludzi

na pracę nie wolno narzekać
błogosławieni ci którzy ją mają

czasami boję się życia
nie mniej niż śmierci
bez powodu
gasną we mnie
wszystkie światła
i żadna mantra nie działa

zmienił się świat za oknem
śnieg przykrył wszystkie szarości
szkoda że naszych smutków
nie można przykryć
śniegiem miłości

umrę w samotności
monetą domkną twarde powieki
przymkną czeluść gęby
skrzyżują palce by trzymały różaniec
a na nim będzie kołysał się Jezus





LEKARSTWO NA CHAMSTWO

Czasami dłoń się w pięść zamyka
I klniesz jak pospolity cham
Gdy wysłuchując polityka
Masz dość dyplomatycznych kłamstw.

W urzędzie też się mogłeś nieraz
Wkurzyć i kłąć jak nie wiem co
Bo cię z nóg zwała jak cholera
To wciąż biurokratyczne dno.

Przypomnij sobie chama tego
Co autem wpadł w kałuży dół.
Ochlapał cię a potem z tego
Śmiał się przegięty prawie w pół.

Czyżby nie było wyjścia dla nas
Już z tego życia kołowrotu?
Czy może jest na chamstwo w planach
Jakieś sensowne antidotum?

Jest na to rada; piszmy wiersze
I potem często je czytamy
Bo w wierszach słowa są najszczersze
I się po prostu odchamiamy.

ŻONIE

Pod nieobecność ukochanej
Maluję jej portret myślami.
Pamiętam szczegóły:
Kosmyk nad czołem,
Smaragdy źrenic,
Malutkie znamię na przedramieniu.

Zapadam w trans wyobraźni:
Czuję dotyk jej dłoni,
Spojrzenie,
Słyszę szeptane słowa,
Coraz szybsze oddechy.

Otwieram oczy,
Obrazy znikają
Po to, by za jakiś czas
Zmieniły się w rzeczywistość.

Moim szczęściem jest to,
Że jesteśmy tak często razem.

LIMERYKI

KRÓWKA

W niewielkim miasteczku Chojna
Jest tylko jedna krowa dojna.
Pomimo tego nikt nie czeka
W kolejce, by się napić mleka
Bo krówka bardzo jest wydojna.

ZGUBA

Pewien facet z Tarnowskiej Dąbrowy
Zgubił kapelusz. Innymi słowy
Nie mógł go wcale
Nigdzie znaleźć.
Czyli po prostu miał go z głowy.

PRZYCHODZI BABA...

Do lekarza z Jędrzejowa
Przyszła baba, całkiem zdrowa.
Od doktora
Wyszła chora.
Tak skołował ją konował.

W MĘSKIM GRONIE

Niedawno w Kamieniu Krajeńskim
Od sprzeczki w gronie męskim
Do bójki doszło.
Podobno poszło
O przepis na... sernik wiedeński.

W KNAJPIE

Raz pewien klezmer z Margonina
Usiadł jak zwykle do pianina
I wbrew zasadom oczywistym
Zaczęto strzelać do pianisty
Korkiem z szampana oraz wina.

SŁUSZNA DECYZJA

Na plac przed ratuszem autobus zajechał.
Czyściutki i lśniący, dla oczu uciecha.
Wychodzą turyści, niejeden się wzrusza
Gdy patrzy na wieżę słupskiego ratusza.
Wiekowy budynek i plac brukowany.
Na placu parkingi a wokół platany.
To jest wizytówka urzędu i miasta,
Lecz nagle czar pryska, spod ziemi wyrasta
Łachmaniarz z wiaderkiem po farbie i szmatą,
By umyć autobus za drobną opłatą.
Turyści by szybko się pozbyć brudasa
Skrzyknęli się razem, znalazła się kasa.
Pięć euro mu dali by nie mył pojazdu
Szykować zaczęli się też do odjazdu.
Prezydent w tym czasie papiery przeglądał
A w przerwach przez okna z urzędu wyglądał
I widział to całe na placu zdarzenie
Bo władza na wszystko mieć musi baczenie.
Natychmiast papiery odłożył w szufladę
I zaczął w swym biurze zwoływać naradę.
Gdy przyszli już wszyscy, prezydent do osób
Odezwał się szybko, rzeczowo w ten sposób:
- Dopóki ja będę zarządzać w tym gmachu
Nie będzie na placu nikt robił obciachu.
Zawołać człowieka i znaleźć mu etat
Niech więcej już o tym nie piszą w gazetach
I dać mu ubranie to cel oczywisty,
Pracownik urzędu ma zawsze być czysty.
Niech sprząta na placu papierki i liście
Więc „sprzątacze” w angażu mu zaraz napiszcie,
Jak lubi niech myje samochód służbowy.
- Tu skończył i problem na zawsze miał z głowy.
W ten sposób dwie upiekł przy ogniu pieczenie,
Brudasa się pozbył i lśni otoczenie.

*Autorzy
do czytelnika*

REGINA ADAMOWICZ (KOSZALIN): - Twórczość wiejskich poetów mnie urzeka szczególnie, bo pachnie wsią, nie tą bardziej cywilizowaną, lecz naturalnym oddechem przyrody, nie zniszczonej nowoczesnością. W tych wierszach pachną łąki i kwiaty, czuje się świeżość wody, słońca i uczucia są zawsze szczere, bez udawanej naturalności.

EUGENIA ANANIEWICZ (SŁUPSK): - W Małęcinie patrzę na pola - te same, co niegdyś, ale inne. Dawniej rozdzielały je od siebie różne uprawy: ziemniaki, buraki, brukiew, saradela, koniczyna, różny asortyment zbóż. Dzisiaj, jak okiem sięgnąć, faluje jeden rodzaj zboża i tak na zmianę. Ziemia lubi, aby ją dopieszczać, odwdzięcza się sownicę. Kiedyś przeważał nawóz naturalny, dzisiaj wszystko w „pigulce”. Każde podwórko żyło własnym rytmem w swoisty sposób, gdakały kury, kwakały kaczki a koguty urządzały koncerty podrywając kury sąsiadom. W ogródkach rosły wszystkie niezbędne warzywa. Dzisiaj jest inaczej. Ziemia nawykła do rodzenia i rodzi, ale dookoła - chwast różnego autoramentu, pokrzywy, krzewy i las.

OLIWIA BARTUŚ (USTKA): - Studiuję politologię i jednocześnie na Wydziale Wokalnym Sopotkiej Szkoły Artystycznej. Udziałuję w zespole hardrockowym ARSHENIC. Moje wiersze można znaleźć w tekstach piosenek tego zespołu.

GRZEGORZ CHWIEDUK (KĘPICE): - Pobyt w szpitalu i długa rekonwalescencja spowodowały, że zacząłem pisać lirycznie, stąd cała seria wierszy miłosnych. W ostatnich utworach, powstałych w 2007 i na początku 2008 roku znowu jestem „inny”, w centrum mojego zainteresowania znalazł się CZŁOWIEK, ze wszystkimi jego zaletami i wadami. Kreślę różne portrety ludzkie i właśnie w tej antologii kilka takich wierszy („prześwietlających” człowieka) się znajduje. Czym dłużej piszę, tym bardziej tęsknię za lepszym, bardziej szczerym światem. Tęsknię za ludźmi, którzy nie zazdroszczą sobie sukcesów, tęsknię za uśmiechem i naturalnością. W głębi serca wierzę, że każdego człowieka stać na dobroć.

GRZEGORZ CHWIEDUK (SŁUPSK): - Żyjemy dla innych, wijemy gniazda. Przez całe życie obserwujemy, czy to,

co zrobimy spodoba się innym, czy sprawi im to przyjemność. Szukamy akceptacji swoich dokonań w oczach ludzi. W mniejszości są przypadki skrajnego egocentryzmu. Ja oczywiście znajduję się w tej większości.

LECHOSŁAW CIERNIAK (SŁUPSK): - Krytyka ma prawo dociekać, kogo lub co poezja przytula albo opluwa i czy słuszność jej poczynań była dostatecznie przekonująca w formie, jaki był jej poziom w estetycznym wymiarze. Ale to tylko merytoryczność filologiczna, bo dogłębność poetyckiego jądra i tak pozostanie. I w tym jest niepowtarzalna wielkość poezji.

ROMAN DOPIERAŁSKI (KOSZALIN): - Alfred Hitchcock, mistrz w stosowaniu efektów napięcia i grozy miał rację: „Kino - to nic innego jak samo życie. Wycięto z niego jedynie fragmenty nudy”. Ta sama maksyma pasuje również do literatury. Tu nawet nie ma potrzeby większych „cięć”. Zapis jest pełniejszy od ekranowej wizji, zaś umiejętnie opisanymi fragmentami „nudy” można się zachwycać.

AGNIESZKA DUL (DĘBNICA KASZUBSKA): - Piszę z wewnętrznej potrzeby opisu niewypowiedzianych myśli, czasem uczuć. Doskonale zdaję sobie sprawę, że poezja, którą tworzę, jest zbyt trudna, wielowymiarowa i niezrozumiała. Ale tylko poprzez słowo pisane mogę wyrazić siebie, opisać otaczający mnie świat. Nasze istnienie, jest niczym rozpedzony pociąg, który gna wciąż do przodu, po drodze gubiąc czasem ludzkie człowieczeństwo. Pisanie poezji pozwala na moment zatrzymać ten pociąg i odnaleźć siebie.

JAN DYLEWSKI (DRZEŻEWO): - Czy tu można pobiadolić? - spytałem przed 18 laty w redakcji tygodnika „Zbliżenia” w Słupsku. Zza biurka obejrzał się red. Z. B. Zych. - Do nas przychodzą ludzie biadolić - odpowiedział. A ja na to: - Ale teraz na ulicy Łukasiewicza narodzili się kolesie i załatwiają jak wieść niesie, / Że nawet przy konfesjonale / robotnicy szepczą zale. / Zaś gdzie zasiedli cwańsi kolesie / widzą popyt w interesie / A piękna pani mecenas B. / przyjmuje tylko donosy zaś skargi wrzuca do koszy. Dziś przypomniałem sobie, że 8 marca nosiłem paniom biało-czerwone goździki. Gdzież te lata? Gdzież ten widok pędzących ludzi

do kiosku po tygodnik „Zbliżenia”, który po godzinie 9-ej było trudno znaleźć w Słupsku?

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA): - Debiutowałem audycją radiową w 1978 roku. Pracuję jako nauczyciel polonista w szkole podstawowej. Zajmuję się także dziennikarstwem, krytyką i twórczością satyryczną. Opublikowałem już dziesięć tomów wierszy (jeden na płycie CD). Jestem autorem dwóch antologii poezji wigilijnej - jednej wydanej w 1995 roku w Warszawie i drugiej - w roku 2006 we Wrocławiu. Wiersze udało mi się umieścić też w ponad 170 almanachach i antologiach. Do tej pory były tłumaczone na język angielski, niemiecki, francuski, hindi i litewski.

ELŻBIETA GAGJEW (DARŁOWO): - „Jestem tylko przechodniem / i wszystko co mam / jest „pożyczone lub wzięte w zastaw”... / wszystko oprócz miłości i poezji”. Kocham książki i całe moje życie się kręci wokół książek. Od przeszło trzydziestu lat, z mniejszymi lub większymi przerwami piszę bajki, wiersze i scenariusze do szkolnych teatrzyków. Współpracuję z grupą integracyjną „Niezapominajka” przy darłowskim Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, piszę dla niej także scenariusze. Kogo mogę zarazam miłością do poezji.

GENOWEFA GAŃSKA (BYTÓW): - Wciąż jestem związana z pięknem wiejskiej przyrody, ciężką pracą ludzi mieszkających na wsi i z urokiem malowniczych krajobrazów ziemi kaszubskiej. To ono inspiruje mnie do pisania wierszy i opowiadań o trudach życia ludzi tam mieszkających, jakże bogatych w miłość i przywiązanie do ziemi i tradycji, ich szczerych i otwartych sercach, o nędzy, krzywdzie i samotności ludzi.

KRYSTYNA GIERSZEWSKA - DUBIK (WOLIN): - Kiedyś zdziwiłam się, jak jakiś dziennikarz wpisał kobietę na listę ludzi „pozytywnie zakręconych”, bo zobaczył dziesięć brulionów przez nią zapisanych. Ja ich mam chyba trzydzieści dziewięć! Większość moich wierszy jest surowych, niedopracowanych. Moje dotychczasowe książki, mimo bałońskich opłat, były byle jak wydane (bez korekty, erraty, informacji o autorze), dlatego dałabym wszystko, żeby przed

śmiercią, choć jeden tom czy tomik wydać porządnie. Mnie się nie marzy kurna chata tylko staranne wydanie.

EWA GOSTYŃSKA (POTĘGOWO): - Odkąd pamiętam, to zawsze ciekawość moją budziły wiersze innych autorów - często zamieszczane na łamach różnych czasopism. W czwartej klasie liceum pokochałam lekcje języka polskiego. Stało się tak dlatego, bo pani Krystyna Danielecka ukochała sobie poezję podobnie jak ja. Stąd liczne utwory liryczne gościły na naszych lekcjach a możliwość interpretacji owych wierszy cieszyła ogromnie. Pamiętam, gdy wena nie opuszczała mnie choć na chwilę. Jak to bywa u nastolatków wenę tę dawało uczucie niespełnionej miłości, poczucie bezsensu świata, była ona swoistym wyrazem buntu młodzieńczego za drobne niepowodzenia. Z czasem musiałam dorosnąć do tego, co chciałam przekazać.

MARCIN GRECZUK (WIDZINO): - Dla „naznaczonych” darem słowa pisanie o odchodzeniu najbliższych jest autoterapią, a gdy artystyczny wyraz takiego zwierzzenia dorówna sakralnemu wymiarowi cierpienia, powstają dzieła, które leczą także serca czytelników. W tradycji literatury funeralnej mieszczą się przede wszystkim epitafia, treny i elegie, ale zmarła (bliska lub wybitna) osoba bywa też podmiotem rozważań i żalów wielu ód, pieśni i poetyckich listów. Mój poemat jest takim właśnie listem, listem z adresem do Nieba, listem, który powstawał już po śmierci Mamy - po 12 kwietnia 1998 roku. W tym dniu 1998 roku „wypadło” święto Zmartwychwstania. Każde zmartwychwstanie jest cudem, także za sprawą siły naszej wiary. W tym przekonaniu utwierdziłem się właśnie tego dnia. Mój poemat powstawał długo - pisany był „na raty” tak, jak wielu z nas pisze (w sercach i myślach) listy, których nigdy się nie wysyła. Zanim powstał, nie znałem jeszcze arcydzieła Tadeusza Różewicza - książki „Matka odchodzi”, wydanej w 1999 roku. Choć wciąż jestem pod urokiem i wzrusza mnie każdorazowa lektura trenów Jana Kochanowskiego i Władysława Broniewskiego, a zachwyca (jeśli można tak nazywać te nienazywalne uczucia) cykl trenów Jurka Fryckowskiego, mój „pomnik” Mamy rzeźbiłem własnym dłutem. Upubliczniając ten wiersz w dziesiątą rocznicę śmierci mamy, chcę - choć odrobinę - złożyć hołd wszystkim Mamom, bo wszystkie

zwykłe „cudze” Mamy w sercach swoich dzieci są niezwykle - jedyne i wyjątkowe, często cudowne jak Matka Boża.

PIOTR GRYGIEL (JASIEŃ): - Od pługą oderwało mnie przemożne parcie do ksiąg. I to mi się udało, choć nogami dalej stałem mocno w ziemi. Pogoń za poszukiwaniem prawdy, jak u wielu tych urodzonych przede mną i po mnie uzbrajała oręż wiedzy i dociekliwości. A pierwiastki bezinteresowności, współczucia, obaw i wzruszeń budowały moje „ja” i „nie ja” jako materii wzruszeń estetycznych, moją psychologię moralności - etykę, psychologię piękna - estetykę. Szybko przyszło mi odróżniać, co jest ciałem, co jest duszą, choć oba pojęcia tworzą całość organiczną. Instynkt - to tęsknota, współczucie - sympatia i tak wydaje mi się postrzeganiem ludzi i przyrodę. Taki wydaje mi się artysta jako jednostka moralna. Oręż, o którym piszę wyżej, próbuję nieustannie wzbogacać, aby nie czynić dwużadni, a to poeta - artysta, a to poeta - woli (energia życia plus energia intelektualna). Tak poznawane w miarę upływu czasu zagadnienia miłości i grzechu, dobra i zła, praw życia, w tym własnego, szczęścia, niedoli, rozkoszy, bólu - jako walki dobra i zła życia wiekustego i doczesnego w sferze życia duchowego - jako moment łamania się szczęścia i miłości ludzi i własnej. Myśl ta przenika mnie nieustannie wywołując refleksje, wzruszenia i niepokój mojej wyobraźni. Uzbrojony w ostatnie narzędzie, jakim jest pióro, umieszczam ją na papierze.

TERESA GRYS-SZYSZKA (SŁUPSK): - Miałam rok, kiedy aresztowano mojego tatę. Mama zaczęła pracować w Słupsku, żeby utrzymać dom, jednocześnie uczyła się. Tato dostał wyrok - dziesięć lat, wyszedł na wolność z powodu amnestii w 1954 roku. Zaczęliśmy wtedy, z bratem, poznawać tatę. W 1956 roku rodzicie rozwiedli się. Brat został przy tacie, a ja przy mamie. Tak zdecydował sąd. Byliśmy bardzo zżyci z bratem. Dzieciństwo i młodość spędziliśmy miotając się między rodzicami. Mama pisała wiersze do szuflady. Tato, oprócz gry na skrzypcach, rzeźbił, robił meble. Brat ze względu na uszkodzony słuch tylko malował i rzeźbił. Tęsknota za moim bratem spowodowała, że w czwartej klasie szkoły podstawowej uciekłam od mamy do taty i brata. Po szkole podstawowej uczęszczałam do Liceum Pedagogicznego w Słupsku. W 1976 roku obrobiłam dyplom aktorski - lalkarski. Przez

wiele lat pracowałam w Państwowym Teatrze Lalki „Tęcza” w Słupsku. Dotychczas nie miałam odwagi ukazać światu wszystkich swoich, poetyckich „dzieci”, gdyż są bardzo osobiste i zmienne jak życie każdego człowieka.

ANNA IDŹKOWSKA (SŁUPSK): - Zawsze miałam specyficzną wrażliwość. Dzięki wierszom mogę przelać na papier cząstkę samej siebie. Według mnie poezja nie musi umoralniać, lecz ma sprawiać by czytelnik zobaczył świat z innej strony.

JAN JAGIELSKI (ZAGÓRZYCA): - Na ubiegłoroczne Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną do pałacu w Damnicy kazali mi wjechać rowerem, którym przyjechałem z Zagórzycy. Zgodziłem się i wszyscy bili mi brawo. Ten mój stary rupieć stał później w tym pałacu i „robił” za dekorację. Podobno jestem takim drugim Nikiforem. To mi pochlebia. Ale dla mnie najważniejsze jest, żeby Polska i szczególnie tacy jak ja Polacy byli też szczęśliwi.

HENRYKA JURAŁOWICZ - KURZYDŁO (SŁUPSK): - Pracując we własnym gospodarstwie rolnym byłam najbliżej Natury. Nigdy nie skarżyłam się na swój los. Kochałam swoją pracę. Otoczona zewsząd pięknem słupskiej ziemi, skrzętnie przechowywałam w sobie obrazy, jakie pokazywała mi przyroda. Dzisiaj drukowanym słowem pragnę wyrazić zachwyt nad tym pięknem.

ANNA KARWOWSKA (DOBIESZEWKO): - Nie mam wykształcenia, mieszkam w małej miejscowości, należę do ludzi skromnych i niezamożnych. Piszę, ponieważ w ten sposób rozmawiam z ludźmi. I wiem, że nigdy nie dorównam prawdziwym poetom.

MARIUSZ KASIŃSKI (SMOŁDZINO): - Gdy piszę, wypływam na wody ogromnego oceanu możliwości, inaczej niż w szarej rzeczywistości. Tutaj jestem naprawdę sobą.

DANUTA KMIECIK (ZALESKIE): - Swoją pasję nazywam żartobliwie „Rymowanki Pani Danki”. Piszę wiersze o radościach, smutkach i troskach dnia codziennego mając nadzieję na uśmiech drugiego człowieka.

BEATA KOSICKA (KRĘŻOŁKI): - Jako młoda dziewczyna namiętnie czytałam wiersze. Z czasem odkryłam, że sama chcę pisać. Poczułam ogromne pragnienie przelania na papier tego wszystkiego, co kryło się w moim sercu. Moją poezję przenikają uczucia - jak słoneczne promienie. W moich wierszach słysząc szum wiatru, plusk wody, brzęczenie owadów, pachną kwiaty, a zielone listki cieszą oczy kolorem nadziei.

MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI (SŁUPSK): - Zawsze zastanawiałem się, czy prawdziwa i czysta miłość potrafi przezwyciężyć śmierć, czy też odwrotnie - poprzez trudy i brudy codzienności miłość zblaknie i wpadnie w szpony śmierci. Kiedy przyszedł okres dojrzewania i pierwsze zauroczenia płcią żeńską ze zdumieniem odkryłem, że najpiękniejszym poematem miłosnym świata jest biblijna „Pieśń nad pieśniami” Salomona. W zależności od tłumaczenia (a są naprawdę dobre i co najważniejsze odważne) to momentami ostra erotyka. Później był Szekspir, Lope de Vega, e.e. cummings, poezja rosyjska. Nie wspomnę o oczywistości, czyli całego kanonu literatury polskiej. Zauważyłem, że im poeta cierpi większą biedę, im bardziej doświadcza zła - tym lepiej pisze. Luksus rozleniwia. Ale najpierw trzeba urodzić się poetą.

MIECZYŚLAW KRYMSKI (ŻOCHOWO): - W tej antologii zamieszczone zostały moje kolejne wiersze, które niewiele różnią się swą poetyką od poprzednich. Pragnę, aby i te miały swoich czytelników.

JAN KULASZA (STRZELCE KRAJEŃSKIE): - Moim problemem jest teraz katarakta, prawe oko mam już prawie całkowicie nieczynne, a na lewe ledwo widzę. Nawet okulary nie pomagają, to prawdziwy dramat. Nie wiem jak będzie dalej z moim pisanem.

ILONA LIPSKA (SŁAWNO): - Niekiedy wiersza nie da się „zrozumieć”, bo nie do końca uświadomione, trudne do nazwania są zagadnienia, które mógłby on wyrażać. Zdarza się, że wiersz trzeba po prostu „odczuć”. Uważam, że to nieprawda, jakoby istniało tylko to, co nazwane. Jak więc poeta może przekazać te nienazwane treści, kiedy słowa okazują się niewystarczające? Człowiek jest bezradny bez słów.

Wówczas pozostaje odwoływanie się do wrażeń i skojarzeń, i pewien, że tak powiem - dystans do słowa.

BOŻENA ŁAZORCZYK (SŁUPSK): - Emily Dickinson w jednym ze swoich wierszy najtrafniej ujęła, jak bardzo wszystko zależy od nas samych, czy umiemy wykrzesać z siebie radość: „Nie trzeba być Komnatą - aby w nas straszło / Lub nawiedzonym Domem - / Nie ma Wnętrz straszniejszych / niż Mózgu Korytarze kryjome”. W pokładach naszego nieskończonego umysłu drzemią wszystkie smutki świata i to tylko od nas zależy, czy umiemy nabrać do tego dystansu. Największą sztuką życia jest uspić zmory umysłu, a dopuścić do głosu radość. Szkoda, że nie umiem o tym właśnie napisać. Izoluję się, gdy dopadają mnie smutki i przemyślenia. Wtedy przelewam myśli na papier i tak powstają moje bardzo smutne wiersze.

WANDA MAJEWICZ (BYTÓW): - Piszę wiersze o różnej tematyce, najchętniej bajki, wierszyki dla dzieci, ale także teksty satyryczne i humorystyczne.

MAŁGORZATA MASŁYK (BORZĘCINO): - Mój pierwszy „wierszyk” był dziecinny, niepozorny i trafił do szuflady. Potem było już o niebo lepiej, ale nadal fragmenty mojego życia zamykałam w szkatule na kluczyk. Jedynie wieczorami pozwalałam im zobaczyć gwiazdziste niebo, aby otworzyły bramę do mojego tajemniczego świata. Opisuję siebie, otaczający mnie świat, Boga. Jeżeli ktoś dobrze się wczyta w moje prace to śmiem twierdzić, iż pomyśli, że czyta mój pamiętnik.

JADWIGA MICHAŁAK (NAĆMIERZ): - Już w szkole podstawowej czułam głód czytania. Najpierw odrabiałam lekcje, a później poznawałam tajemnicze piękno ukryte w drogich memu sercu książkach. To był niezwykle świat, a ja ciągle byłam głodna i spragniona poznania jak największej ilości książek. Były to nie tylko lektury szkolne, ale i biografie pisarzy. Moje pierwsze wiersze były zazwyczaj krótkie i przepełnione szczerym, gorącym uczuciem. Czasem popadałam w dziwną melancholię. Mój polonista z liceum zapisał mnie do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Po jakimś czasie ten mój kontakt się urwał na wiele lat. Ponownie duchowe odrodzenie związane było z ostatnią pielgrzymką papieża Jana Pawła II do Polski.

MACIEJ MICHALSKI (SŁUPSK): - Życie jest zaskakujące dla tych, którzy mają odwagę pochwycić swoje ideały. Gdyby nie poezja pewnie pograżyłbym się w apatii, niemocy, poczuciu bezsilności wobec skondensowanego zła. Dzisiaj jestem w stanie wskazującym na upojenie tą najpiękniejszą z muz. Jestem już uzależniony. Piszę: Łyknij wiersz na huśtawkę nastrojów / Lufę słów na depresję i chandry / Lekki rausz jak po nocnym napoju / Wyprostuje życiowe meandry. / Cóż za smak całkiem jak stara whisky / Trzymaj pion tak jak dzwon bujaj w chmurach / Cały czas dawaj w gaz od kołyski. / Śmieję się w głos ale nos miej w lekturach!

WIESŁAW JANUSZ MIKUŁSKI (OSTROŁĘKA): - Tworzenie poezji traktuję jako powołanie ze strony Boga, które wypełniam dla rozszerzania się Bożego Królestwa na ziemi. Uważam, że poezja jest najtrudniejszą ze sztuk, bowiem jest wyjątkowo krótką formą wypowiedzi o skondensowanej treści i zawiera w sobie inne dziedziny sztuki.

TERESA NOWAK (ŁUPAWA): - Nadinterpretacja słów, przeinaczanie intencji to domena współczesnego środowiska. Starannie dobieraj słowa, skrzętnie ukrywaj uczucia, nie patrz w oczy, nie wychylaj się, a już, broń Boże, nie dziel się własnymi poglądami - stracisz przyjaciół, współpracowników. I co będziesz robić dalej? Chyba czas sprawdzić, co jeszcze mogę robić, w czym mogę jeszcze się przydać. Jestem pełna ufności, że uczenie kogoś i praca w szkole nie są jedyne moje możliwości. Przecież, jeśli wyskoczyłam ze środowiska chłopskiego, oderwałam się od ojcowizny i dotarłam do szczytu własnych marzeń - nie mylić ze szczytem kariery, bo nie o karierze i awansach marzyłam przez całe życie - chciałam zostawiać ślad po sobie w duszach małych ludzi. I to mi się udało. To chyba ma jakieś znaczenie? A przyjaciele i przyjaźnie? Owszem. Tylko na gruncie neutralnym. Telefoniczni są najlepsi!

LIDIA NOWOSAD (KOSZALIN): - Poezja to moja pasja, sposób na odreagowanie, schronienie, ucieczka od codzienności, oaza spokoju i wyciszenia, ale też możliwość wykrzyczenia się, wyzalenia, wyłakania.

WŁADYSŁAW PANEK (MATYLDÓW): - Jestem wierny moim polom, łąkom, ptaszkom mi śpiewającym, ludziom, których poznałem i szanuję. Jestem prawdziwym poetą i twórcą ludowym. Wydałem dwadzieścia sześć zbiorków poezji i sądzę, że mimo podeszłego wieku, uda mi się wydać jeszcze ze dwadzieścia.

ALDONA PEPLIŃSKA (MOTARZYNO): - W mojej poezji chowam radość, miłość, ale i smutki oraz wiele innych uczuć i przeżyć z mego życia i obserwacji innych. Poezja jest dla mnie szczególnym miejscem, ostoją przed realnym światem. Jest ucieczką od problemów, podaną ręką z chusteczką, gdy płyną łzy smutku.

IRENA PESZKIN (KOSZALIN): - Ludzie wrażliwi uciekają w jakąś formę sztuki. W moim przypadku jest nią poezja. Z pewnością nie zawsze wysokich lotów, ale na pewno pomaga żyć, a także dostarcza wzruszeń czytelnikom. Niezależnie od sytuacji jest ze mną w chwilach uniesień i w tragicznych momentach. Nawet, kiedy nie ma możliwości zapisania słów, w duszy poety gra „ona” na mniej lub bardziej lirycznych strunach. A miarą poezji - tak niemal, jak religii - jest miłość człowieka do człowieka.

JAN ZYGMUNT PRUSIŃSKI (USTKA): - Jestem poetą gubiącym wiersze. Lubię rozdawać je, szczególnie kobietom. Jestem płodny i zadziorny, przy tym prowokujący. Jako poeta wolności jestem zwolennikiem wolnej przestrzeni, wolnej przyrody, wolnej racji każdego najmniejszego zaistnienia. Wolność jest dla mnie czymś bardzo ważnym. Jest tylko tam, gdzie człowiek łączy swoją miłość z przyrodą, nigdy wolności nie ma z drugim człowiekiem.

LUDMIŁA RAŹNIAK (KOSZALIN): - SŁOWEM maluję obrazy, pędzlem w swoich obrazach staram się tworzyć POEZJĘ, a książki rozwijają mój wewnętrzny świat. Wszystkie te trzy źródła zainteresowań u mnie wzajemnie się przenikają i uzupełniają.

AGNIESZKA SKORNA (SMOŁDZINO): - Paulo Coelho napisał: „Dłoń, która kreśli kolejne wersy, przekazuje to, co kryje się w duszy piszącego”. I tak mogę powiedzieć o sobie.

Wersy, które kreślę może niewiele mają wspólnego z typowym wierszem, jednak tak właśnie prezentuje się moje wnętrze - serce i dusza. Pisząc, nie dodaję sobie zalet, ani nie ujmuję wad pod przykrywką metafor, bo przytaczając słowa Kurta Cobaina uważam, że „lepiej, żeby mnie nienawidzili takim, jakim jestem, niż kochali kogoś, kim nigdy nie będę”.

ALICJA SKURZYŃSKA (SŁUPSK): - Poezja towarzyszyła mi zawsze. Myślę, że była wpisana w mój archetyp, zanim jeszcze się ucieleśniłam. Jednak proza życia często „zamyka jej usta”. Są na przestrzeni istnienia okresy, gdy „dusza milczy”. Jestem wówczas mocno uwikłana w „tu i teraz”, wewnętrznym się wypalam. Dla poezji jest to długa noc polarna. Przyjaciołom tłumaczę, że gdy piszę, jestem na „innych częstotliwościach”. Wtedy wyostrza mi się widzenie i postrzegam niezwykłość nawet zupełnie banalnych rzeczy i wydarzeń. Tak więc w moim życiu przeplatają się okresy wysokich i niskich rejestrów.

KATARZYNA SKWIERZ (BUDOWO): - W swojej poezji odzwierciedlam tylko to, co myślę i co czuję. Przelewam na papier najskrytsze tajniki mego serca.

IWONA SŁAWECKA (KOBYLNICA): - Czasem gdy przymrugę oczy i spojrzę w głąb siebie, widzę w jak różowych barwach malowano mi życie, a szczęście zdawało się uśmiechać. Tylko potem jakoś oko zrywało się, że uśmiech ten nie bardzo był szczery, a szczęście było jakimś fałszywym dukatem.

Ks. TOMASZ STASZKIEWICZ (USTKA): - Piszę, ponieważ szukam w życiu tego, co najważniejsze. Nie chcę być zakłamanym. Trzeba podjąć tę niewygodną drogę, tak każe mi Bóg i sumienie. Nie chcę świata bez poezji. Pragnę muzy, piękna, uśmiechu, życzliwości.

ANDRZEJ SZCZEPANIK (BYTÓW): - Jeszcze do niedawna należałem do grona osób piszących do szuflady. Czasem czytałem wiersze osobom najbliższym, a potem z drżeniem czekałem na efekty tego czytania. Kiedyś ktoś dostrzegł w moich wierszach nadmiar wizjonerstwa, sentymentalizm. Jest to ocena wyjątkowo trafna, ponieważ tak właśnie widzę świat oraz nadchodzącą przyszłość.

MIECZYŚLAW SZNEJDER (BUDOWO): - Wiersze piszę tylko w wolnym czasie, ponieważ uczę się jeszcze w Technikum Żywnienia i Gospodarstwa Domowego w Zespole Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Bytowie.

STANISŁAW TASARZ (SŁUPSK): - Najpierw pisałem z bólu, że zostałem sam. Potem zacząłem pisać z porywu serca, o miłości, o pogodzie ducha. Pisaniu pozostałem wierny, bo często trzyma mnie przy życiu.

ŁUKASZ TOMCZAK (SŁUPSK): - Moje życie i poezja są moją osobistą sprawą. Czytelnikowi pragnę przekazać jedynie to, aby uszanował książkę, którą trzyma w ręku jak i poprzednie jej części, gdyż jest to dzieło wielu wrażliwych dusz.

ANNA TREDER (RUNOWO): - Czasem warto na chwilę przystanąć i popatrzeć, jak mały chłopiec tapla się w kałuży, widzieć, jaką sprawia mu to radość. Albo zwrócić uwagę jednych ludzi na drugich, by w natłoku spraw i codziennym pośpiechu zauważyli siebie nawzajem, i choć na chwilę po-trzymali się za ręce. Uważam, że wiersze powinny dawać czytelnikowi jakiś, choć małeńki uśmieszek, dlatego wolę pi-sać, kiedy mam dobry nastrój lub, gdy mnie coś rozbawi.

JAN WANAGO (WRZEŚNICA): - Piszę wierszem klasycznym, w którym jest rym i rytm. Są to wiersze liryczne i satyryczne, a także bajki, skecze, a przede wszystkim najbardziej przeze mnie ulubione fraszki i aforyzmy. Spisuję też wspomnienia, opowiadania, anegdoty. Wydałem już czter-naście tomików poezji - przeważnie fraszek, moja twórczość obecna jest w pięciu antologiach wydanych przez słupskie starostwo, sześciu antologiach wydawnictwa z Jastrzębia Zdroju. Sporo moich fraszek znajduje się w różnych innych wydawnictwach. A szuflady moje nadal się nie domykają od nadmiaru rękopisów. Jestem chłopem z dziada pradziada i szkoda, że dzisiaj już tylko emerytem. Jestem rad, że dzięki mojemu pisarstwu coś po sobie zostawię.

EDYTA WILGA - MIELEWCZYK (GŁÓWCZYCE): - Pi-sząc otwieram swe serce do ludzi, do wszystkiego, co moż-na nazwać poezją. Słowa moich wierszy są labiryntem życia,

staram się, aby były pisane sercem i duszą. Najważniejszy jest zawsze drugi człowiek. Posługuję się prostym językiem, lecz wchodzącym głęboko w serca.

CEZARY WOSINEK (LUBUCZEWO): - Moja poezja to nie mechaniczne przetwarzanie danych by osiągnąć zamierzony cel, można powiedzieć „bezduszny”. Na pewno jednak jest to twórczość, w tym aspekcie wyjątkowa, że wyrażająca mnie samego, moje „ja” - ducha poetyczności tkwiącego w głębi moich wypowiedzi. Staram się przywracać do rzeczywistości te, oddalające się w nieokreślony „las” wyobrażeń, skojarzeń, myśli - próby poetyckiej wypowiedzi. Skoro Bóg jest Słowem Nieskończenie Wielkim, to dla prostej wyobraźni poety - słowa moich wierszy podążają drogą Prawdy, choć nie osiągnęły jeszcze fazy dojrzałej Miłości.

EMILIA ZIMNICKA (IZBICA): - Jestem jedną z wielu wiejskich poetek. Piszę o pięknie mojej nadjeziornej ziemi z głębokiej potrzeby serca. Jakże mam nie pisać o urodzie Jeziora Łebsko, skoro wiosną widzę i słyszę odgłosy ptasiego raj. Wtedy jeziora, w zależności od pogody, pory roku zmienia się wszystkimi kolorami od bieli, srebra przez stalową szarość po złoto i czerwień w czas zachodu. Inspirują mnie pochylone nad brzegami wody wierzby babuleńki, pochylone do ziemi jakby pod ciężarem wieku i losu. Nieuchronnym zjawiskiem jest odchodzenie od bliskiego kontaktu wsi przez miejscową społeczność, jej historii. Jeśli jednak zdarzają się jeszcze ludzie silnie związani z kulturą wiejską, twórcy, działacze, historycy, zbieracze zabytków etnograficznych, to chwała im za to. Może chociaż małą część włożę i ja w to wielkie dzieło. Wiatr przemija, rozwieje pamięć o cudzie świerkowych lasów, żurawinowych drózkach wśród bagiennych brzoze. Pragnę zatrzymać w kadrze to żywe pulsujące piękno. Opisać w wierszach życie ludzi pracowitych i twardych, którzy po trudzie ciężkiej pracy odchodzą. Daj Wielki Boże, aby pamięć o nich przetrwała wiele lat, bo wiele przeżyli i przecierpieli. Moja twórczość jest odtrutką na pustkę, samotność, a nawet ból. Jest protestem wobec okrucieństwa współczesnego świata - bezrobocia, opuszczonej samotnej starości, bandytyzmu, cynizmu, braku wyższych wartości duchowych.

MARCIN ZITTERMAN (SULĘCZYNO): - Moje zainteresowania wiążą się z architekturą, elektroniką, muzyką. Piszę... bo nie ma w tym nic złego / Czuję wewnętrzną radość, spokój, który nie ma końca / Kroczę drogą nieba, jasną jak promienie słońca / Dlatego właśnie piszę dla świata dla ludzi / Chcę w was, moi przyjaciele, szczęście ze snu obudzić...

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Adamowicz Regina 151 - 156
Ananiewicz Eugenia 67 - 74
Bartuś Oliwia 251 - 254
Chwieduk Grzegorz 343 - 348
Chwieduk Grzegorz 197 - 204
Cierniak Lechosław 211 - 214
Dopieralski Roman 285 - 290
Dul Agnieszka 255 - 260
Dylewski Jan 331 - 334
Fryckowski Jerzy 163 - 170
Gagiew Elżbieta 75 - 80
Gańska Genowefa 41 - 46
Gierszewska-Dubik Krystyna 335 - 338
Gostyńska Ewa 275 - 278
Greczuk Marcin 191 - 196
Grygiel Piotr 205 - 210
Grys - Szyszka Teresa 91 - 96
Idźkowska Anna 267 - 270
Jagielski Jan 21 - 24
Jurałowicz-Kurzydło Henryka 133 - 140
Karwowska Anna 61 - 66
Kasiński Mariusz 229 - 234
KmieciKDanuta 51 - 58
Kosicka Beata 271 - 274
Kościeński Mirosław 171 - 178
Krymski Mieczysław 323 - 328
Kulasza Jan 35 - 40
Lipska Ilona 301 - 306
Łazarczyk Bożena 339 - 342
Majewicz Wanda 145 - 150
Masłyk Małgorzata 223 - 228
Michalak Jadwiga 87 - 90
Michalski Maciej 105 - 112
Mikulski Wiesław Janusz 319 - 322
Nowak Teresa 97 - 104
Nowosad Lidia 307 - 310
Panek Władysław 31 - 34
Peplińska Aldona 279 - 284

Peszkin Irena 81 - 86
Prusiński Zygmunt Jan 179 - 190
Raźniak Ludmiła 157 - 160
Skorna Agnieszka 235 - 242
Skurzyńska Alicja 113 - 116
Skwierz Katarzyna 117 - 120
Sławecka Iwona 291 - 296
Ks. Staszkievicz Tomasz 311 - 314
Szczepanik Andrzej 47 - 50
Szrejder Mieczysław 243 - 246
Tasarz Stanisław 315 - 318
Tomczak Łukasz 217 - 222
Treder Anna 261 - 264
Wanago Jan 25 - 30
Wilga - Mielewczyk Edyta 141 - 144
Wosinek Cezary 297 - 300
Zimnicka Emilia 123 - 132
Zitterman Marcin 247 - 250

SPIS ILUSTRACJI

Adamowicz Regina	152
Ananiewicz Eugenia	68
Bartuś Oliwia	252
Chwieduk Grzegorz	344
Chwieduk Grzegorz	198
Cierniak Lechosław	212
Dopieralski Roman	286
Dul Agnieszka	256
Dylewski Jan	332
Fryckowski Jerzy	164
Gagiew Elżbieta	76
Gańska Genowefa	42
Gierszewska-Dubik Krystyna	336
Gostyńska Ewa	276
Greczuk Marcin	192
Grygiel Piotr	206
Grys - Szyszka Teresa	92
Idźkowska Anna	268
Jagielski Jan	22
Jurałowicz-Kurzydło Henryka	134
Karwowska Anna	62
Kasiński Mariusz	230
Kmiecik Danuta	52
Kosicka Beata	272
Kościeński Mirosław	172
Krymski Mieczysław	324
Kulasza Jan	36
Lipska Ilona	302
Łazarczyk Bożena	340
Majewicz Wanda	146
Masłyk Małgorzata	224
Michalak Jadwiga	88
Michalski Maciej	106
Mikulski Wiesław Janusz	320
Nowak Teresa	98
Nowosad Lidia	308
Panek Władysław	32
Peplińska Aldona	280

Peszkin Irena 82
Prusiński Zygmunt Jan 180
Raźniak Ludmiła 158
Skorna Agnieszka 236
Skurzyńska Alicja 114
Skwierz Katarzyna 118
Sławecka Iwona 292
Ks. Staszkievicz Tomasz 312
Szczepanik Andrzej 48
Szrejder Mieczysław 244
Tasarz Stanisław 316
Tomczak Łukasz 218
Treder Anna 262
Wanago Jan 26
Wilga - Mielewczyk Edyta 142
Wosinek Cezary 298
Zimnicka Emilia 124
Zitterman Marcin 248

SPIS TREŚCI

Schyl się i podnieś błękit	7
Między Ślupskiem a Częstochową	15
ROZDZIAŁ I.....	19
TAM NA ŁĄCE - JAN JAGIELSKI	21
Rano wstaje słońeczko	23
Był pijany	24
CZAS PŁYNIE W NIEPAMIĘĆ - JAN WANAGO	25
Błogosław panie	27
Noc więźnia	28
Czas płynie w niepamięć	29
Kocham nasze miasto Ślupsk.....	30
ŁĄKA PACHNIE KWIATEM - WŁADYSŁAW PANEK.....	31
Już skowronkowe słychać te piosenki	33
Poetą jestem prawdziwym na świecie.....	34
NA SKRZYDŁACH WIATRU - JAN KULASZA	35
Nie żegnam.....	37
Pory roku	38
Metafora.....	39
Dwudziestu wspaniałych.....	40
ŚWIT SŁOŃCEM WSTAJE - GENOWEFA GAŃSKA.....	41
Nastroj święteczny.....	43
*** (<i>Gdy smutek z cierpieniem</i>)	44
*** (<i>Dlaczego tak smutno choć świt słońcem wstaje</i>)	45
Gdy odchodzi młodość.....	46
UCZUĆ ZAPISANE KARTY - ANDRZEJ SZCZEPANIK.....	47
Odzyskane krajobrazy.....	49
Epizod	50
UŁAN NA KONIU I PAS OD KONTUSZA - DANUTA KMIĘCIK.....	51
Mój obraz ojczyzny	53
Apetyt na czereśnie	54

Modlitwa.....	54
Bóg ma swoje plany.....	56
Dni niezwykle	57
Zapach tamtych świąt	58
 ROZDZIAŁ II	 59
 ŻYŁY ZATYKAŁAM PIACHEM - ANNA KARWOWSKA.....	 61
Tajemniczy owoc	63
Kochałam.....	64
Moja praca.....	65
Odchodzę	66
 W CHŁODNYM NURCIE RZEKI - EUGENIA ANANIEWICZ....	 67
Annie de Croy	69
Świt	70
Bard w starostwie	71
Pożegnanie	72
Zamek	73
Zabić tę miłość.....	74
 SNEM ROZCZOCHRANI - ELŻBIETA GAGJEW	 75
Rózo	77
Spacer nad morzem.....	78
*** (<i>Życie spakowane</i>).....	79
Wiejskim poetom	80
 ŚWIAT UTOPIEŚ W KIELISZKU - IRENA PESZKIN.....	 81
Utopieś nas	83
Słowa	84
Błądzi nocą	85
Orzech.....	86
 DESZCZ PEŁEN MELANCHOLII - JADWIGA MICHALAK.....	 87
Mój pamiętnik	89
Z listopadem pod rękę	90
 KRZYK I NOCY TĘSKNOTA - TERESA GRYS-SZYSZKA.....	 91
Miłość.....	93
Rzeczywistość	94

*** (<i>Słowa potrafią ranić i zabijać</i>)	95
Panie, jeżeliś... Powiedz.....	96
A LATO CAŁE WE ŁZACH - TERESA NOWAK	97
*** (<i>Jestem Nike</i>)	99
Przejsć	100
Wiejskie kapliczki.....	101
Szkoda lata.....	102
I znowu jesień	103
*** (<i>Piętnastolatka urodziła śliczną córeczkę</i>).....	104
MARTWA FALA - MACIEJ MICHALSKI	105
Depozyt Jonasza	107
Powitanie ojczyzny	108
Dualizm	109
Pogoda na wiersze	110
Psalm dla wszystkich świętych	111
Mikołajska	112
ZA FIRANKĄ WSPOMNIENÍ - ALICJA SKURZYŃSKA.....	113
Dom	115
Dobranoc.....	116
OTRZEĆ ŁZĘ - KATARZYNA SKWIERZ.....	117
Mój dom rodzinny	119
Matka	120
ROZDZIAŁ III.....	121
W SZTORMIE I Z MARSEM NA FALI - EMILIA ZIMNICKA.....	123
Moje jezioro Łebsko	125
Wiosenny sen.....	126
O rodzinnych stronach	126
Mario.....	127
Podróż	128
Wigilia w Izbicy	129
Stwory	130
Jesienny sen	131
Śpiew wiatru.....	132

MARZENIA NA DNIE SERCA - HENRYKA JURAŁOWICZ-	
KURZYDŁO	133
Wiejski Bóg	135
Moja tęsknota.....	136
Wydmny ruchome	137
Słupskie pola	138
Takie życie	139
Przemijanie.....	140
 DROGĄ POLNĄ - EDYTA WILGA - MIELEWCZYK.....	141
Pachnąca róża	143
Nowe przebudzenie.....	144
 ZAPERLIŁY SIĘ ŻDŹBŁA TRAWY - WANDA MAJEWICZ	145
Włoski orzech	147
Lipiec zapłakany	148
Bładym świtem.....	149
Jesienne trwanie.....	150
 OLCHY KĄPAŁY GAŁĄZKI W RUCZAJU - REGINA -	
ADAMOWICZ	151
Lubię.....	153
Księżycu!.....	154
Biała brzoza	155
Morze jesienią	156
 NEPTUN SZTORMEM OBJAWIA ZŁY HUMOR - LUDMIŁA	
RAŹNIAK.....	157
Z cyklu – ludziom morza	159
I (<i>Gdy świt przeciera kontury nocy</i>).....	159
II (<i>Gdy Neptun sztormem objawia zły humor</i>).....	160
 ROZDZIAŁ IV	161
 KIEDY BĘDĘ UMIERAŁ - JERZY FRYCKOWSKI	163
Droga do Skarszewa.....	165
*** (<i>Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy</i>)	166
*** (<i>Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy</i>)	167
*** (<i>Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy</i>)	168
*** (<i>Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy</i>)	169

*** (<i>Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy</i>)	170
NOC ZALEĞŁA SIĘ WE MNIE - MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI	171
Możliwe że się obudzimy (wg W.M.)	173
Możliwe że zaśniemy	174
Ojczyzna	175
Na Syberii trwa noc poszukiwaczu gazu	176
Więc już wiesz że nie zabiłem swojej matki	177
Wczorajszy epilog	178
W PORACH JESIENNEGO SNU - ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI ...	179
W mroczni słów jest gniazdo Boga	181
Świerskowy zakręt czasu	182
Bądźmy cieniem w obrazie Pana	183
Jesteśmy rodziną przy choince	184
Sączy się tęsknota życia	185
Jestem z drzewami, przyjaciółmi	186
Powrót jaskółek do gniazd	187
Mama osamotniona idzie do kościoła	188
Kolegom tamtym młodym	189
Zimowa wiosna w Ustce	190
POLERUJĘ WILGOTNE OCZY - MARCIN GRECZUK	191
Kochana mamo	193
UWIELBIA PARZYĆ WARGI - GRZEGORZ CHWIEDUK	197
Bronek	199
Moja mama	200
Czaderski anioł szczęścia	202
Wysycha wśród ludzi	203
„Piękna” wystawiła go do wiatru	204
PRZEMIJAJĄCA NAMIĘTNOŚĆ LATA - PIOTR GRYGIEL	205
Obojętność	207
Ziemia obiecana	208
Poeta	209
Przyptyw	210
NIC W KĄCIE DRZEMIE - LECHOSŁAW CIERNIAK	211
*** (<i>W mojej zatoce oczekiwań</i>)	213

Po lekturze horoskopu	214
ROZDZIAŁ V	215
TULONY JĘKIEM MEWY - ŁUKASZ TOMCZAK.....	217
Brat bliźniak	219
Aktorzy życia.....	220
Z dziennika kaleki 19.09.2005 r.	221
Z dziennika kaleki 06.07.2005 r.	222
POCIĄGIEM DO NIEBA - MAŁGORZATA MASŁYK	223
Przystanek dom dziecka	225
*** (<i>Nie zatrzymam starych zegarów</i>).....	226
*** (<i>Pociągiem do nieba</i>).....	227
A brzozy wciąż szumią nad Biesłanem.....	228
CHWILE ZAPISANE NA PUSTEJ KARTCE - MARIUSZ KASIŃSKI	229
Co by było gdyby... czyli rozmowa z Bogiem.....	231
Naprzeciw stereotypom	232
Teraz wiem	233
MIĘDZY PRZYSTANKAMI CELÓW - AGNIESZKA SKORNA.....	235
Czteroletni dzień	237
Dziecinnie prosto	238
Niespełnieni	239
*** (<i>serca nie pragną wiele</i>).....	240
Szlakiem swoich dni	241
Wigilijnie	242
PIES ZNIEWOLONY NA ŁAŃCUCHU - MIECZYŚLAW SZREJDER.....	243
Buty	245
Niewolnik umysłu	246
KSIEŻYC ŚMIEJE SIĘ DO LUSTRA WODY - MARCIN ZITTERMAN	247
Na fali.....	249
Dzięki ci Boże	250

NAMALOWAĆ TŁO - OLIVIA BARTUŚ.....	251
Rysy	253
Jej koniec.....	254
MIŁOŚĆ CO GRA NA STRUNACH ŻYCIA - AGNIESZKA DUL ...	255
I pijmy, pijmy do dna	257
Dziś pytam.....	259
TRAWY OKRYŁY SIĘ BIAŁĄ PIERZYNKĄ - ANNA TREDER...	261
Smak i zapach cynamonowy	263
Dziwka	264
ROZDZIAŁ VI.....	265
MIŁOŚĆ TAŃCZY Z WIATREM - ANNA IDŹKOWSKA	267
Moja małeńka miłość.....	269
Nienazwane emocje	270
POŚRÓD GWIAZD ZAGINĘ - BEATA KOSICKA.....	271
Pragnę żyć.....	273
Płacze dziś niebo.....	274
PRAGNĘ BYĆ TYLKO TWOJA - EWA GOSTYŃSKA	275
Serca uniesienie	277
Niemoc.....	278
ŁZĘ OTRZYJ Z MOJEGO SERCA - ALDONA PEPLIŃSKA ...	279
Starość	281
A gdy przestanę.....	282
*** (<i>Kochane uśmiechy nieba</i>)	283
*** (<i>Kwiat czerwone łzy</i>)	284
ŻYCIE JAK PUSTA SZAFA - ROMAN DOPIERAŁSKI.....	285
Łza na jawie	287
Życiorys do ułożenia	288
Z miłości umieram	289
Śmierć w raju.....	290
MIŁOŚĆ KOŁYSZE SIĘ JESZCZE - IWONA SŁAWECKA	291
Spacer ponad światem	293

*** (<i>Miłość kołysze się jeszcze</i>).....	294
Samobójca	295
Gdyby.....	296
KSIEŻYC SKĄPANY - CEZARY WOSINEK.....	297
Uśmiechy godzin	299
Poezja nie-bluźniercza	300
DO MOJEJ SKÓRY PRZYLGNEŁA NOC - ILONA LIPSKA....	301
*** (<i>Ogród tonął we łzach.</i>).....	303
*** (<i>Co ty mi, pióro, chcesz tutaj szkodzić?</i>)	305
Poezja mówi	306
POŁĄCZ MNIE W CAŁOŚĆ - LIDIA NOWOSAD.....	307
Duchowa i fizyczna	309
Narodziny wiersza	310
TWOJE SERCE ŚPIEWA - KS. TOMASZ STASZKIEWICZ ...	311
Poeta.....	313
Pójdę i tak.....	314
DROGA DO WIECZNOŚCI - STANISŁAW TASARZ.....	315
*** (<i>Tak chciałbym iść przed siebie,</i>)	317
*** (<i>Droga do wieczności nie jest usłana różami.</i>).....	318
ZAMieniŁEM SWÓJ CZAS - WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI....	319
*** (<i>ziemie szczęścia jałowieją</i>)	321
*** (<i>zamieniłem swój czas</i>)	321
W kadrze mojej pamięci.....	322
CHMURY PŁACZĄ DESZCZEM - MIECZYŚLAW KRYMSKI ...	323
Puste plaże	325
Pusty horyzont.....	326
Całkowite omdlenie	327
Noc	328
ROZDZIAŁ VII	329
GAWĘDZIŁA SROKA Z KRUKIEM - JAN DYLEWSKI.....	331
Śmiech narodu!.....	333

Satyra o rzeczy	334
MOJE TRZY SZAFY I KOMODY - KRYSTYNA	
GIERSZEWSKA-DUBIK.....	335
Jestem bogata	337
Życie	338
UMRĘ W SAMOTNOŚCI - BOŻENA ŁAZORCZYK.....	
Aforyzmy.....	341
*** (<i>czasami boję się życia</i>)	342
*** (<i>zmienił się świat za oknem</i>).....	342
*** (<i>umrę w samotności</i>)	342
DŁOŃ SIĘ W PIĘŚĆ ZAMYKA - GRZEGORZ CHWIEDUK....	
Lekarstwo na chamstwo	345
Żonie	346
Limeryki	347

